

Pelagia Bojko

OCZAMI TUŁACZY

Obyczajowość w listach Juliusza Słowackiego
i Zygmunta Krasieńskiego



Piotrków Trybunalski 2022



PELAGIA BOJKO

OCZAMI TUŁACZY
– OBYCZAJOWOŚĆ W LISTACH
JULIUSZA SŁOWACKIEGO
I ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO



Wydawnictwo
Uniwersytetu Jana Kochanowskiego
Piotrków Trybunalski 2022

Recenzent

prof. zw. dr hab. Bogusław Mucha

Na okładce wykorzystano autograf listu Juliusza Słowackiego do matki z 15 listopada 1830 r.

Copyright © by Wydawnictwo Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, Piotrków Trybunalski 2022

ISBN 978-83-7133-998-1

DOI 10.25951/4872

Wydawnictwo Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach

Filia w Piotrkowie Trybunalskim

ul. J. Słowackiego 114/118, 97-300 Piotrków Trybunalski

tel. 44 732 74 00 w. 8171, 8172

e-mail: wydawnictwopt@ujk.edu.pl

Dystrybucja: ksiegarnia@unipt.pl

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE5

Część I. SPOJRZENIE SŁOWACKIEGO11

I. OBYCZAJOWOŚĆ W LISTACH.....13

1. Zwyczaje codzienne – emocjonalność14
2. Wigilia Bożego Narodzenia21
3. Nowy Rok i karnawał.....24
4. Zapusty i Popielec w Paryżu27
5. Wielkanoc.....32
6. Fety dla ludu35
7. Majówka.....36
8. Cmentarze i pogrzeby.....37

II. WOKÓŁ KRZEMIEŃCA49

1. Krajobrazy i nastroje53
2. Dom w Krzemieńcu.....56
3. Reminiscencje świąteczne61
4. Miejsca krzemienieckie64
5. Wymiar sielski.....66
6. Matka Boża w listach Słowackiego?70

Część II. RODZINNE STRONY W UJĘCIU ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO.....75

I. OJCZYŹNIANE OBYCZAJE W LISTACH DO OJCA.....77

1. Rodzinne strony.....79
2. Konkretyzacje – osoby i miejsca.....82
3. Wydarzenia.....87
4. Zwyczaje89

II. OPINOGÓRA I INNE MIEJSCA RODZINNE W LISTACH DO DELFINY	99
1. Cmentarz	103
2. Dom w Opinogórze	105
3. „Zielona jaskinia” – warszawski pałac	109
4. Posiadłość w Knyszynie	116
III. MATKA BOŻA W LISTACH KRASIŃSKIEGO.....	121
Część III. EUROPEJCZYCY I ICH OBYCZAJE W OCZACH KRASIŃSKIEGO.....	133
I. LUDZIE	135
1. Przelotne wrażenia – oberże i posiłki	136
2. Francuzi	141
3. Włosi	146
4. Niemcy	151
5. Stereotypy?	155
II. OBYCZAJE.....	157
1. Genewskie obyczaje w kształtowaniu młodzieży – Les sociétés du dimanche	157
2. Rzymskie obiady	160
3. „Stół wiliowy zastawiony” – Boże Narodzenie w listach do Delfiny	161
4. Śmierć – pogrzebowe zwyczaje	169
ZAMIAST ZAKOŃCZENIA.....	177
BIBLIOGRAFIA.....	181
INDEKS NAZWISK	189

WPROWADZENIE

Epistolografia czołowych polskich romantyków – niezwykle bogata, pełna wynurzeń osobistych i refleksji filozoficznych – jest przede wszystkim korespondencją pisaną przez poetów-tułaczy. Najwięksi polscy twórcy romantyczni emigrowali poza polskie ziemie. I choć działo się to z różnych powodów (niekoniecznie czysto politycznych), byli tułaczami, którzy w obcych krajach, na obcej ziemi, w sposób oczywisty sięgali myślą do rodzinnych stron. Można oczekiwać, że w ich korespondencji znajdzie się to, co najbardziej o kulturze polskiej stanowi, co jest jej wyróżnikiem zauważalnym przez każdego człowieka, który z codzienności tej kultury zostaje formalnie wyłączony, że będzie tam wiele wspomnień i reminiscencji z polskiej obyczajowości, tradycji. I właśnie taka jest perspektywa patrzenia na listy Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego w niniejszej książce.

Perspektywa ta jednak rozszerza się wielokrotnie na kwestie niejako z niej wynikające, bo przecież listy romantyków, z bogactwem ich form i z wynurzeniami indywidualów¹ – tak często roztrząsających

¹ O specyficie polskiej epistolografii tego czasu pisał obszernie Zbigniew Sudolski. Jego praca stanowi kompendium wiedzy na temat kształtowania się epistolarnych wynurzeń okresu romantyzmu. Zob. Z. Sudolski, *Polski list romantyczny*, Kraków 1997.

na obszernych stronicach własne doznania – stanowią źródło ciągle pogłębianej wiedzy o samym tworzeniu i o twórcach listów, o ich mentalności, o kulturze epoki i artystycznych oraz osobistych powiązaniach osób znanych i aktywnych społecznie czy kulturowo w tamtym czasie. Choć listy romantyków polskich były wielokrotnie omawiane przed badaczy tej epoki, to wciąż stanowią materię do kolejnych badań. Kwestie poruszane w niniejszym omówieniu nie zostały dotąd wybrane jako oddzielny temat szerszego omówienia, a wydają się istotne. Wpisują się w nurt zainteresowań kulturoznawczych, ale zawężone są do pryzmatu patrzenia konkretnych osób, mianowicie – ukierunkowane są na osoby tułaczy romantycznych i na przyjmowaną przez nich perspektywę postrzegania tradycji ojczyznianych, jawiących się na tle rozmaitych przejawów kultury na obczyźnie. Tradycje rodzime często przywoływane są w listach Juliusza Słowackiego, obecne w całej niemal twórczości Teofila Lenartowicza², uwidocznione nawet w dziełach Cypriana Norwida³, uchodzącego wciąż jeszcze zbyt często za poetę posągowego i za filozofa słowa, pojawiają się jako reminiscencje także w epistolografii Zygmunta Krasieńskiego.

Temat obyczajowości – wspomnianych na emigracji obrazów, zwyczajów i tradycji z rodzinnych stron, zestawianie ich z obserwowanymi poza krajem miejscowymi obyczajami i praktykami codziennymi – jest niezwykle szeroki, wieloaspektowy i złożony. Obyczaj traktowany jest przez badaczy kultury jako pojęcie, które można definiować przynajmniej trojako: jako formy praktyczne życia codziennego w gromadzie,

² Omawiając wizje ojczystych stron w twórczości Lenartowicza zwracałam niejednokrotnie uwagę na rodzime zwyczaje, które poeta przywoływał z pozorną idealizacją, a zarazem z ujawnianiem realiów życia w kraju. Zob. P. Bojko, *Kraj lat dzieciennych w poezji Lenartowicza. Motywy i obrazy*, Piotrków Trybunalski 2014.

³ Pisałam o tym w artykule. Zob. P. Bojko, *Norwid. Miejsca tułaczę i ojczyzniane. Reminiscencje epistolarne*, w: *Norwid: Listy, listy...*, red. Ł. Niewczas, Lublin 2017, s. 249–261.

jako pewnego rodzaju kodeks moralny, obejmujący zasady etyczne i jako zbiór zwyczajów, obrzędów i innych zjawisk folkloru, a więc wartości etnograficznych⁴. Z pojęciem obyczajowości wiąże się kilka innych terminów poza „obyczajem”: zwyczaj, tradycja, obrzęd. Tradycja jako pojęcie obejmuje zarówno zasady postępowania, obyczaje i poglądy, jak i samo przekazywanie ich następnym pokoleniom. To jej służą zachowane listy z poprzednich epok i wszelkie zapamiętane przez epistolografów obyczaje i obrzędy. Obrzędy jako „zespoły określonych czynności, słów i gestów wykonywanych według trybu ustalonego przez tradycję”⁵ pełnią wiele funkcji, z których najistotniejszą jest umacnianie więzi społecznych. Dla osób oddalonych na dłużej od rodzinnego domu obrzędy są namiastką rodzimości, choć we wspomnieniach zwykle pojawiają się nie w postaci pełnych zespołów czynności, ale w sposób wybiórczy – są to najczęściej pewne najmocniej przeżywane przez ich uczestnika lub wspominającego je elementy obrzędu.

Pojęcia „obyczaj” i „zwyczaj” są często mylone. Omawiane są dokładniej przez badaczy folkloru. Wskazują oni na wymienione już powyżej trzy ujęcia „obyczaj”, ale nadto zaznaczają, że pojęcie to odnosi się do sposobu postępowania „wymaganego”, a jego nieprzestrzeganie „wywołuje określoną reakcję środowiska, dezaprobatę, naganę czy nawet karę”, zaś „zwyczaj nie jest zachowaniem bezwzględnie wymaganym”. Poza tym „zwyczaje wiążą się z sytuacjami codziennymi lub nieistotnymi elementami uroczystości i cechuje je powszechność”⁶.

⁴ Zob. D. Simonides, *Obyczaj w życiu dawnego i współczesnego człowieka*, w: *Życie po polsku, czyli o przemianach obyczajów w drugiej połowie XX wieku*, pod red. B. Gołębiowskiego, Łomża 1998, s. 10.

⁵ Zob. L. Pełka, *Polski rok obrzędowy. Tradycje i współczesność*, Warszawa 1980, s. 18.

⁶ „Zwyczaj” w znaczeniu węższym to „każde zachowanie człowieka, które jest powielane w analogicznych sytuacjach. Może to być zachowanie charakterystyczne

Zwykle jednak, w mowie potocznej, te dwa pojęcia nie są różnicowane. Nawet w *Słowniku języka polskiego* definicja „zwyczaju” zawiera pojęcie „obyczaj”, a „obyczaj” nazywany jest „zwyczajem”⁷. Termin „obyczajowość” słownikowo ujmowany jest jako „ogół powszechnie przyjętych, uświęconych tradycją obyczajów właściwych danemu środowisku”. I w takim szerokim znaczeniu traktowany jest ten termin w niniejszej pracy. W tekstach listów Słowackiego i Krasieńskiego zasadniczo nie występują przedstawione wyżej pojęcia, zapisywane reminiscencje nie są różnicowane przez epistolografów według kategorii zwyczajów, obyczajów czy obrzędów. Pisarze przywołują zapamiętane zwyczaje, obyczaje i obrzędy jako elementy atmosfery i tradycji rodzinnych domów, jako część narodowej kultury, dlatego też w niniejszej książce również nie są one wyodrębniane jako oddzielne części omówienia, ale traktowane jako całość szeroko pojmowanej obyczajowości.

Wszystkie przejawy obyczajowości nie są możliwe do objęcia ani przez epistolografów, ani przez badacza ich spuścizny. Prezentowana książka również nie ma ambicji objęcia wszystkich potencjalnych wątków. Jej celem jest zebranie epistolarnych reminiscencji – domowych, ojczyźnianych i rodzinnych – oraz spostrzeżeń odnoszących się do tego, co jest odmienne na obczyźnie. Stanowi zatem raczej mozaikę spostrzeżeń i refleksji epistolograficznych wyrastających z zakorzenienia w ojczyźnianych tradycjach oraz środowiskowych i domowych zwycza-

wyłącznie dla określonej jednostki”, zaś w znaczeniu szerszym zachowania te dotyczą „jakieś zbiorowości społecznej”. Zob. Tamże, s. 15–18.

⁷ Definicje słownikowe brzmią następująco: 1) „zwyczaj – powszechnie przyjęty, najczęściej uświęcony tradycją sposób postępowania w pewnych okolicznościach, charakterystyczny dla pewnego środowiska, terenu, okresu itp.; obyczaj [...]”; 2) obyczaj – powszechnie przyjęty, umowny, najczęściej uświęcony tradycją sposób postępowania w danych okolicznościach, właściwy pewnej grupie ludzi, charakterystyczny dla danego terenu, okresu, itp.; zwyczaj [...]”. Zob. *Słownik języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka, Warszawa 1982, t. 1–3. *Słownik folkloru polskiego*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1965, w ogóle tych pojęć nie wymienia.

jach, jak również wyrastających z doznań osobistych każdego z omawianych tu twórców. Po części zawiera nowe szkice, ale zbiera również publikowane w krótszej formie teksty⁸ stanowiące różne aspekty podjętego tematu. W listach omawianych poetów niektóre aspekty powtarzają się, inne zaś ukazywane są w odmienny sposób i w innym nasileniu, dlatego omówienie tematu w przypadku każdego z epistolografów kształtuje się inaczej i uwzględnia różne aspekty. Perspektywa nadrzędna pozostaje jednak w obu przypadkach ta sama – jest nią perspektywa tułacza, tęskniącego za rodzinnymi stronami i borykającego się z własną samotnością, z doznaniem z przeszłości i marzeniami, w których dominuje dom podobny do tego zapamiętanego z dzieciństwa, z dawnymi tradycjami i obecnością bliskich osób.

⁸ W książce tej umieszczam także rozdziały, które w nieco węższej formie zostały już opublikowane jako artykuły. Zob. P. Bojko, *Zderzenie kultur? – obyczaje i obrzędy na obczyźnie (na podstawie listów Słowackiego)*, w: *Interdyscyplinarność i wielowymiarowość nauk filologicznych. Philological studies: Interdisciplinary and multidimensional approaches*, red. D. Gonigroszek, A. Stanecka, Piotrków Trybunalski 2016, s. 223–234; P. Bojko, *Krzemieniec w oczach Słowackiego. Reminiscencje epistolarne*, pierwodruk „Świat i Słowo” 2022, t. 38, nr 1. P. Bojko, *Okiem Zygmunta Krasińskiego – ojczyzniane obyczaje? (Na podstawie młodzieńczych listów do ojca)*, w: *Z problematyki badań literaturoznawczych*, pod red. M. Krzysztofik, Muzeum Narodowe w Kielcach, Kielce 2019, s. 61–75.

Część I
SPOJRZENIE SŁOWACKIEGO



Juliusz Słowacki w wieku chłopięcym, obraz olejny nieznanego malarza, ok. 1819 rok

I. OBYCZAJOWOŚĆ W LISTACH

„Słowacki to przede wszystkim niezwykle inteligentny człowiek” – pisał Marcin Bajko¹ i przywoływał stwierdzenie Zofii Stefanowskiej, że poeta ten był jednym z pierwszych „nowoczesnych inteligentów”². Jak zauważał Bajko, Słowacki nieco odmiennie od polskich podróżników romantycznych traktował swoje europejskie wyprawy, mianowicie zamiast nastawienia cierpiętniczego, wybierał postawę zaciekawienia wobec poznawanej na obczyźnie odmienności, odkrywał nowe dla niego aspekty i przejawy kultury i cywilizacji. A odmienności było wiele także w XIX wieku.

Kwestia wielokulturowości jest dziś jest aktualna jeszcze bardziej. Jednak nie jest to kwestia nowa, istniała od zawsze, odkąd człowiek zaczął podróżować, niezależnie od powodu podróży. Każdy kontakt z inną kulturą sprawia, że człowiek konfrontuje obyczajowość własnego kraju i własnego domu z tym, co widzi u innych. Tego typu konfrontacje znajdują odzwierciedlenie w listach jako subiektywnych, często

¹ M. Bajko, *Słowacki: Człowiek Wschodu, nowoczesny inteligent, Europejczyk*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. II: *Umiversum*, studia pod red. J. Ławskiego, G. Kowalskiego i Ł. Zabielskiego, Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2013, s. s. 41.

² Zob. Z. Stefanowska, *Słowacki jako nowoczesny inteligent*, w: *Juliusz Słowacki. Poeta europejski*, red. M. Cieśla-Korytowska, W. Szturc, A. Ziółowicz, Kraków 2000.

emocjonalnych tekstach kierowanych do bliskich osób. Badając je, poznajemy także kulturę kraju, w którym dany list został napisany.

Epistolografia Juliusza Słowackiego to bogaty i interesujący materiał, pełen refleksji nad odmiennością kultury polskiej w stosunku do innych krajów europejskich. Podstawowe pytania, jakie nasuwają się przy tego typu zamierzeniach badawczych, dotyczą reakcji podróżnika i epistologa na odmienność obyczajów i stosunku do nich. Na co polski poeta patrzy krytycznie w kulturze innych krajów, co traktuje jako najbardziej naganne? W czym widzi wartość? Co w konfrontacji z kulturą obcą jawi mu się jako najcenniejsze w narodowej kulturze? Czy i na ile zachowuje tolerancję wobec inności? Które wymiary zderzenia kultur są aktualne także dziś? Niniejszy szkic stanowi próbę odpowiedzi na te pytania.

W listach Słowackiego wyraźnie wyodrębnić można kilka grup obyczajowości, na którą reaguje poeta pisemnymi wzmiankami. Należą do nich tradycje związane z obchodami świąt, obyczaje codzienne i rozrywki ludowe. O porządku tego omówienia stanowić będą właśnie okazje do świętowania i jego sposoby.

1. Zwyczaje codzienne – emocjonalność

Codziennosc zwykle się traktować jako nieistotny ciąg powtarzanych czynności, odwiedzanych miejsc, obowiązków i drobnych przyjemności, którym poświęca się na tyle mało uwagi, że przestają być istotne. Tak jest zazwyczaj, gdy człowiek znajduje się w stałym miejscu, znanym i swojskim, gdzie wszystko wydaje się oczywiste i dlatego jest mało zauważalne jako coś ważnego. Na obczyźnie jest inaczej, człowiek przeniesiony w inną rzeczywistość, w krąg odmiennych od tych zakodowanych w świadomości obyczajów, zaczyna je postrzegać na nowo.

I dostrzega nie tylko to, co właśnie poznaje jako nowe, ale jeszcze wyraziściej zauważa to, co było mu znane od zawsze i traktowane jako oczywiste i stałe – zauważa i docenia to wszystko, z czego został wyrwany wędrując do obcych krajów, to, co składało się na jego codzienność rodzimą. To poznawanie budzi emocje – szereg wzruszeń, zaskoczeń, żalu i tęsknoty. Codzienność właśnie stanowi całe bogactwo elementów rodzimych odkrywanych na każdym kroku poznawania codzienności obcego kraju.

„Obyczaje genewskie zadziwiają – nigdzie nie ma mniej intryg, ale wiele jest plotek, jak zwyczajnie w małym mieście”³. To pierwsze wrażenia Słowackiego dotyczące Genewy. Po wcześniejszych pobytach w Dreźnie, Londynie i Paryżu – jak sam to zaznacza – miał zupełnie inne obrazy w pamięci. Genewa zadziwiała go odmiennością, jak gdyby wymienione wcześniej miasta traktował jako w pewnym sensie podobne do siebie. „Pobyt w Genewie różni się zupełnie – pisał – i spodziewam się, że stworzy obraz wspomnień najcichszy i najprzyjemniejszy”⁴. Pierwsze zwyczaje, jakie wymienia – ze zdumienia, a może bardziej z zainteresowania nimi i myślą o własnej z nich korzyści – dotyczą młodych ludzi, konkretnie panien, które same chodzą tam po ulicach. Polska obyczajowość nie dopuszczała takiej swobody i niezależności młodych dziewcząt.

Obyczajowość, a w tym – obycie się w towarzystwie i postępowania zgodne z zasadami moralnymi, czyli to, co wyrażało zapominane

³ List do matki z Genewy, z 10 lutego 1833 r. Listy Słowackiego cytuję według wydania: *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz, t. I–II, Wrocław 1962–1963. Przy kolejnych cytacjach listów podaję w opisach adresata i datę napisania listu.

⁴ Tamże.

dziś słowo „obyczajny”⁵ – realizowała się także w codziennym spotykaniu się osób zamieszkujących razem pensjonat genewski. Słowacki, ze swym ogromnym talentem literackim i całą towarzyską ogładą, jaką wyniósł z uczonego domu i inteligenckiego otoczenia – bez trudu potrafił odnaleźć się w każdym towarzystwie. Nie sądził nawet, że młody człowiek ze sfer podobnych jego pochodzeniu może takich umiejętności nie posiadać. Zdumiony nieco pisał:

Nie uwierzycie, jak tu łatwo uchodzić za uczonego – albo za przyjemnego człowieka. Tutejsza młodzież jest tak ciężka, tak mało ma resursów, że dosyć jest przez pół godziny prowadzić w towarzystwie rozmowę, aby dokazać tego, czego inni dokazać nie mogą. Nie tylko rozmową – pokazując nawet sztuki z kart można zabawić towarzystwo i potem rozchodzi się sława po mieście⁶.

Kolejne pozytywne zdumienie dotyczyło zwyczaju, że „młodzi ludzie kochają się po lat 10”⁷, zanim się pobiorą, co określał Słowacki jako trwanie złotego wieku. Zarazem uznawał, że właśnie dlatego miasto to ma „dziwną postać moralną”. W stwierdzeniu tym warto zauważyć dwie sprawy – z jednej strony tradycyjne polskie wychowanie młodzieńca znającego konwenanse obowiązujące w relacjach damsko-męskich i dotyczące dbania o opinię, które nasuwało na myśl słowo „moralność”, z drugiej – ostrożność, a może chęć aprobaty tych nowych dla niego zwyczajów, skrywająca się za bardzo delikatnym

⁵ Dorota Simonides definiuje obyczajność jako postępowanie według zasad moralnych, nadmienając, że w wieku XIX często traktowano zamiennie słowa: „obyczajowy” i „obyczajny”. Zob. D. Simonides, dz. cyt., s. 20.

⁶ List do matki z Genewy, z 28 września 1834 r.

⁷ Tamże.

określeniem tamtejszej moralności jako dziwnej, a nie np. skrzywionej czy niewłaściwej⁸.

Na codzienność składa się mnóstwo spraw niezauważalnych w zwykłych warunkach spokojnego życia. Na obczyźnie jednak wiele z nich staje odkrywanych na nowo. Tułacz, wyrwany z otoczenia, w którym wszystko było oczywiste i stałe, nagle dostrzega każdy z tych zwykłych elementów jako odrębny, jako coś, co tworzyło kiedyś jego świat. I takie elementy stają się ważne, bliskie, przywodzą wspomnienia i mentalnie przenoszą tułacza to krain, za którymi tęskni. Takich sytuacji i takich motywów z przeszłości jest w listach bardzo wiele. Przywołane tu będą stanowiły jedynie namiastkę wspomnień. I tak nawet refleksja nad zmiennością marzeń stała się impulsem do wspomnienia dziecięcego pokoju poety:

Inaczej to było, kiedy byłem jeszcze dzieckiem. Pamiętam, że przez długie godziny nieraz chodząc po pokoju, rozwijałem w myślach moich jakieś świetne szczęścia – bogactw i sławy obrazy. Niski sufit mego w Wilnie pokoiku nie wstrzymywał mojej bujającej myśli⁹.

Wspomnienie pokoju w Wilnie, bez jego opisu, z zaznaczeniem jednego tylko konkretnego, jakim jest niski sufit, stanowi biegun obrazu rozwijających się marzeń Słowackiego. Sufit symbolizujący nieskutebną barierę dla ich snucia zestawiony jest z potencjalną swobodą tułacza, który niby wszystko może, którego niby nic nie ogranicza, ale

⁸ Interesujący aspekt miłości i swoistych norm w szafowaniu słowem nacechowanym emocjonalnie, porusza Marta Justyna Nowicka w krótkim omówieniu. Zwraca m.in. uwagę na relacje nie tylko damsko-męskie, ale również na specyficznie kształtowane od dzieciństwa postawy obu omawianych w prezentowanej książce poetów. Zob. M.J. Nowicka, *Tonąc w błękicie, czyli o miłości romantycznej w korespondencji Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego*, w: *Emocje – język – literatura*, dz. cyt., s. 25-39.

⁹ List do matki z Genewy, z 13 lipca 1834 r.

który wyrwany jest z bezpiecznego miejsca i ze świata swobody. Tułactwo jawi się w tym zestawieniu jako etap dojrzewania poza domem i ojczyzną, etap patrzenia na nowo na wszystkie elementy świata – i na siebie samego. Wszystkie wymieniane przez korespondenta motywy, przedmioty, odgłosy – nawet osoby – w ten etap się wpisują, ujawniają dokonywanie się tego dojrzewania i tej nowej recepcji świata. W pensjonacie Pani Pattey, której gościnność i serdeczność rozbuździły domowe wspomnienia, zapewne stał zegar. Ale przede wszystkim zegary były w mieście i oddziaływały swoim dźwiękiem na mieszkańców okolicy. W Słowackim budziły refleksje rozsnuwane na coraz szerszy krąg spraw:

Słyszę zegar bijący głośno jedenastą w nocy godzinę. Nie uwierzysz, Mamo, jak coś dziwnego jest w głosie tutejszych zegarów. Niektóre dzwonią z wolna i ponuro – inne wybijają coś na kształt uciętego kuranta – ulubioną zapewne piosenkę jakiegoś zegarmistrza, który przed stu laty ją śpiewał i potem śpiew swój wszczepił w starą wieżę kościelną. Więc dziś zegarmistrz w grobie spoczywa, a wieża powtarza co godzinę jego ulubioną piosenkę... Ludzie, którzy się tutaj urodzili, muszą być bardzo smutni, ile razy oddalą się tak daleko, że już tej pieśni nie słyszą... Takie samo wrażenie sprawia na was dzwonek szkolny, rozbity [krzemieniecki – S.B.] – niestety, dzwonek ten ogłuchł... głos i śmiechy żaków grających w piłkę nie rozlegają się więcej po pustej galerii waszego kościoła.

Pierwsze zdanie o zegarze miejskim od razu sugeruje kontrast – „tutejsze zegary” konotują te nietutejsze, nasze, rodzime, znane z domu. Te „tutejsze”, genewskie brzmią ponuro i wolno, a jeśli wygrywają piosenkę, to łączy się ona we wspomnieniu grobu zegarmistrza. Zrazem „tutejsi” ludzie oddalając się od zegara, smutnieją, jakby karmili się ponurym dźwiękiem. Cała „tutejszość”, czyli genewskość, tworzy obraz smętny, a jego tworzenie zdaje się zapowiadać dysonans w stosunku

do obrazu wspomnień. Kiedy jednak Słowacki rozwija opis, okazuje się, że sugerowany dysonans wcale nie polega na prostym zestawieniu tego, co ponure, z tym, co radosne. Opozycyjne bieguny mają kilka aspektów: duży zegar genewski przeciwstawiony jest małemu dzwonnkowi szkolnemu (zegar i dzwonek szkolny mają stały czas dźwięczenia), realna śmierć zegarmistrza – symbolicznemu zamarceniu szkoły, dziwność dźwięku zegarów genewskich – rozbiciu i zamknięciu dzwonka krzemienieckiej szkoły¹⁰. Dysonans zatem istnieje, ale nie na poziomie nastroju – zarówno rzeczywistość na obczyźnie, jak i obraz wspomnieniowy są smutne.

Wspomnienia częściej jednak mają wymiar inny, co prawda zwykle doprowadzają do wzruszeń wywołujących łzy, ale niekoniecznie z pesymistycznym akcentem. Tego rodzaju wzruszenie ovladnęło Słowackim, gdy znalazł się w okolicy Genewy i mógł rozejrzeć się po polach uprawnych. Pisał: „W drodze spotkałem żeńców zbierających zboże – to mi tak mój kraj przypomniało, że mi się łzy zakręciły w oczach”¹¹. I zaraz rozwijał opis dodając rozmaite reminiscencje i porównania:

rzadko tu bowiem widać zbierających zboże – wszędzie winnice okrywają wzgórki, a pejzaże tracą na tym bardzo wiele. Nic nudniejszego dla wzroku jak winnice – całe jezioro genewskie zbrzdęło obsadzone winnicami. Fasola nasza stokroć piękniejsza, bo na wyższych rośnie kijach i kwitnie czerwono – a ktoś z nas lubi pod oknami w ogrodzie fasolę?¹²

Słowacki pisze o swych doznaniach na widok żeńców, jakby próbował nie poddać się emocjom, jakby chciał ukryć silne wzruszenie

¹⁰ W wyniku represji po 1831 r., Liceum Krzemienieckie zamknięto, a jego cenne zbiory przekazano nowo powstałemu uniwersytetowi w Kijowie. Do tego wydarzenia nawiązuje Słowacki, pisząc o rozbitym dzwonku szkolnym.

¹¹ List do matki z Genewy, 13 lipca 1834 r.

¹² Tamże.

ujawnione w pierwszych słowach o łzach, które pojawiły się wtedy w jego oczach. Wzmianki o winnicach wydają się próbą zagłuszenia tematu i skierowania go na inne tory, ale znów niejako mimowolnie pojawia się w jego wypowiedzi motyw fasoli jako swojskiej i pięknej. I ponownie próbuje osłabić wyraz własnego zachwytu – „któż z nas lubi pod oknami w ogrodzie fasolę?” – dodaje. To, w jaki sposób Słowacki mówi o swych doznaniach, nie jest ani zwykłym wspomnieniem, ani prostą konfrontacją tego, co obce i brzydkie z tym, co swojskie i piękne. To jakby ciągła próba zatajania tego, że taka konfrontacja powstaje w jego umyśle i w sercu w sposób samoistny.

Na pozór zachwyty mieszał się w nim z żalem, a obrazy oglądanej okolicy – z motywami krajobrazów rodzimych. Ale dalszy ciąg obrazu rozwijał się w podobny sposób, choć wydaje się już bardziej świadomie tworzony, z większym panowaniem nad jego porządkiem:

Widok żeńców przypomniał mi jakiś tłum obrazów – począwszy od Mickuna do Wierzbówki... Żeńce, chociaż porządniej trochę ubrani, podobni byli naszym, toż samo mieli ujęcie, także kapelusze słomiane. Ekonomia tylko strzegącego nie było ani beczki z piwem ze dworu, ani dworskiego panicza na koniku¹³.

Próby opisu beznamiętnego, zwrócenie uwagi na wygląd kapeluszy i ubrania nie wieńczyły opisu, robiła to raczej emanacja poczucia braku, niepełności tego widoku w stosunku do wspomnianego. To tamten, rodzimy, byłby pełny, jego pragnął i tamten obraz nosił w pamięci, zdradzając się z tym nawet wówczas, gdy próbował uspokoić matkę w pierwszych słowach cytowanego listu, gdy pisał: „Żyję jak kwiat na jednym miejscu – tą samą rosą i tym samym słońcem – dziś jak wczoraj – jutro jak dzisiaj”.

¹³ Tamże.

Codziennosc na obczyźnie nieraz go razila, jezeli nie odnajdywal w niej rodzimych zwyczajow, szczegolnie, jezeli spodziewal sie ich ze strony rodakow spotykanych na obczyźnie. I zawsze je zauwazal, jezeli jakis Polak je zachowywal, jak w liście z Genewy, gdy pisal matce o wieczorkach urzadzanych w domu pani Pattey, na ktorych Polak od sześciu lat będący poza ojczyzną, zachowywal polskie tradycje: „nie zapomniat polskich zwyczajow i zawsze zimną zastawia kolacje – i podług twego przepisu, moja droga, kazalismy piec baby, które się dosyc dobrze udaly”¹⁴. Świąteczne tradycje, zapamiętan z czasow dzieciństwa byly mu szczegolnie mile.

2. Wigilia Bożego Narodzenia

Najczęściej kojarzone z domem święta to Boże Narodzenie, zaś w przypadku Polaka – również, jezeli nie częściej jeszcze – Wigilia jako najbardziej tradycyjna i uroczysta kolacja poprzedzająca te rodzinne święta. Do tradycji związanych z nimi przywiązany jest Polak od dziecka i ich pozbawienie odczuwa chyba najmocniej poza domem. Słowacki musiał ich brak odczuwać podobnie. Jego słowa: „Dziś właśnie musicie myśleć trochę o mnie łamiąc opłatek”¹⁵, zapisane w liście do matki brzmią nieco smutno, ale stanowią wyraz oczywistości, z jaką traktuje Słowacki obyczaj łamania się opłatkiem w wieczór poprzedzający Boże Narodzenie i towarzyszące mu wspomnianie nieobecnych przy stole bliskich członków rodziny. Zarazem nasuwa się wspomnienie dawnego stołu wigilijnego i wyobrażenie go w rzeczywistości współczesnej poecie. Zaś refleksja: „Jak was mało dziś przy stole” potwierdza zwyczaj gromadzenia przy wigilijnej kolacji wszystkich domowników,

¹⁴ List do matki z Genewy, z 17/29 listopada 1835 r.

¹⁵ List do matki z Genewy, z dnia 30 grudnia 1832 roku.

członków rodziny, często służby, a nawet przygodnych gości. Słowa Słowackiego z pewnością dotyczyły przede wszystkim członków najbliższej rodziny, spośród których on sam – jedyny syn pani Salomei – miał już nigdy nie zasiąść z nią przy stole w ten wyjątkowy wieczór, jednak wspomnienie chwili łamania się opłatkiem musiało nasuwać także obraz pełniejszy – wszystkich zbierających się wówczas, których w zamożnym domu było wielu.

Do tych chwil wracał korespondent często, może najczęściej spośród rozmaitych przywoływanych wspomnień. Przywoływało je wszystko, co kojarzyło się z zimą, Bożym Narodzeniem, dzieciństwem, domem. Gdy spadł pierwszy śnieg w grudniu 1834 roku i jodły za oknami wynajętego w Genewie pokoju stały się białe, wróciły wspomnienia ostatniego Bożego Narodzenia z uniwersyteckich lat Słowackiego. Wydawało mu się, że „zajeżdża z dzwonkiem” przed dom. To wspomnienie sprawiło, że wybiegł do ogrodu i zaczął „rzucić śnieżkami na wiatr”¹⁶. Te imaginacyjne powroty do lat dzieciństwa i wczesnej młodości przywoływały kolejne obrazy zwyczaju spędzania zimowych wieczorów z ogniem na kominku i matką odpoczywającą na kanapie. Zaś ich atmosfera znów kierowała ku świętom i obyczajom, wśród których wielokrotnie powtarza się w listach tradycyjne śpiewanie kolęd przez domowników. „[...] chciałbym, żeby mi tu kto mógł zaśpiewać kolędę taką, jaką słyszałem ostatniego roku będąc w Krzemieńcu”¹⁷ – pisał do matki. Innym razem wyrażał pragnienie usłyszenia „dziadunia” śpiewającego „prostą kolędę w dzień Bożego Narodzenia razem ze służącymi domu”¹⁸. Nie traktował tego jedynie jako tradycyjnego śpiewu. Za tą tradycją kryła się prosta, dziecięca wiara w Boga, poczucie łączności z bliskimi i równość stanów przynajmniej na czas świętowania.

¹⁶ List do matki z Genewy, z dnia 18 grudnia 1834 roku.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ List do matki z Genewy, z dnia 5 lutego 1835 roku.

Gdy miał możliwość spędzić święta w domu ziomków, korzystał z tego i opisywał dokładniej – jako przeżycie miłe i smutne zarazem. Zaczynał tę opowieść pisaną matce od słów: „Wigilią jadłem z ziomkami – w domu Hermana – na sianie”¹⁹. Podkreślał więc tę najbardziej podstawową tradycję związaną z przygotowaniem stołu do wigilii – rozesłanie siana na stole pod obrusem, na którym jadano tę przedświąteczną kolację²⁰. Potem zaznaczał potrawy: „Sama gospodyni domu dała nam wszystkie dawne potrawy, w których wspomnienia były pieprzem i rodzynkami”. Uczucia wywoływane wówczas były zarazem rzewne i radośnie ciepłe, i kierowały myśl poety ku najmilszym wspomnieniom. Pisał:

ciągle myślałem o wili u prefekta Jarkowskiego, którą kiedyś jadłem,
będąc dzieckiem. Potem przyszła mi na myśl wielka babuni piekarnia,
czeladź śpiewająca kolędy – potem wertep krzemieniecki [...]

Podczas tej wigilii spędzanej we Florencji, ale według polskich tradycji, nie zabrakło też staropolskich wróżb, właśnie tych związanych z sianem. „Nareszcie, dawnym zwyczajem [pisał Słowacki], wyciągnąłem źdźbło siana spod obrusa i wyciągnąłem je bez kwiatka”. Ta smutna wróżba sprawiła, że poetę spotkał kolejny miły gest ze strony gospodyni – wyciągnęła dla niego drugie źdźbło, ale i tym razem zapowiadało ono

¹⁹ List do matki z Florencji, z 2 stycznia 1838 r.

²⁰ Bożonarodzeniowe tradycje w ujęciu historycznym omawiane są dziś przez wielu badaczy. Zob. m.in.: M. Borejszo, *Boże Narodzenie w polskiej kulturze*, Poznań 1996; T.M. Ciołek, J. Olędzki, A. Zadrożyńska, *Wyrzeczyisko. O świętowaniu w Polsce*, Warszawa 1976; E. Ferenc-Szydełkowa, *Rok kościelny, a polskie tradycje*, Poznań 1988; L. Pełka, *Polski rok obrzędowy. Tradycja i współczesność*, Warszawa 1980. Sam zwyczaj kładzenia siana pod obrus i wróżenia z niego, a także wykazy potraw pojawiają się w każdym z opracowań, co więcej siano pod obrusem to zwyczaj jeszcze dziś żywy w wielu polskich domach.

smutek, było krótkie i bez kwiatu, za to z kłosem. Wróżyło to życie krótkie, lecz owocne.

Tego wszystkiego brakowało Słowackiemu na obczyźnie, gdzie tradycja nie niosła atmosfery, jaką znał z domu. Jednak tej konkretnej wicherzy wigilijnej Słowacki nie odnosił do zwyczajów florenckich, nie musiał, cieszył się, że tego wieczoru zaczerpnął ciepła polskiej tradycji i ducha polskiej kultury znanej od dzieciństwa.

Znamienne, że takie wspomnienia i nawiązywania do świątecznych tradycji występują w listach z pierwszych lat spędzanych poza domem. Gdy śledzimy grudniowe i styczniowe listy do matki z lat ostatnich Słowackiego, nie znajdujemy już wzmianek o świątach²¹. Zapewne nie dlatego, że ich pamięć przestała być tak żywa, może raczej dlatego, że powoli niknęła nadzieja Słowackiego na ponowne zakosztowanie rodzimych tradycji i atmosfery domu.

3. Nowy Rok i karnawał

Nowy Rok, choć zawsze oczekiwany i związany z wieloma tradycjami i obrzędami (dziś znacząco zanikającymi), jest zawsze na drugim miejscu po świątach Bożego Narodzenia i po Wigilii. To drugie miejsce wyznacza nie tylko chronologia, ale przede wszystkim ranga świąt w świadomości człowieka wierzącego i przywiązanego do tradycji. Obserwowany na obczyźnie konotuje wspomnienia rodzinne i pozwala na obserwowanie zwyczajów obchodzonych poza krajem.

Zwyczaj genewski nakazuje dawać damom prezenty na Nowy Rok – najczęściej są to cukierki. Jak komentuje to Słowacki – „ładne panny

²¹ W jednym z ostatnich listów Słowackiego do matki – z Paryża, z dnia 22 stycznia 1849 roku znajdujemy tylko wzmiankę, że w wigilie poeta czuł smutek swoich najbliższych, lecz nie rozwijał tematu świąt.

odbierają ich tyle, że potem przez kilka miesięcy karmią się nimi jak kanarki”²². Najwyraźniej sam oczekiwał – raczej według polskiego zwyczaju – wielu prezentów, bo zaznaczał, że tylko jeden podarunek dostał – pantofle wyszywane przez pannę Eglantynę. I chyba nie o tęsknotę za polską tradycją chodziło, ale raczej o pewien rodzaj zawodu, gdy pisał o tylko jednym prezencie „i to od panny Eglantyny”. Może czuł się nieco zapomniany, może oczekiwał większego zainteresowania swoją osobą. Tak czy inaczej, nauczony świątecznego obchodzenia Nowego Roku z polskim przepychem, nudził się cichym, pensjonarskim spędzaniem tego dnia w Szwajcarii. Zaś, gdy kilka lat później spędzał Nowy Rok we Florencji, próbował wnieść polski zwyczaj wróżenia – co prawda, były to wróżby „astrologiczne”, uczynione nowonarodzonemu synkowi pani Zdzisławowej, u której spędzał ten dzień, ale przynajmniej nawiązywały do dawnego zwyczaju²³.

Karnawał w Genewie przedstawia Słowacki w liście z 20 lutego²⁴. Już w pierwszych słowach zaznacza, że bale genewskie nudzą go i zasadniczo nie przyjmował na nie zaproszeń. Poza balami karnawał obfiłtował tam w małe wieczorki urządzone po domach, które zresztą też nie są zbyt atrakcyjne, bo sprowadzają się do zasiadania przy zastawionych stołach. Te stoły opisywał dość dokładnie, przywołując potrawy znane w Polsce i specjały szwajcarskie:

O godzinie 7-mej zaczyna się kolacja, zasiadają damy i mężczyźni około stołu pełnego szynki, jendyków zimnych z truflami i ciast cukrowych, którymi Szwajcarowie nad innymi narody celują. I przy takiej kolacji trzeba siedzieć aż do godziny 11-stej czasem. Potem tańce²⁵.

²² List do matki z Genewy, z dnia 3 stycznia 1834 r.

²³ List do matki z Florencji, z 2 stycznia 1838 r.

²⁴ List do matki z Genewy, z dnia 20 lutego 1834 r.

²⁵ Tamże.

Tańce te przywodziły na myśl polskie tradycje i Słowacki próbował je zaszcześcić na gruncie szwajcarskim, ucząc tańczyć mazura, jak pisze „z różnym skutkiem”, przy czym wyraźnie skutek ten musiał być gorszy w przypadku mężczyzn, którzy według polskiego poety-„nauczyciela” nie umieją „ani w takt biegać, ani à propos udeżyć w podkówkę”.

Przy okazji karnawału sięgano też w Genewie do dawnych zwyczajowych tańców szwajcarskich, które i Słowackiemu przypadły do gustu²⁶. Prawdopodobnie nie były mu znane, bo opisywał je dokładnie, podając sposób:

Oto jedna osoba staje pośród sali, inne zaś biorą się za ręce i kołem się kręcą koło niej śpiewając starą piosenkę, najczęściej śmieszna. Stojący w kole wybiera jaką damę i całuje ją w twarz – a dama, taki triumf odniósłszy, idzie do środka i znów czeka, póki kręcące się koło nie skończy drugiej strofy piosenki, a po skończeniu jej całuje mężczyznę itd.²⁷

Polski korespondent widział w tym tańcu dawną prostotę Szwajcarów i sam chętnie brał udział w opisywanej zabawie, zachowując jednak polski obyczaj całowania damy w rękę, zamiast w twarz. Żartobliwie komentował to matce rzekomym brakiem ładnych dam, jednak widoczne jest w tym zachowaniu przede wszystkim polskie wychowanie i przywiązanie do tradycji własnego narodu. Co prawda, w przypadku

²⁶ Zabawy opisywane przez Słowackiego przypominają tańce i gry dziecięce występujące później w Polsce. Co prawda, polscy twórcy literatury dla dzieci i młodzieży pisali dzieła raczej w celach dydaktycznych i wychowawczych, początkowo więc nie znajdujemy wśród nich zabaw, w których chętnie brały udział dzieci jeszcze pod koniec dwudziestego wieku, a które występowały też na weselach w niektórych regionach Polski, a nieco wcześniej – w latach siedemdziesiątych – w szkołach, gdzie zwyczajowo dzieci bawiły się podczas szkolnych przerw; były to np. *Mam chusteczkę haftowaną...* czy *Stary niedźwiedź mocno śpi...* – nieznanymi autorów.

²⁷ List do matki z Genewy, z dnia 20 lutego 1834 roku.

tego uwodziciela serc niewieścich, często i humorystycznie rozprawiającego o takich podbojach w listach do matki, można brać pod uwagę również inną przyczynę pocałunku składanego na ręce dam zamiast na policzku, mianowicie pewną nieśmiałość, niepewność w tego typu relacjach²⁸, ale też on sam zaznacza wyraźnie powód takiego zachowania, pisząc: „z w y c z a j e m n a s z y m damy w rękę tylko całowałem” [podkreślenie – P.B.].

Ta konkretna zabawa, nazywana zresztą przez autora *Króla-Ducha* tańcem, intrygowała go. Musiał jednak znać zabawy inne, w podobnym rodzaju, takie, o jakich pisze Aleksander Brückner w *Dziejach kultury polskiej*. W omawianym przez niego okresie – do roku 1795 – popularne były: „ślepa babka”, „mruczek”, „cenzurowany” i inne zabawy, w których chętnie brała udział młodzież, podczas gdy starsi grali w karty, szachy, warcaby²⁹. Epistolograf nie wspomina ich jednak przy tej okazji.

4. Zapusty i Popielec w Paryżu

Słowacki opisuje te dni z perspektywy obserwatora-tuльца dziwiącego się obyczajom „nierodzimym” i patrzącego na nie krytycznym okiem. Jest to dla niego na tyle istotne wrażenie, że chce się nim podzielić z matką. W liście z 7 marca 1832 r. pisze:

²⁸ Należałoby tu przypomnieć, że opisywane przez Słowackiego relacje damsko-męskie dotyczyły przede wszystkim młodych dziewcząt, czasem nawet małych dziewczynek, które traktował z wielką sympatią, i które najwyraźniej lgnęły do niego. Zwracam uwagę na tego typu relacje poety w rozdziale dotyczącym Słowackiego, gdzie wskazuję konkretne listy, w mojej książce: P. Bojko, *Wizualizacje twarzy w poezji romantyków polskich. Mickiewicz – Słowacki – Krasiński – Norwid*, Piotrków Trybunalski 20011, s. 161.

²⁹ A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t. III: *Czasy nowsze do roku 1975*, Warszawa 1958, s. 78.

[...] teraz cokolwiek o Paryżu. Jest to ostatni dzień zapust. Przez te całe dni maski jeżdżą w kabrioletach otwartych po ulicach – ale to nie osoby pierwszego tonu. Najwięcej arlekinów – i pajaców³⁰.

To dodane po myślniku określenie „pajace”, mimo realnego występowania takich właśnie masek, wskazuje wyraźnie na ironiczny ton wypowiedzi, na tajoną początkowo krytykę i pewną niechęć w stosunku do tego obyczaju. Podobne obyczaje znał, co prawda, z ojczyznej ziemi, ale wydawały mu się one bogatsze, bardziej zróżnicowane. Zbigniew Kuchowicz opisujący polską obyczajowość z końca wieku XVIII, wyraźnie zaznaczał tę różnorodność. „Maski były rozmaite” – pisał. I wymieniał maski „białogłowskie”, „panieńskie”, „babskie”, inne ozdobione brodami i „zawiesistymi wąsami”, jeszcze inne sprowadzane specjalnie z zagranicy³¹. W takich maskach gustowali mieszczenie i szlachta i takie maski mógł znać Słowacki. Przybieranie masek na ziemiach polskich uchodziło niemal za obowiązek – kto „jako ma być twarzy nie odmieni, maszkar, ubiorów ku diabłu podobnych, sobie nie wymyśli, już jakoby nie uczynił krześcijańskiej powinności dosyć” – pisał jeszcze Rej³². To była ironiczna wypowiedź, ale też polskie reduty, obchodzone najpierw w Warszawie, a potem w innych miastach, były sposobnością „bratania się” stanów społecznych, których przedstawiciele kryjąc się pod maskami gromadnie brali udział w tańcach i zabawie³³.

Po relacji z tych pierwszych wrażeń opisuje Słowacki szerzej i z wyraźniej większym już zainteresowaniem zwyczaj, który nazywa „procesją wołu”:

³⁰ List do matki z 7 marca 1832 roku.

³¹ Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII-XVIII wieku*, Łódź 1975, s. 393.

³² Podaję za: J.S. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII*, Warszawa 1994, t. 1, s. 46.

³³ Zob. A. Brückner, dz. cyt., s. 77.

Rzeźnicy wybierają najtłustszego woła, ubierają go w złociste szaty, złocą rogi – i sami przebijają się za dawnych rycerzy średnich wieków – i tak naprzód konno muzyka, potem tłum rzeźników na koniach w zbroi, potem dwa rzędy bogato przybranych rycerzy, majstrów cechowych – potem wół, który, jak mówią, trzy tysiące funtów waży, rzecz niepodobna do uwierzenia, choć prawdziwie wół też zdawał mi się olbrzymim – po wole jedzie wóz przybrany, powożony przez woźnicę przebranego za Saturna, na tym wozie na przodzie trzech rycerzy, a na ostatniej ławce dziecię między dwoma ładnie przybranymi rzeźniczkami.

Opis ten, bardzo obszerny, a zawarty w jednym niezwykle rozbudowanym zdaniu zdaje się potwierdzać wrażenie, jaki zwyczaj ten wywarł na poecie. Co więcej, Słowacki najwyraźniej rozpytywał o to wydarzenie, bo przekazał matce informacje o tym, jak to wyglądało niegdyś. Informował, że kiedyś dziecko uczestniczące w takiej procesji sadzane było na wole i tak jechało przez miasto. Jednak któregoś roku dziecko zabiło się podczas takiej parady i od tego czasu bierze udział w pochodzie siedząc na ławeczce pod opieką dziewcząt przebranych za rzeźniczki.

Procesja ta ma swoje doraźne cele – wół składa wizyty – najpierw królowi, potem „wołom ministerialnym” i za każdym razem prowadzący go rzeźnicy otrzymują podarki. Następnego dnia, tzn. w Popielec, wół jest zabijany, a jego mięso rozdawane jest w darze tym wszystkim, którzy byli przez niego odwiedzani w przeddzień. Słowacki opisując to matce w dniu procesji, był już poinformowany o tym, co będzie nazajutrz. Najwyraźniej obyczaje paryskie związane z zapustami intrygowały go. Ale nie był to jedyny rodzaj wrażenia. Uderzało go i smuciło, a nawet oburzało barbarzyństwo tego obyczaju. „Smutnie patrzałem na to stworzenie, które jutro głowę pod topór odda” – pisał. I pytał: „Czy mogliście sobie wystawić, aby wśród cywilizowanego Paryża

takie były farsy niezgrabne?”³⁴ Nie wiadomo, czy Słowacki wiedział, że rzeźnicy występowali także i w organizowanych w Gdańsku dawnych obchodach zapust. Jednak, jeśli znał tamten obyczaj, wiedział też, że w Gdańsku rzeźnicy na jednej z ulic tańczyli potrząsając toporami, podobnie jak na innej ulicy tańczono taniec marynarski z obnażonymi mieczami. I tam zdarzały się krwawe wypadki, tak, że w końcu zabroniono używania ostrych narzędzi do tych obchodów (nieskutecznie jednak), ale tradycja ta nie kończyła się każdorazowo uśmiercaniem zwierzęcia³⁵.

Opis takich krwawych obchodów zakończenia zapust uzupełniał wrażliwy korespondent wzmianką o karetach napełnionych maskami, które przejeżdżały pod jego oknami. Uznawał to za nieromantyczne, tchnące prozą podkreślaną obecnością sporej ilości żandarmów na ulicach miasta, a także wrażeniem innym - wszechobecnej nędzy, która go przygnębiała.

Dla Słowackiego obyczaje paryskie w wielu wymiarach były nowością, tym razem nie porównywał ich jednak z rodzimą obyczajowością, choć czynił to niejednokrotnie przy okazji innych obserwacji związanych z kulturą. Zbyt wiele go odstręczało od tego skądinąd intrygującego obrzędu, wynotowywał jednak wszystko ze szczegółami, jak świadomy przemijalności obyczajów świadek epoki.

Sześć lat później podobny okres w roku liturgicznym przeżywał Słowacki w Italii. Jego wrażenia z tamtych dni były równie lub przynajmniej podobnie niemiłe. Pisał o zakończeniu karnawału: „Oto tłusty dzisiaj czwartek. Florencja pełna masek, powozów, śmiechów, zgiełku, a ja także zabieram się wyjść na ulicę i przypatrywać się zabawom

³⁴ Tamże.

³⁵ Zob. M. Bogucka, *Życie codzienne w Gdańsku, wiek XVI–XVII*, Warszawa 1967, s. 179–180. Wspomina o tym obyczaju także Z. Kuchowicz, dz. cyt., s. 204.

tych ludzi”³⁶. Oczekiwania przyjemnej rozrywki skończyły się rozczarowaniem, widok na ulicach nazwał poeta „maskaradą włóczącą się po błocie”, a samych jej uczestników i sposób zabawy opisał niezbyt pochlebnie:

Oto jeden tłum masek wystawia tryumf Cezara. Na ogromnym wozie siedzi jakiś głupiec w laurach od stóp do głów i uśmiecha się dumnie wysokością swego piedestału porównany z pierwszymi piętrami domów; przed nim idą Rzymianie z trąbami w nadętych pyskach, przed nimi na nędznej szkapie jedzie jakiś Cocles, jakiś Brutus, który [...] nie Cezara w Kapitolu, ale kapitalne zabił cielę, maskowani ci bowiem są aktorowie albo rzeźnicy³⁷.

Sposób świętowania nie przypadł poecie do gustu, podobnie jak ten oglądany na francuskich ulicach kilka lat wcześniej i opisywany matce z podobną rezerwą. Wnioski z takiego fetowania były dość jednoznaczne. Pisał: „Przyznam ci się, moja najdroższa, że mi w tych krajach tęskno za rozsądniejszymi krajami, gdzie kilka lat przeszłych przeżyłem. Zwłaszcza nudzą mię serca interesowne i głowy bardzo puste tutejszej płci pięknej”. Znamienne dla listów Słowackiego przekakiwanie z jednego tematu na drugi i wiązanie rozmaitych wrażeń w jeden nastrojowy obraz, w tym przypadku wybrzmiewa pewnym humorem i nawet zalotnością. Słowacki mimo krytyki dziewcząt, popisuje się przed matką zainteresowaniem, jakie budzi jego osoba wśród panienek. W liście do matki pisał nieudane oświadczyzny ze strony jednej z sześciu córek sąsiadów florenckiego mieszkania. Dziewczyna oświadczyła mu się na schodach domu po tym, jak poeta odwiedzał całą ich rodzinę „dla szlifowania języka włoskiego”. W ten dość efektowny sposób zakończył opis obchodów tłustego czwartku we Florencji.

³⁶ List do matki z Florencji, z 22 lutego 1838 r.

³⁷ Tamże.

5. Wielkanoc

Obyczaje wielkanocne, z jakimi zetknął się Słowacki w Paryżu, opisał matce po tym, gdy został zaproszony przez Księżnę Czartoryską na święcone. Był zdumiony i uradowany. „Świecone w Paryżu!!!”³⁸ – pisał. Te trzy nakreślone przez niego wykrzykniki wyrażały radość. Potwierdzał ją słowami: „znalazłem tam piękny świat – ale n a s z” [podkreślenie – P.B.]. Opisywał stół, na którym zauważał rodzime potrawy:

[...] między potrawami francuskimi świeciły się – nasze kołduny – barszcz – nieznane tu naleśniki z konfiturami. Ale nasze baby, o! baby – tych już na całym świecie nie znajdę. Bab nie było – bo tutaj – szym biszkoptowym ciastom tego nazwiska dać nie mogę³⁹.

Polskie wielkanocne śniadanie na obczyźnie musiało skutkować dostrzeganiem wszystkich braków w tradycji i napępniało żalem, że nie wszystko jest tak, jak pamiętał z domu. Nostalgia za babami uwydatnia ten chyba najbardziej znany rekwizyt Wielkanocy na polskich stołach⁴⁰. To „raczej polskie śniadanie”, jak pisał Słowacki, mimo zawijanych zrazów, „takich jak u Babuni”, było jednak „niepodobne do święconego”. Tułacz przywoływał w pamięci nie tylko rekwizyty stołu, ale i wszystkie doznania z czasu, gdy świętował Wielkanoc w rodzinnym domu. Brakowało mu zapachu, jaki pamiętał stamtąd, który był dziwną świąteczną mieszaniną aromatów: zapachu święconej wody

³⁸ Cały opis tego wydarzenia pochodzi z listu Słowackiego do matki z 26 maja 1832 r.

³⁹ List do matki z 26 maja 1832 r.

⁴⁰ Ten oczywisty atrybut wielkanocnych stołów polskich podkreślał lakonicznie Bystron pisząc, że „z ciast na pierwszym miejscu stały okazałe baby wielkanocne”, dodając ciekawostkę, że czasem „wróżono z ich wyglądu”. J.S. Bystron, dz. cyt., t. 2, s. 56.

pomieszanego z „emanacją bab, barwinku, jajek, baranków”⁴¹. O tej mieszaninie woni mówił, że ściga go ona jak sen dzieciennych lat.

Ta osobista, nostalgiczna i wzruszeniowa perspektywa wspomnień rodzinnych tradycji świątecznych była w sposób oczywisty subiektywna, nie stanowiła zatem neutralnej rejestracji elementów obyczajowych, ale zarazem była niezwykle prawdziwa. Subiektywny, emocjonalny stosunek do obchodów tego święta w rodzinie oddawał właśnie prawdziwy charakter tradycji, w której tego typu emocje musiały towarzyszyć jako integralny jej składnik. Do tego dochodziły przeżycia innego rodzaju – przywołane obecnością polskiego księdza odzianego w sutannę mocno odbijającą od tła zebranych gości i święcącego pokarmy na stole.

Jak się ma ta wielkanocna relacja poety do rzeczywistości polskich stołów świątecznych w XIX wieku? Zbigniew Kuchowicz wymienia jako podstawowe tradycyjne potrawy wielkanocne kielbasę z gorczycą, chrzan, jaja i masło. Zaznacza też, że w zamożnych domach mieszczan spotykało się całe prosięta, szynki wędzone, baranki rzeźbione z masła, zaś ze słodkich rarytasów wymienia kołacz z miodem, placki, babki, makowce, owoce, konfekty⁴². Charakterystyczne, że nie podkreśla pierwszoplanowej roli bab, za którymi tęsknił Słowacki i które do dziś tak się traktuje.

Do myśli o polskich „babach wielkanocnych” wracał Słowacki także w Genewie, w roku 1834. Zbliżająca się niedziela wielkanocna przywołała w nim wspomnienia tradycji domowych, wśród których znowu *baby* wysuwały się na plan pierwszy. „Otóż mam do ciebie prośbę, mamu – pisał – [...] oto, abyś mi przysłała przepis *bab* naszych, ale przepis bab prawdziwych, z szafranem i bez szafranu, z opisem, jak

⁴¹ List do matki z 26 maja 1832 r.

⁴² Z. Kuchowicz, dz. cyt., s. 401.

ma być piec gorący, kiedy je kłaść do pieca itp.”⁴³. I prośbę tę wyjaśniał matce wzmianką o doskonałych cukierkach, jakie „tam” mają i własnym „gadaniem” ciągłym o *babach*, które wzbudziły zainteresowanie na tyle, że „się babom zachciało widzieć baby”. To żartobliwe stwierdzenie świadczyło wymownie o pasji, z jaką musiał mówić o tym tradycyjnym cieście tułacz tęskniący za domowymi obyczajami świątecznymi. A rok później, znów z Genewy, pisał:

Na Wielkanoc podług twojej receptury zrobione baby nie bardzo się udały – winien temu piec niedobrze napalony. Ciasto było ciężkie – zawsze jednak jadłem je z wielką przyjemnością...⁴⁴.

Te baby, chyba najczęściej przywoływane przez niego, wspominał jeszcze w 1835 roku, tym razem jako udany wypiek, którym mógł się rozkoszować i chwalić jako polskim tradycyjnym ciastem wielkanocnym⁴⁵. Nie rozповідаł szerzej o innych zwyczajach związanych z tymi największymi świątami chrześcijańskimi, może po prostu najbliższe było mu to, co zapamiętał jako dziecko – smak i zapach łąkoci i ciepło domu, w którym piekło się ciasto⁴⁶.

⁴³ List do matki z Genewy, z 24 marca 1834 r.

⁴⁴ List do matki z Genewy, z 22 maja 1835 r.

⁴⁵ List do matki z Genewy, z 17/29 listopada 1835 r.

⁴⁶ Niniejszy szkic oparty jest wyłącznie na listach Słowackiego do matki, warto jednak zaznaczyć, że niezwykle i bardzo rozbudowany obraz tych świąt przedstawia Słowacki w prozatorskim dziele w stylu gawędy szlacheckiej *Święcone u J.O. Księcia Radziwiłła Sierotki*..., w: Juliusz Słowacki, *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Klejnera, t. X, s. 83–95.

6. Fety dla ludu⁴⁷

Świętowanie o charakterze publicznym, w formie ogólnodostępnej zabawy, z publicznością i żywym, aktywnym udziałem każdego członka społeczeństwa, który tylko zachce się do zabawy przyłączyć, traktowane są przez obcokrajowca jako interesujące, ale też często jako okazja do oceny kultury danego narodu. Słowacki chętnie obserwował to, co działo się na ulicach miast, w których pomieszkiwał, często podchodził jednak krytycznie do takich tłumnych rozrywek.

O „fetach dla ludu” wspomina Słowacki przy okazji obchodów rocznicy rewolucji. Odbывały się one na Polach Elizejskich, 30 i 31 lipca, (list Słowackiego pisany był 30 lipca 1832 r. w Paryżu), a sama relacja epistolarna brzmiała:

[...] chodziłem po obiedzie na pola Elizejskie i widziałem jak się lud francuski bawi, jeździ na drewnianych koniach i na maszty oblane mydłem pnie się po zawieszony na nich zegarek albo łyżkę srebrną! Wieczorem chodziłem po iluminowanym Tuilleries ogrodzie...⁴⁸.

Tego zapisu nie kontynuował Słowacki w formie komentarza, w którym wyjawiałby wprost stosunek do takiej formy ludowego świętowania, jednak wydaje się, że patrzył na to z dystansu swej wyższej pozycji społecznej. Zachwycał się natomiast fajerwerkami, które dzień wcześniej, wieczorem 29 lipca, obserwował, i które „złociły Sekwanę”. Ogromny tłum wyległ wówczas na ulice miasta, by potem przez całą noc odpalać petardy, bo – jak zaznaczał epistolograf – „tu takim spo-

⁴⁷ W jednym z pierwszych listów Słowackiego z Warszawy znajdujemy wrażenia z polskiego zwyczaju rzucania wianków na wodę, który wpisuje się w temat ludowych fet, jednak w szkicu chce się skupić na obyczajach wspominanych z pobytu na obczyźnie. Zob. opis rzucania wianków na wodę w wigilię św. Jana – list z Warszawy do Olesi, t. XII, s. 27.

⁴⁸ List do matki z Paryża, z 30 lipca 1832 r.

sobem lud radość okazuje”. Kolejną formą świętowania ludu były „wyścigi konne, wyścigi pieszych żołnierzy i jeleni”. Z pewnością zaciękały one poetę, ale nie oglądał ich, aby nie mieszać się z tłumem. Ta uwaga potwierdza dystans Słowackiego wobec takiej fety, a już zupełnie radykalnie brzmi jego uzasadnienie, dotyczące zachowania tłumów ludu, „którego ta wolność uczyniła nieznośnie grubiańskim”.

Najwyraźniej polski podróżnik nie tyle krytycznie odnosił się do tradycji ludu francuskiego, co raczej do jego grubiaństwa.

7. Majówka

Majówka opisana przez Słowackiego w liście urządzona była w genewskim pensjonacie pani Pattey, w którym pomieszkiwał poeta. Zorganizował ją wizytator szkolny dla dzieci, toteż i przygotowano w tym celu kilka dziecięcych atrakcji. Należał do nich słup z zawieszonymi na szczycie „cackami”, porozwieszano na drzewach „hojdałki” czyli huśtawki, ustawiono stoły. Było to przyjęcie ogrodowe dla czterystu dzieci, które przyszły z chorągiewkami i bębnami. Słowacki wspomina o zastawieniu stołów dla dzieci i o grach, w których brały one udział, nie wymienia jednak żadnych konkretów ani co do posiłku, ani co do rodzaju zabaw.

Można sądzić, że nie odbiegały one od tych atrakcji majówek, jakie znał ze swego dzieciństwa, może poza tym jednym faktem, który na początku zaznaczył, mianowicie zdumiał go nieco sposób wejścia dzieci do ogrodu; „ordynkiem, z bębnami wojskowymi na czele”⁴⁹. Wydarzenie to, aczkolwiek nie wspomiane jako polskie pośród dawnych

⁴⁹ List do matki z Genewy, z dnia 23 sierpnia 1833 r.

obyczajów spisanych przez Jędrzeja Kitowicza⁵⁰, miało dla Słowackiego wydźwięk osobisty. Opisywana matce majówka była połączona z nagrodzeniem najlepszego ucznia, co stało się impulsem do wspomnień z dzieciństwa, gdy mały Juliusz sam odbierał oklaski na własnych szkolnych egzaminach. Wzruszony poeta złożył nagrodzonymu chłopcu gratulacje i obdarował medalem. Pisał o tym wydarzeniu przede wszystkim ze względu na wspomnienia i emocje z nim związane. „Człowiek najszczerzej płacze – zaznaczał – kiedy płacze nad sobą samym – a ja wtenczas żałowałem siebie samego, że mię burza tak gwałtownie od wieku dziecinnego oddaliła”⁵¹. Nie przeszkodziło mu to jednak we wzięciu udziału w grach i zabawach zorganizowanych dla dzieci. Mógł do świata dzieciństwa na chwilę powrócić.

8. Cmentarze i pogrzeby

W liście z 20 października 1831 roku, pisanym do matki z Paryża, czytamy: „Jeden z najmiłszych wieczorów, który miałem w Paryżu, był na cmentarzu *Père la Chaise*”. To dość niezwykle stwierdzenie – nie tylko w kontekście epoki chętnie eksponującej grozę i niesamowitość zaświatów oraz konotowanych przez nie miejsc, ale również w zestawieniu ze zwykłą ludzką skłonnością do uczuć nostalgicznych i żałobnych, jakie pojawiają się w miejscach pochówków. Słowacki miał jednak tylko 22 lata, gdy pisał wspomniany list. Był zauroczony

⁵⁰ Kitowicz wspomina tylko maj jako miesiąc, w którym studenci mogli spędzać w całości swój czas rekreacji w ogrodach. Zob. J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, oprac. Roman Pollak, wydanie drugie zmienione, tekst po raz pierwszy wydany w całości, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław 1951, s. 61.

⁵¹ List do matki z Genewy, z dnia 23 sierpnia 1833 r.

poznawaniem świata i niezwykłymi miejscami, mogącymi poruszać jego imaginację i wrażliwe serce. Zatem w jego oczach cmentarz paryski był przede wszystkim piękny. Pisał:

Nic nie widziałem piękniejszego w tym rodzaju – za miastem wzgórze bardzo rozległe, którego pochyłość cała gęsto okryta grobami i zarosła cyprysami, przez które z trudnością przedrzeć się można – różne drogi krzyżują się w tym lesie – w cyprysach mnóstwo róży miesięcznych – białych, ale kwitnących – wiecznie czasem ognistym kwiatem błysznie geranium – groby wszystkie podobne do siebie, najczęściej małe kolumny z marmuru białego – we środku na górze jest mała kaplica – stamtąd wzrok po murawie, z wierchołków cyprysowych utworzonej, spada na dół i z dala w dymie błękitnym pokazuje się cały Paryż [...]⁵².

Na cmentarz patrzył Słowacki jak artysta, dostrzegając kolory, motywy, jednolitość i przebliski niezwykłości – jak ognisty kwiat geranium czy białe róże w cyprysach. Nie odnosił cmentarnego obrazu do rzeczywistości transcendentnej, jakby jeszcze zupełnie nie myślał kategoriami symbolicznymi czy mistycznymi, choć już w roku 1831 zaczął tworzyć własne formy symboliczne⁵³. Korespondent niejako sam tłumaczy się przed matką ze sposobu opisywania, słowami: „Szkoda

⁵² List do matki z Paryża, z 20 października 1831 r.

⁵³ Takiego sformułowania użył Autor książki o wyobraźni Słowackiego. Zob. L. Zwierzyński, *Egzystencja i eschatologia. Genezyjska wyobraźnia Słowackiego*, Katowice 2008, s. 54. Rodzaj wypowiedzi, jaką jest list, oczywiście po części tłumaczy odmienność patrzenia na rzeczywistość. Symbole charakteryzują przede wszystkim poezję Słowackiego i jego dramaty, jednak i tak zastanawiająca jest narracja epistolarna, pozbawiona ujęć odsyłających do niematerialnej rzeczywistości, pozbawiona ujęć symbolicznych, o których tak wiele się mówi w badaniach nad twórczością tego poety. Zob. też pracę o kształcie symbolu Słowackiego w jego poezji przedmystycznej – G. Królikiewicz, *Symboliczność i elegijność w liryce Słowackiego. Rozważania nie tylko wokół wiersza „Do Teofila Januszewskiego”*, w: *Juliusz Słowacki – poeta europejski*, red. M. Cieśla-Korytowska, W. Szturc, A. Zioliwicz, Kraków 2000; M. Saganiak, *Mistyka i wyobraźnia. Słowackiego romantyczna teoria poezji*, Warszawa 2002.

tylko, iż wszystko ukazuje się mniej pięknym, niż było w imaginacji”, ale przecież właśnie cmentarny opis wydaje się pełen zachwytu. Najwyraźniej jednak Słowacki oczekiwał innego piękna, niż imaginacyjne i realne, pozostawiał też sobie nadzieję na jego oddanie w przyszłości. „Kiedyś utworzy się trzeci [obraz] najpiękniejszy z imaginacji i z sennego przypomnienia – i połączy w sobie wszystko najpiękniejsze z tych trzech obrazów”⁵⁴. Tymczasem relacjonował z największą dokładnością wygląd elementów otoczenia, tworząc pejzaż, który kiedyś posłużył do zbudowania obrazu innego rodzaju. To inne piękno kłóciłoby się też z oglądanym przy cmentarzu widokiem – pełnym ogródków i sklepiaków obwieszonych wiankami z kwiatów świeżych – i sztucznych.

Jak otoczenie cmentarza, tak i same pogrzeby tam obserwowane budziły w Słowackim pewną niechęć. W porównaniu z polskimi obrządkami pochówku, te w Paryżu wydały mu się pozbawione autentycznych emocji i dokonywane bardziej na pokaz niż dla uczczenia zmarłego. „Czarne wozy ciągle tam pryncypalną ulicę przejeżdżają [pisał w tym samym cytowanym liście], ale pogrzeby tu bardzo ciche – u nas tak Żydów chowają”. I dodawał oceniający komentarz: „To charakteryzuje Francuzów – każdy za kilka groszy dobrze pokaże innym swoją boleść, a kiedy da kilkanaście, to kwiaty z płótna aż po roku trzeba będzie odmienić”.

Gdy kilka lat później gościł w Rzymie, zwiedzał tamtejsze cmentarze. Na jednym z nich znalazł groby angielskich poetów. Sam ten cmentarz zresztą, nazwany przez niego „tamtejszym angielskim cmentarzem” przyciągał uwagę podróżnika. Groby poetów szczególnie były dla niego intrygujące, doszukiwał się w ich widoku perspektywy własnego pochówku. Grób Keatsa uznał za przestrożę dla siebie. Pisał:

⁵⁴ List do matki z Paryża, z 20 października 1831 r.

Młody Keats leży pod małym kamieniem – poeta – wydał kiedyś swoje wiersze – krytyka ostra jednego z pism angielskich zabiła go, to jest dostał melancholii, potem suchot i pochowano go w Rzymie. Miło leżeć na takim cmentarzu – mały, kwadratowy [...] niewielu dotąd grobami zasiany, a te, co są, ciche – z białego marmuru. W jednym kącie cmentarza przezroczyście klomb cyprysów i innych lepszych drzew, zupełnie jak gaik elizejski w Eneidzie Wirgiliusza, po którym błądzą cienie kochanków samobójców⁵⁵.

Z jednej strony miejsce pochówku Keatsa podobało się Słowackiemu, sielskość cmentarza, zieleń cyprysów i biel marmuru oraz prostota nagrobka poety w postaci niewielkiego kamienia – wszystko to zapowiadało spokój i ukojenie, z drugiej jednak strony – niepokoił los, który mógłby okazać się losem piszącego list. Drugi nagrobek poety angielskiego niepokoił jeszcze bardziej – oznaczał miejsce pochówku Shelleya, opisanego w liście jako „bezbożny”, który się utopił, i którego ciało spalono na stosie równiny nad morzem w Lido. Słowacki odczytywał wygląd jego nagrobka w sposób symbolizujący los tego poety: „prochy jego leżą na cmentarzu, lecz niespokojne – tablica marmurowa pękła na dwoje – może jaki duch w bezksiężycowej nocy rozłamał ją i uniósł duszę ateisty”⁵⁶. W kontekście takich reminiscencji szukał w wyobraźni miejsca własnego pochówku, kierując myśl ku cmentarzowi krzemienieckiemu i ku mogile swej babci, nad którą rosła śliwa i wokół której oczekiwał spokoju.

W Paryżu Słowacki był wcześniej i tamten czas wiązał się z żałobą. Chodząc po cmentarzu paryskim miał też swoisty cel – chciał znaleźć wzór lub choćby tylko pomysł na opracowanie szkicu pomnika, jaki podjął się przygotować. W liście pisanym do matki 4 lipca 1832 roku

⁵⁵ List do matki z Rzymu, z 28 maja 1836 r.

⁵⁶ Tamże.

ubolewał nad śmiercią Olesi, swojej przyrodniej siostry⁵⁷. Zaprojektowanie jej przyszłego nagrobka traktował jako zadanie dla siebie. Niedługo potem doszła go wieść o kolejnej rodzinnej stracie – zmarła mała Melanka – czteroletnia córeczka przyrodniej siostry poety, Hersylki, i jego wuja Teofila Januszewskiego⁵⁸. Dla niej także projektował Słowacki nagrobek⁵⁹. Długo jednak nie mógł znaleźć pomnika, który by go zainteresował. Obiecywał tylko w listach do matki, że rysunki nagrobków prześle:

Nagrobki będę się starał w przyszłym liście umieścić, ale nic tu ciekawego nie ma w nagrobkach – wszystkie na jeden kopyt z białego marmuru, jak małe kapliczki... cóż więc po nich, kiedy białego marmuru nie macie!⁶⁰

Sama myśl przygotowywania nagrobków ciążyła mu jeszcze z innego powodu – przerażała go myśl o śmierci bliskich, bał się kolejnej straty w rodzinie. Pisał: „A wreszcie żądanie nagrobków, to mnie przeraża – czyż myślicie uciec z tej ziemi, nim ja do was powrócę?” Chodzenie po cmentarzach w kontekście takich wydarzeń i z tego typu myślami nie mogło go więc zachwycać, nie wprawiało w nastrój poetycki i nie skłaniało do symbolicznej i wzniosłej egzaltacji, ukierunkowywało myśl raczej na wizję samotności i śmierci bliskich osób. Skłaniało też

⁵⁷ Jan Zieliński zaznacza, że Aleksandra, poślubiwszy Józefa Manowskiego, zmarła po przedwczesnym porodzie w majątku męża. Dla poety był to cios, bo z Olesią – jak nazywał siostrę – czuł się bardzo zżyty i chętnie z nią korespondował. Zob. J. Zieliński, *Słowacki Szataniot*, Warszawa 2009, s. 41.

⁵⁸ Jeszcze w liście z 3 września 1832 r. pisał Słowacki Matce: „Wystawiam sobie wasze koło domowe [...] i Melankę maleńką kręcącą się koło smutnego Stasia. Jak wam teraz dobrze być musi!”. Nie spodziewał się, że jeszcze w tym samym miesiącu, 28 września, w niedzielę, Melanka umrze.

⁵⁹ J. Zieliński, dz. cyt., s. 41.

⁶⁰ List do matki z Paryża, z 30 lipca 1832 r.



Pomnik Juliusza Słowackiego na cmentarzu Montmartre w Paryżu⁶¹.

⁶¹ Zdjęcie pomnika powielone z fotografii umieszczonej w książce Jana Zielińskiego. J. Zieliński, dz. cyt.

do praktycznego spojrzenia nawet na takie miejsce, zwłaszcza, że – jak się skarżył – na próżno czegoś pięknego szukał. Nagrobki okazywały się „nadto kosztowne”, a ich zaletą były zwykle białe statuy marmurowe po 100 tysięcy franków. Pozostałe nagrobki były „pospolite” i miały kształt „małych kolumn z urną na wierzchu, małych piramid”⁶². Uwagę poety zwrócił jedynie grób „wynalazcy telegrafów”, opisany jako „piramida kamienna” z umieszczonym na szczycie „świecznikiem marmurowym”, na którym widniał „ogień jasno pożyłcony”. Pozostałe nagrobki, nawet osób znaczących w ówczesnym świecie, nie wyróżniały się pięknem, opisuje je poeta skąpo: „groby marszałków francuskich są z białego marmuru, wielkie i piękne, ale nie mają nic nadzwyczajnego – oprócz napisów...”. Najszerzej obrazuje grób wyróżniający się spośród wszystkich i według niego – najpiękniejszy:

Najpiękniejszy grób jest pani Demidof, z domu Strogonof. Między kolumnami z kararskiego marmuru stoi trumna marmurowa, a na niej poduszka i hrabiowska korona...⁶³.

Słowacki nie wykorzystał jednak tego obrazu, co więcej, przekonywał matkę i wuja Januszewskiego, ojca zmarłej Melanki: „Wierście mi, że z cmentarza *Père la Chaise* żadnego nagrobku przynosić do was nie warto”⁶⁴. I wynikało to nie tylko z zakładanego przez poetę braku marmuru, ale również z jego wyobrażeń swojskich, rodzimych cmentarzy i nagrobków, z okolic mu bliskich, w których popularnym budulcem pomników nagrobnych był kamień. Przedstawiał przesyłany matce szkic rozwijając projekt o życzenie związane z przyszłym nagrobkiem i pochówkiem jego samego:

⁶² List do matki z Paryża, z 3 września 1832 r.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ List do matki z Paryża, z 4 października 1832 r.

Ten zaś, który tu wyrysowałem, zdaje mi się pięknym. Macie kariery kamieni, będzie więc może nie nazbyt trudnym do zrobienia. Chciałbym, ażeby w ściany wmieszać kilka ułamków naśladowanych z kolumn – żeby się ten grób wydawał jakby z gruzów i z kamieni ułożony. Jeślibyście tego nagrobku nie zrobili, to go dla mnie zachowajcie. Jeżelibym zaś umarł za granicą, to wtenczas każę testamentem zrobić sobie krzyż ogromny, z jednego kamienia chropowato wyciosany, i nad nim cyprys posadzić – i po łacinie imię moje na krzyżu napisać⁶⁵.

Myśl o śmierci bliskich, przygotowywanie projektów nagrobków, które miałyby być zbudowane w rodzinnych stronach – wszystko to wywołało we wrażliwym poecie pragnienie wybrania pomnika nagrobnego i dla niego samego. W liście przedkłada właściwie dwie propozycje – może to być nagrobek właśnie przesyłany lub pomnik w kształcie wielkiego krzyża. Nagrobek, który zbudowano Słowackiemu na cmentarzu w Montmartre łączy obydwie projekty – tworzą go elementy kamienne dające wrażenie ułamków skały oraz wielki krzyż wieńczący całość.

Słowacki, świadomy dziedzicznego obciążenia gruźlicą i ciągle odczuwający z tego powodu słabość, myślał o śmierci często, zaś spędzając wiele czasu na oglądaniu nagrobków i rysowaniu ich dla krewnych musiał też wyobrażać sobie formę własnego nagrobka. Jego kształt, materiał i prostota ujawniają także poczucie samotności tułacza oddalonego od domu – i świadomość kruchości życia, po którym zostaje imię⁶⁶. Kontrast tego okrojonego do jednego słowa (imienia) napisu

⁶⁵ Tamże.

⁶⁶ Jak daleko od takiego patrzenia na istnienie do kreacji „ja” w późniejszym dziele genezyjskim. Nie zajmując się w niniejszej książce ani osobno tym etapem twórczości Słowackiego, ani jego poezją, nawiązuję jedynie do genezyjskości w kontekście przywołanego obrazu nagrobka i refleksji z nim związanej. Leszek Zwierzyński zaznaczał: „Nowy, duchowy obraz świata i nowa wypracowana wtedy poetyka dawały możliwość odbudowania „ja” na fundamencie transcendentnego centrum, a więc przemianę nowożytnego «wąskiego» podmiotu w szerszą i głębszą rzeczywistość osoby”. Por. L. Zwie-

z wielkością i potencjalną trwałością kamiennego krzyża to poczucie znikomości istnienia ludzkiego eksponują jeszcze bardziej. Co ciekawe, brak w tym ujęciu emocjonalizmów, brak słów, które dodawałyby efektu wzruszeń wynikających z samego obrazowania⁶⁷. Porusza raczej prostota słów opisujących nagrobek. Porusza dziś tym bardziej, że nie spełniły się marzenia snute kiedyś w liście do matki:

Kiedyś, usiadłszy z tobą na cmentarzysku krzemienieckim, będę ci opowiadał o grobach dawnych i wielkich ludzi i o pomnikach starych wieków. A słuchając moich wspomnień będziesz się tak uśmiechać, jak niegdyś słuchając marzeń moich o przyszłości⁶⁸.

Przyszłość, zarówno ta bliższa, w której widział siebie z matką, jak i ta dalsza, nie mogły się wypełnić w wymarzony sposób i Słowacki w gruncie rzeczy wiedział o tym. Zdawał sobie sprawę z tego, że jego pragnienia to czysta fantazja idealizująca przyszłość. Podobnie zresztą było z przeszłością, z której zapamiętuje się najpiękniejsze wspomnienia, a inne przystraja w tony sielskie i wzniosłe, jak sam poeta o tym mówił: „Wszystko, co zniknęło w przeszłości, ma dla mnie teraz anielską twarz i anielski głos”⁶⁹. Te słowa zapisane przez tułacza spędzającego wiele lat poza ojczyznę oddają pryzmat, przez jaki patrzy on również na rodzime i obce zwyczaje. Eksponują fakt, że tułacza interesują przede wszystkim symptomy rodzimości, że szuka wokół tego, co swoje i na tym chce się skupić. Jak pisał Marcin Bajko:

rzyński, *Osoba w dziele genezyjskim. Model teoretyczny*, w: tenże, *Egzystencja i eschatologia. Genezyjska wyobraźnia Słowackiego*, Katowice 2008, s. 85–104.

⁶⁷ Na taki aspekt korespondencji Słowackiego z lat trzydziestych zwraca uwagę Diana Saniewska. Zob. D. Saniewska, „*Emocje koloraturowe*” w *listach Juliusza Słowackiego i Salomei Bécu*, w: *Emocje – język – literatura*, pod red. D. Saniewskiej, Kraków 2016, s. 41–52.

⁶⁸ List do matki z Bejrutu, z 19 lutego 1837 r.

⁶⁹ List do matki z Genewy, z dnia 18 grudnia 1834 roku

Słowacki do końca życia pozostał człowiekiem pochodzącym ze wschodnich ziem Rzeczypospolitej, już jako Europejczyk, wojażer, a nawet mistyk, stale powracał do ukraińskich i litewskich tematów [...]. Trudno w naszej kulturze o człowieka, który lepiej połączyłby doświadczenie bycia człowiekiem Wschodu, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Ukrainy z doświadczeniem bycia Europejczykiem, a wreszcie, dzięki podróży na Wschód, człowiekiem światowym, równocześnie nowoczesnym Polakiem i obywatelem świata⁷⁰.

Choć prawdą jest też i to, że obca kultura intrygowała go przede wszystkim w pierwszych latach tułactwa, gdy jako bardzo młody człowiek szukał nowych wrażeń, sycił się obrazami tego, czego nie znał. Z czasem skupiał się coraz bardziej na tym, co było mu bliskie, bo związane z domem rodzinnym.

Wśród listów Słowackiego wyodrębnia się cała grupa tych pisanych z podróży na Wschód. Jest w nich mnóstwo zapisanych obserwacji i wrażeń związanych z poznawaniem nowych miejsc i ludzi. Nie są one jednak konfrontowane z polskimi zwyczajami, co więcej, uznaje je za nietrudne do przyjęcia przez Europejczyka – „przywykłem powoli do Arabów – pisał – do wschodnich ubiorów, do ich miast i na końcu żadna sprzeczność z naszymi zwyczajami nie uderzała mnie”⁷¹. Tamte wrażenia traktuje poeta jako coś, co widzi przez chwilę, co musi być inne, bo tak jest dalekie od jego stron i nie zatrzymując się tam na dłużej, nie szuka tam rodzimych odniesień.

Chyba trudno mówić na przykładzie listów Słowackiego o typowym zderzeniu kultur w znaczeniu ostrego dysonansu dotyczącego inności kultur w ogóle. Dysonanse wywołuje nie kultura jako całość, ale pewne jej przejawy w wydaniu konkretnych osób lub scen. Oka-

⁷⁰ M. Bajko, dz. cyt., s. 43.

⁷¹ List do matki z Livourno, z 11 lipca 1837 r.

zuje się, że polski poeta w kulturze innych krajów krytykuje przede wszystkim to, co wydaje mu się okrutne, brutalne czy prostackie, zaś za najważniejsze elementy narodowej kultury uznaje te, które wiążą się z domem rodzinnym i ze świętami. Zachowuje jednak tolerancję wobec inności. Jednocześnie pozostaje zawsze z uczuciem smutku z powodu oddalenia od wszystkiego, co swojskie. „Melancholija jest gościem moim we wszystkie święta i rocznice pamiątek”⁷².

⁷² List do matki z Florencji, z 2 stycznia 1838 r.



Juliusz Słowacki. Portret autorstwa Tytusa Byczkowskiego, 1831 r.

II. WOKÓŁ KRZEMIEŃCA

Już w 1829 roku, z Warszawy, z ul. Miodowej, w liście do przyrodniej siostry Aleksandry planującej wyjazd do Krzemieńca, ujawniał Słowacki przywiązanie do tamtych stron słowami:

niezmiernie tęsknię za górami i lasami, tutaj takie puste okolice, tak smutne, że aż rozpacz ogarnia. Cóż dopiero, kiedy nic i nikt w mieście nie wynagradza braku pięknych okolic – teraz zupełnie sam jestem¹.

Proste wyznanie młodego poety łączyło wszystkie naturalne odczucia, jakie jawią się w duszy kogoś, kto opuszcza dom i rodzinne strony. Kolejne listy z etapów wędrówki wybrzmiewają całą gamą podobnych refleksji i odczuć. W przypadku Słowackiego nabierają one szczególnego znaczenia – zarówno ze względu na samo miasto, jak i osobę poety, którego obraz w kontekście takich osobistych, nawet intymnych wspomnień nabiera rysów ciepłych i bliskich każdemu człowiekowi, pozwalając patrzeć na słynnego wieszczę z mniejszym dystansem.

¹ List do Aleksandry Bécu z Warszawy, 23 czerwca 1829 r.

„Babunię i Dziadzia Dobrodzieja o błogosławieństwo proszę – z dalekich gór Krzemieńca spłynie ono na moją głowę...”² – pisał Juliusz Słowacki do matki, do rodzinnego Krzemieńca.

Krzemieńec słynie głównie z dwóch powodów. Pierwszym jest liceum przewyższające programem i poziomem nauczania inne średnie szkoły ówczesne. Drugim fakt, że jest to rodzinne miasto Juliusza Słowackiego. Kolejność wymieniania tych powodów może być dyskusyjna, ale przyjmijmy, że decyduje o niej chronologia, bo Liceum Krzemienieckie założone zostało w 1805 roku, a przyszły wieszcz polski urodził się w roku 1809. Te dwa powody sławy Krzemieńca wyznaczają także odmienne pryzmaty patrzenia na to miasto. Jeden będzie obiektywny, historyczny, skupiający uwagę na znaczeniu miasta dla oświaty i kultury. Drugi – subiektywny i emocjonalny. Ten właśnie pryzmat patrzenia – pryzmat Juliusza Słowackiego – sprawia, że obraz Krzemieńca wyzierający z jego listów nie będzie pełny, ale z pewnością przyda obrazowi stworzonemu przez historyków i badaczy rozwoju edukacji nowego wymiaru. I rekonstrukcja tego wymiaru jest celem niniejszego omówienia wątku Krzemieńca w epistolografii wybitnego romantyka polskiego. W gruncie rzeczy obraz Krzemieńca wyzierający z listów Słowackiego będzie miał kilka wymiarów, bo każde wspomnienie przywodzi na myśl coś innego, czasem konkretny przedmiot, czasem osobę czasem atmosferę miejsca. W tym – także wymiar sugerowany fragmentem listu przywołanego na początku tego tekstu, a wskazany przez Agnieszkę Ziółowicz słowami: „Epistolarne wyznanie, będąc ekspresją ducha, przekracza to, co psychiczne i jednostkowe, pozwala na partycypację w sferze sacrum”³.

² List do matki z Drezna, z 12 kwietnia 1831 r.

³ A. Ziółowicz, „*Imaginaryjny człowiek*” wśród bliskich. Uwagi o korespondencji Juliusza Słowackiego do krewnych, przyjaciół i znajomych, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*

Na początku przywołajmy kilka faktów. Słowacki w Krzemieńcu się urodził. W wieku dwóch lat opuścił miasto wraz z rodzicami, by wyjechać do Wilna, gdzie jego ojciec Euzebiusz Słowacki otrzymał stanowisko profesora uniwersytetu wileńskiego. Gdy w 1814 roku Euzebiusz Słowacki w wieku 42 lat zmarł na gruźlicę⁴, pięcioletni Juliusz wrócił z matką do Krzemieńca, do domu jej rodziców⁵. W sierpniu 1817 roku pani Salomea poślubiła profesora Bécu i wówczas małżonkowie wyjechali do Wilna⁶. Juliusz miał 8 lat. Jego matka ponownie owdowiała w 1824 roku, ale ze względu na trwającą edukację syna dopiero trzy lata później wróciła do Krzemieńca, do rodziców. Juliusz wrócił po ukończeniu gimnazjum wileńskiego – pojechał do Krzemieńca na lato. Kolejne lata to ciągłe powroty do tego rodzinnego miasta, do matki i wujostwa Januszewskich. Ostatnie krzemienieckie lato spędził w roku 1830. Przez 21 lat Słowacki poruszał się między Wilnem i Krzemieńcem. A do tego odbywał dłuższe lub krótsze wizyty w Jaszunach (w posiadłości Śniadeckich) i w Wierzchówce (posiadłość Michałskich, przjaciół matki poety). Wszystkie te miejsca stanowiły świat z lat dziecińczych, do którego chętnie wracał. Najważniejszym jednak miejscem był Krzemieniec – miejsce urodzin, domu dziadków i domu jego matki.

kiego, t. III: *Metamorphosis*, studia pod red. J. Ławskiego, Ł. Zabielskiego i A. Janickiej, Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2014–2015, s. 142 (całość s. 135–145).

⁴ Syntetycznie, aczkolwiek z licznymi szczegółami zbiera tego typu informacje o Juliuszu Słowackim i pierwszych latach jego życia Mieczysław Jackiewicz. Zob. M. Jackiewicz, *Euzebiusz Słowacki, jego żona Salomea i syn Juliusz w Wilnie*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. II: *Universum*, s. 49–53.

⁵ J. Zieliński, dz. cyt., s. 31.

⁶ Interesująco i dość szczegółowo przedstawia ten okres z życia Słowackiego Paweł Hertz. Zob. P. Hertz, *Portret Słowackiego*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1969, s. 11–17.



Józef Pieniżek (1888-1953), *Dom Januszewskich w Krzemieńcu*, 1927

Przywołane na początku tego rozdziału słowa prośby o błogosławieństwo „Babuni i Dziadzia” z listu Słowackiego pochodzą z 12 kwietnia 1831 roku. To pierwsze epistolarne wspomnienie rodzinnego miasta w pewien sposób przydaje temu miejscu wymiaru sakralnego. Młodemu człowiekowi, który od kilku już lat większość czasu spędzał poza rodzinnym domem (z dłuższą, kilkumiesięczną przerwą na przełomie lat 1828/1829, gdy po trzyletnich studiach prawniczych w Wilnie przyjechał do domu), rodzinne strony kojarzyły się z najbliższymi, którzy otaczali go miłością, opieką i w tamtym miejscu tworzyli sferę o wymiarze sakralnym. To sfera, z której płynęło dla tułacza błogosławieństwo. Ten wymiar Krzemieńca przybierać będzie w kolejnych listach rozmaite odcienie semantyczne i emocjonalne, wyznaczając specyfikę ujmowania miasta, które dla wszystkich innych jest przede wszystkim miejscem edukacji i kultury, a dla samego poety – niezwykłą częścią „autobiografii w listach”⁷.

⁷ Określenie Sudolskiego: Z. Sudolski, *Juliusz Słowacki jako epistolograf – od apologii do kryzysu romantycznej epistolomanii*, w: *Dziewiętnastowieczność. Z poetyk*

Już na początku tułaczki, w 1831 roku Słowacki czuł się zmęczony i tęsknił do spokojnego życia. „Potrzeba mi spokojności” – pisał do matki – nieraz sobie myślę, że nawet w Krzemieńcu mógłbym mieszkać szczęśliwy”⁸. To: „nawet w Krzemieńcu” brzmi nieco zaskakująco, ale nie znaczy, że jest to ostatnie miejsce, w którym chciałby być. Przeciwnie – tęsknił za nim. To tam przecież żyli jego bliscy: „Dzia-dunio” i „Babunia”, no i matka, Salomea. A bywali też młodzi Januszewscy: przyrodnia siostra Hersylia zamężna z jego wujem Teofilem Januszewskim, który podjął pracę buchaltera (księgowego) w liceum Krzemienieckim⁹. Dla Juliusza Słowackiego Krzemieniec to przede wszystkim kraina najbliższych osób i domu. To również pejzaż oglądany z okien pokoju i witający go za każdym powrotem.

1. Krajobrazy i nastroje

Miasto położone na stokach Wzgórz Krzemienieckich na Wołyniu, nad Ikwią, wryło się w pamięć wrażliwego chłopca także krajobrazami. To widok znajomych wzgórz był pierwszym obrazem jawiącym się przed oczami powracającego do domu Słowackiego. Pisząc z Warszawy do Aleksandry, swej przyrodniej siostry, prosił, by pozdrowiła od niego wszystkich i „wszystkie okolice”, zaznaczając, że on „ogromnie tęskni za górami i lasami”, a tam, w mieście „nic i nikt” nie wynagradza braku pięknych okolic”¹⁰. Za każdym razem, gdy myślał o domu i snuł plany powrotu, w wyobraźni widział najpierw krajobraz, ten zapamiętany

polskich i rosyjskich XIX wieku, pod red. E. Czaplejewicza i W. Grajewskiego, Wrocław 1988, s. 263.

⁸ List do matki z Paryża, z 20 października 1831 r.

⁹ J. Zieliński, dz. cyt., s. 41.

¹⁰ List do Aleksandry Bécu z 20 czerwca 1829 r.

i przychodzący na myśl także wtedy, gdy podziwiał uroki innych miejsc, jak oglądane w okolicy Drezna skały – „skały przypominają mi Krzemieniec” – pisał¹¹. Tęsknił za krajobrazem i spokojem Krzemieńca. „[...] Krzemieniec, tak spokojny między górami, po których wiatr świszcze” – pisał do matki. I dodawał: „opisujcie mi więcej ze szczegółami te okolice, bo bardzo bym chciał poznać miejsce, gdzie mieszkać”¹².

Krajobraz krzemieniecki wracał w jego pamięci w najdrobniejszych szczegółach, gdy rozpoznawał jego elementy w najbardziej oddalonych zakątkach świata. Pobyt nad oceanem w małej miejscowości Pornic relacjonował matce właśnie od strony takich reminiscencji.

Natura obca, ale znajoma” – pisał – „[...] a wśród tej natury tyle rzeczy, które odległe miejsca i czasy przypominały – czasem motylek, za którym biegałem nad Vilenką, zupełnie taki sam, a gdy go obejrzałem, to każde oczko na skrzydełku znajome mi, każdy zygzaczek jak litera z dawnego pisma, w dzieciństwie gdzieś w pamięci zapisana – czasem pliszeczka nad morzem, zupełnie do tej podobna, do której niegdyś na dziedzińcu w Mickunach strzelałem... Słowem, nigdzie od wspomnień uciec nie można [...]”¹³.

Trudno z takich motywów stworzyć wyrazisty obraz. Bo też Słowacki nie próbował tego robić. Odnutowywał to, co samo jawiło się w jego imaginacji i w sferze emocji. Dlatego zamiast spodziewanych krajobrazów z epistolografii wyziera raczej półsenny pejzaż krainy dzieciennych lat, w którym pojawia się kilka różnych miejsc i pojedyncze, za to z bliska oglądane, motywy, które często stają się symbolami kraju lat dzieciennych¹⁴. Co ciekawe, są to istoty żywe, jak ptak czy

¹¹ List do matki z Drezna z 23 maja 1831 r.

¹² List do matki z Drezna, z 6 lipca 1831 r.

¹³ List do matki z Paryża, z 2 października 1843 r.

¹⁴ J. Kleiner, *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, Kraków 1999, t. 1, s. 45.

motyl, które jako dziecko oglądał z bliska i które stanowiły bliskie mu emocjonalnie i estetycznie elementy świata.

Czasem tęsknota przemieniała się w wyobrażenie powrotu, takiego jak za studenckich lat. Pisał:

[...] a ja tak daleko – ani mogę, tak jak niegdyś, zlecieć do Krzemieńca – w nocy odbić wasza furtkę – obudzić Dziadunia – uchodzić przez chwilę za złodzieja, co się wkrada do domu – i z rankiem być przyjętym ze łzami od Mamy. – Cóż bym dał za taką chwilę!¹⁵

Po raz kolejny Krzemieniec to dom i grono najbliższych. Ale to także wszystkie emocje łączące się z powrotami do tego domu: żartobliwość młodego człowieka, który chętnie uchodziłby za złodzieja, gdyby po cichu, w nocy mógł skradać się do domu, przestraszyć dziadka i wzruszenie witającej go matki. To także pojedyncze konkretne elementy, jak furtka do ogrodu. I obraz Krzemieńca rozszerzał się – od domu i furtki do otoczenia, które pojawia się w pamięci tułacza, gdy mówi: „zdaje mi się, iż widzę i tę górę zamkową oświeconą księżycem i słyszę mój dzwonek pocztowy.” To znowu nie jest obraz obiektywny, obejmujący konkrety otoczenia. To raczej obraz wizyjny, trochę jak sen, w którym jawią się pojedyncze, znaczące elementy, podczas gdy inne zacierają się jako mniej istotne. Krzemieniec nocą to dla Słowackiego Zamkowa Góra ze światłem księżyca i dzwonek oznajmujący jego przybycie. Słowacki sam chciałby się w ten krajobraz wpisać, prosząc Dziadka, by wspomniał o nim patrząc na „Zamkową Górę”, i prosi Matkę, by przy księżycu wyobraziła sobie nad krzemienieckimi górami inne góry. „[...] wystaw sobie” – pisał – „[...], że na tych imaginacyjnych górach ja jestem – i że stamtąd patrzę na mały domek, który jest twoim mieszkaniem”¹⁶.

¹⁵ List do matki z Paryża, z 20 października 1831 r.

¹⁶ List do matki z Genewy, z 21 sierpnia 1834 r.

Tych kilka elementów stale powtarza się w epistolarnej wizualizacji Krzemieńca: góry, zamek, dom, cmentarz i księżyc. Oczywiście nadrzędne w tych obrazach są zawsze postaci osób bliskich poecie.

2. Dom w Krzemieńcu

Należałoby powiedzieć: dwa domy w Krzemieńcu. Pierwszy, w którym prawdopodobnie Juliusz Słowacki się urodził – drewniany dworek z wysoką podmurówką i gankiem, miał ogród i był obsadzony topolami. Należał do Liceum Krzemienieckiego. Mieszkali tam rodzice matki poety, Salomei: zarządzający dobrami liceum Teodor Januszewski i jego małżonka Aleksandra z Dumanowskich Januszewska¹⁷.

Drugi dom zbudował ojciec Juliusza, Euzebiusz¹⁸. Rok po ślubie z Salomeą Januszewską, w sierpniu 1809 roku kupił w Krzemieńcu czynszowy grunt miejski przy ulicy Ogrodowej, tej samej, przy której mieszkali Januszewscy¹⁹, i wybudował dworek dla rodziny – na wzór polskich osiemnastowiecznych dworków kresowych²⁰. Słowaccy miesz-

¹⁷ Dziś już go nie ma. Dom został przeznaczony do rozbiórki i sprzedany w 1921 r. Dziś jest w tym miejscu rosarium i płyta wskazująca, że jest to miejsce narodzin poety. Zob. J. Pol, *Krzemieńiec Juliusza Słowackiego*, album wydany z okazji powstania Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu na Ukrainie, ACGM „Lodart” S.A., Łódź 2000.

¹⁸ Podaję za: J. Zieliński, dz. cyt., s. 34.

¹⁹ Jak skrupulatnie wynotowuje Wojciech Piotrowski, była to działka nr 400 w obrębie posiadłości gimnazjalnych, obok działek 430 i 431, na lewo od starego bazylikańskiego cmentarza, klasztoru i pobazylikańskiej cerkwi (później jedyna w Krzemieńcu kaplica katolicka). Dom miał 4 okna od frontu i typowy dla Krzemieńca ganek, na który wchodziło się po schodkach. Zob. W. Piotrowski, *Słownik elit dawnych ziem wschodniej Rzeczypospolitej 1700–1900*, opracowanie: Wojciech Piotrowski przy współudziale Marii Obrusznik-Partyki, t. III, Łódź 2012, s. 393.

²⁰ Zob. J. Pol, *Krzemieńiec Juliusza Słowackiego*, album wydany z okazji powstania Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu na Ukrainie, Łódź 2000.

kali tam do 1811 roku, gdy ojciec przyszłego poety objął katedrę literatury polskiej na Uniwersytecie Wileńskim. W 1813 roku sprzedali dworek w Krzemieńcu, więc, gdy rok później Euzebiusz Słowacki zmarł, Pani Salomea wróciła z synem do Krzemieńca i zamieszkała w domu rodziców. Po drugim ślubie wyjechała do Wilna, a po owdowieniu znów wróciła do dworku Januszewskich.



Portret Salomei Słowackiej
Franciszek Ksawery Lampi



Euzebiusz Słowacki, ojciec poety

I ten właśnie dom, dworek dziadków Januszewskich, jest najczęściej przywoływanym w listach poety miejscem, krainą lat dziecińczych. Z niego wyjeżdżał i do niego powracał zawsze jak do domu. W Krzemieńcu też – 3 lata po śmierci drugiego męża, w 1827 r. –

zamieszkała na stałe jego matka. To taka historia dzieciństwa poety sprawiła, że jego wyobrażenia Krzemieńca łączą się przede wszystkim z atmosferą domu dziadków, z emocjami ciągłych powrotów i powitań oraz z obrazami osób: „Babuni”, „Dziadunia” i matki. Zaś wśród adresów jego listów najczęściej pojawia się napis: Krzemieniec.

Wyobrażenia Krzemieńca zatem często zacieśniają się do domu, wystarczy mały pretekst do takich asocjacji. Podpisując dla matki egzemplarz poematu *Arab*, wyobrażał sobie poeta miejsce w domu, gdzie będzie leżało dzieło: „[...] widzę stąd mój egzemplarz naprzód na waszym stoliku, a potem w szafce, w pokoju, gdzie ja kiedyś mieszkałem”²¹.

W miarę postępowania wspomnień pojawiały się w wyobraźni nowe elementy i obraz domu rozrastał się i ożywał. Najpierw była to postać Matki, potem innych członków rodziny. Pisał: „Widzę czasem Dziadunia i Babunię, kiedy w swoim pokoju, przy oknie, czytają fatałachy przez Julka przysłane”. Wracał w ten sposób na chwilę do pokoi i zapamiętanych sprzętów. I jak wcześniej obraz Krzemieńca rozszerzał się od furki domu do otoczeni, tak tu – zacieśniał się aż do pojedynczych przedmiotów w domu.

Wyobrażał sobie matkę odpoczywającą przy kominku, na kanapce w zimowy wieczór. To znów wyobrażał sobie, że on sam znowu jest w domu. Pisał:

„Mamo, wystawiam sobie często, że chodzę po ciemnym pokoju, gdzie nad framugą wisi bały z kości słoniowej Chrystus na czarnym krzyżu. Wystawiam sobie, że ty leżysz, Mamo, na małej kanapce w drugim pokoju, oświetlona płomieniem zapalonego pieca. Jak tam cicho i smutno teraz musi być w waszych pokojach”²².

²¹ List do matki z Paryża, z 13 kwietnia 1832 r.

²² List do matki z Genewy, z 27 października 1833 r.

Ten fragment listu sama Pani Salomea opatrzyła uwagą, że w opisanym przez syna pokoju leżała po śmierci jego babka. To tłumaczy smutek, o jakim pisał Słowacki. On sam zresztą wskazuje na powód żalobnego tonu, prosząc matkę o przebaczenie, że on, syn, zostawił ją samą „pomiędzy pomnażającymi się co dnia grobami rodziny”. W takich wspomnieniach Krzemieniec staje się miejsce grobów i żałoby. Ale ogień w kominku i widok matki odpoczywającej na kanapce w domu jawił się przed jego oczami często, jak pisał: „co dzień prawie”²³ i obraz Krzemieńca na powrót stawał się miejscem dzieciństwa, domu i matki.

Gdy matka poety zmienia mieszkanie na inne, również w Krzemieńcu, Słowacki próbuje sobie wyobrazić jego miejsce, ulicę, dopytuje o to, co najbardziej tkwiło mu w pamięci: „Czy z okien twoich widać zawsze Górę Zamkową – ową górę, do której nieraz przystosowywałem owe zdanie Sienkiewicza, że ściga ludzi jak summienie”²⁴. Zdanie to dotyczące góry Mont Blanc według Słowackiego lepiej pasowało do Góry Zamkowej w Krzemieńcu. Stanowiło też dla niego najważniejszy widok z okien domu. W ten widok często wpisywał się księżyc – jeden z ulubionych jego motywów związanych z domem.

Księżyc – rzeczywiście często oglądany przez poetę lubiącego wieczorne dumania – stanowił motyw smutny, melancholijny, ale krzemieniecki i swojski zarazem. Jego imieniem zresztą zatytułował młodzieńczy wiersz *Księżyc* z 1825 r., w którym główną postacią była matka²⁵. I nie omieszkał go zaznaczyć w rzetelnym wspomnieniu Krzemieńca po przeprowadzce matki z domu Januszewskich. Pisał:

²³ List do matki z Genewy, z 18 grudnia 1834 r.

²⁴ List do matki z Genewy, z 23 kwietnia 1834 r.

²⁵ J. Słowacki, *Wiersze*, oprac. J. Brzozowski i Z. Przychodniak, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań, 200, s. 5–9. Eksponuje ten motyw księżycza omawiające wskazany liryk Kwiryna Ziemia, Zob. K. Ziemia, *Wyobrażenia a biografia. Młody Słowacki i ciągi dalsze*, „Słowo/Obraz Terytoria”, Gdańsk 2006, s. 126.

[...] twój list, Mamo, trzy razy łzami oblałem – rzewnymi łzami – po których doznałem jakiegoś uczucia, które mię przeniosło do dawnych lat dziecińczych. O! jak często zasypiałem wtedy znużony płaczem [...]. Kiedym twój list, Matko droga, czytał, zdawało mi się, że chodzę z tobą po botanicznym ogrodzie, że widzę księżyc i słyszę głos twój – i słyszę imię Julka. [...] Przechodziłem z tobą koło pustej furki naszego dawnego mieszkania, patrzyłem twoimi oczami na kościół pusty pojezuicki i szukałem myślą osieroconej ławki Babuni²⁶.

Wspomnienie opuszczonego domu przenosiło go do krainy, którą nazywał czasem dzieciństwa. Wtedy pojawiały się kolejne motywy, konkretniejsze, które wymieniał rzadko. Był to kościół pojezuicki²⁷, pusta ławka, na której siadywała Babka poety, ogród botaniczny, księżyc i furka domu.

Często też utożsamiał to miejsce z centrum domowych tradycji, bo te kultywuje się przede wszystkim w domu, w rodzinnym gronie. Krzemieniec był więc także szkołą obyczaju i kultury i to tą najlepszą, bo edukującą w sposób naturalny i zawsze skuteczny.

²⁶ List do matki z Genewy, z 6 czerwca 1834 r.

²⁷ Kościół pw. św. Ignacego Loyoli i Stanisława Kostki w Krzemieńcu – kościół rzymskokatolicki znajdujący się w Krzemieńcu w obwodzie tarnopolskim na Ukrainie, należący pierwotnie do zakonu jezuitów.

Zespół klasztorny w Krzemieńcu został zbudowany w latach 1731–1745 według projektu o. Pawła Giżyckiego (być może przy wpływie Pawła Fontany) z fundacji księcia Michała Serwacego Wiśniowieckiego. Jest to najdoskonalsze dzieło Pawła Giżyckiego, którego genezy należy szukać w rzymskim klasycyzującym baroku początku XVIII w. Rozpoczęta jednocześnie od południa budowa szkół została ukończona w roku 1753. Budowa drugiego północnego skrzydła klasztoru trwała jeszcze w latach 70. XVIII w. i nie została ukończona, ponieważ w 1773 roku zakon jezuitów został skasowany. Po tym fakcie kościół zakonny stał się kościołem parafialnym, a po Powstaniu listopadowym, w 1832 przejęła go cerkiew prawosławna. W okresie II Rzeczypospolitej ponownie funkcjonował jako kościół katolicki, jednak po aneksji Wołynia przez ZSRR i włączeniu go do Ukraińskiej SSR urządzono w nim salę sportową. Po upadku ZSRR przekazany Ukraińskiemu Autokefalicznemu Kościołowi Prawosławnemu i zaadaptowany na sobór Przemienienia Pańskiego.

3. Reminiscencje świąteczne

Słowacki – jak chyba każdy tułacz – wracał myślami do rodzimych obyczajów w okresach świąt. I choć najbardziej rodzinne wydają się święta Bożego Narodzenia, w listach poety częściej pojawia się motyw wielkanocnych bab. Co prawda, Boże Narodzenie także wspomina, a właściwie raczej wigilię, ale robi to rzadziej i zwykle lakoniczniej, pisząc np.: „Dziś właśnie musicie myśleć trochę o mnie łamiąc opłatek”²⁸.

Przy tym w takich wspomnieniach jawi się nie tyle obraz Krzemieńca, co dom i najbliższa rodzina. Dodana do tego refleksja: „Jak was mało dziś przy stole” jest tyleż potwierdzeniem domowego i polskiego zwyczaju gromadzenia przy wigilijnej kolacji rodziny, służby i przygodnych gości, co i tęsknoty, która może tłumaczyć powstrzymywanie się poety od zatapiania się we wspomnieniach potęgujących wzruszenie i poczucie osamotnienia. Kiedy jednak miał możliwość spędzenia wigilii według tradycji znanych mu z domu, z sianem rozłożonym pod obrusem, z wróceniem z owego siana i z dawnymi potrawami, wówczas wspomnienie prowadziło go wprost do Krzemieńca i innych wigilii z dzieciństwa. Pisał: „[...] myślałem o wili [..], którą kiedyś jadłem, będąc dzieckiem. Potem przyszła mi na myśl wielka babuni piekarnia, czeladź śpiewająca kołedy – potem wertep krzemieniecki [...]”²⁹.

To miejsce z lat dziecińczych kumulowało w sobie tradycje, ciepło, beztróskę, wyzwalało dawną radość z widoku ośnieżonego ogrodu i sprawiało, że dorosły Słowacki wybiegał na śnieg i rzucał śnieżkami jak dziecko³⁰.

²⁸ List do matki z Genewy, z 30 grudnia 1830 r.

²⁹ List do matki z Florencji, z 2 stycznia 1838 r.

³⁰ List do matki z Genewy, z 18 grudnia 1834 r.

Pragnienie zakosztowania świątecznej atmosfery wracało często, może tym częściej, im bardziej Słowacki uświadamiał sobie, że do Krzemieńca na żadne święta nie wróci. Próbował choć przywołać krzemienieckie doznania, jakich doświadczał słuchając kolęd w domu. 18 grudnia 1834 roku pisał w liście do matki: „[...] żeby mi tu kto mógł zaśpiewać kolędę taką, jaką słyszałem ostatniego roku będąc w Krzemieńcu”³¹. W parę dni później konkretyzował to pragnienie jeszcze bardziej, marząc o usłyszeniu „prostej kolędy w dzień Bożego Narodzenia”, którą śpiewał „Dziadunio” „razem ze służącymi domu”³².

W przypadku Świąt Wielkanocnych najczęściej powtarzającym się elementem tradycji jest w listach poety wielkanocna baba, którą koniecznie chciał przenieść na obczyznę:

Chcieliśmy bardzo o Wielkiejnocy zrobić babę potężną, ale na próżno tłumaczyłem im sposób pieczenia bab naszych, na próżno rozkładałem całą mocą imaginacji części, z których się składa – nie śmieli się za moim sternikowstwem puszczać na morze doświadczeń – i baba dotąd w Szwajcarii nie zakwitła...³³.

Prosił poeta matkę o dokładny przepis na babkę „z szafranem i bez szafranu”, prosił o recepturę jej przygotowania, łącznie ze sposobem napalenia w piecu. I uzasadniał tę prośbę nieco żartobliwie, przyznając, że tak długo opowiadał o tym cieście (pani Pattey i jej córce Eglantynie, u których najmował mieszkanie), że wzbudził na nie ochotę wśród słuchaczek, że „się babom zachciało widzieć baby”³⁴. Pytał o przepis w 1834 roku, a rok później relacjonował matce próbę zrobienia bab, które choć przyrządzone według matczynej receptury, nie bar-

³¹ Tamże.

³² List do matki z Genewy, z 5 lutego 1835 r.

³³ List do matki z Genewy, z 27 kwietnia 1834 r.

³⁴ List do matki z Genewy, z 24 marca 1834 r.

dzo się udały z powodu nieodpowiedniej temperatury w piecu. Oczekiwane ciasto okazało się ciężkie³⁵. Co prawda, stęskniony za domowym zwyczajem tułacz zaznaczył, że mimo to jadł je z wielką przyjemnością, ale i tak przy kolejnej okazji, w listopadzie tego samego roku, wyprosił u gospodyni domu kolejną próbę upieczenia bab – tym razem udaną – bo pisał: „podług twego przepisu, moja droga, kazaliśmy piec baby, które się dosyć dobrze udały”³⁶.

Wielkanocne wspomnienia Krzemieńca to przede wszystkim zapachy, o których mówił Słowacki, że są dziwną świąteczną mieszaniną aromatów. Składały się na nią zapachy święconej wody, „emanacja bab, barwinku, jajek, baranków”. Ta woń wywoływała w imaginacji obrazy wizualne ze stołami, barwikiem, babami, barankami – i to wspomnienie, jak pisał, ścigało go jak sen dziecinnych lat³⁷. Przywoływało wizje krzemienieckich śniadań wielkanocnych z zawijanymi zrazami, jakie robiła Babka poety. I Słowacki opisywał szczegółowo matce to, co widział na stole wielkanocnym w Paryżu u Księżny Czartoryskiej. Pisał: „między potrawami francuskimi świeciły się – nasze kołduny – barszcz – nieznanne tu naleśniki z konfiturami”. Po tym wszystkim z zawodem stwierdzał, że nie było bab wielkanocnych. „Tych już na całym świecie nie znajdę – żalił się matce i zaznaczał: „powtarzam, niepodobne to było do święconego. Bo nie było nawet w salonie tego zapachu, który jest właściwy naszemu święconemu, a który ja tak lubię [...]”³⁸.

Słowacki nie wymieniał wszystkich tradycyjnych potraw wielkanocnych, istotne było dla niego to, co znał z domu w Krzemieńcu³⁹.

³⁵ List do matki z Genewy, z 24 maja 1835 r.

³⁶ List do matki z Genewy, z 17/29 listopada 1835 r.

³⁷ List do matki z Paryża, z 26 maja 1832 r.

³⁸ Tamże.

³⁹ Opisy takich obyczajów przywoływane są przez badaczy polskiej kultury, takich jak Jędrzej Kitowicz w przywoływanym wyżej *Opisie obyczajów za panowania Augusta III*, a po nim badacze późniejsi: Jan Bystron czy Zbigniew Kuchowicz. Bystron

Bo „nasze święcone” – znaczyło: święcone krzemienieckie z potrawami przygotowanymi przez „Babunię” i z zapachami. Krzemieniec zyskiwał w ten sposób stały wymiar tradycji i obyczaju, a do tego zapach jedyny w swoim rodzaju, zapach wielkanocny.

4. Miejsca krzemienieckie

Z krainy dzieciństwa pamięta też zapachy. To oczywiście dom z zapachami świątecznych przygotowań, ale też zapach lasu i – co nieco bardziej niecodzienne – biblioteki. Bo Słowacki miał w Krzemieńcu ulubione miejsca. Należała do nich biblioteka, w której spędzał wiele godzin. Początkowo właśnie dla owej biblioteki myślał o zakupie wioski blisko Krzemieńca. Miał osiemnaście lat, gdy pisał z Wilna do stryja: „[...] wolałbym na własnej mojej rodzinnej ziemi, we własnym domku życie moje przepędzić i dlatego bardzo myślę o kupieniu wioski; ale chciałbym, by ta była blisko Krzemieńca, szczególnie dla biblioteki i dla łatwości dostawiania nowych dzieł”⁴⁰. Biblioteka była miejscem szczególnym dla młodego człowieka z upodobaniem oddającego się czytaniu, rozmyślaniom, imaginacji⁴¹. Toteż zapamiętywał wszystko, czego mimowolnie nawet doświadczał w tym miejscu. Gdy w Dreźnie korzystał z biblioteki, uderzał go jej zapach. Pisał: „Zapach tutejszej Biblioteki przypomni mi krzemieniecką”⁴². Wszędzie odnajdywał to, co było mu bliskie, ciągle tkwił duchem w rodzinnych stronach.

zaznacza także ciekawostkę związaną z tradycją wielkanocnych bab wspomnianych przez Słowackiego najczęściej. Pisze, mianowicie, że z wyglądu bab wróźono sobie czasem. Zob. J. Bystróż, dz. cyt., t. 2, s. 59; zob. też Z. Kuchowicz, dz. cyt., s. 400–401.

⁴⁰ List do stryja Erazma Słowackiego z Wilna, z 6 grudnia 1827 r.

⁴¹ Zob. P. Hertz, dz. cyt., s. 29–30.

⁴² List do matki z Drezna, z 23 maja 1831 r.

Nie licząc domu, biblioteki i wzgórz krzemienieckich, chyba najczęściej wymienianym przez Słowackiego miejscem jest cmentarz. Jego wspomnienie łączył tułacz przede wszystkim z osobami mu bliskimi i z tradycją sadzenia przez miejscowy lud drzewka „fruktowego” na cmentarzu:

To dziwne, Mamo moja, że ja, który widziałem tyle miejsc i krajów, który zebrałem w pamięci tyle obrazów świata, spać będę może kiedyś cicho na cmentarzu krzemienieckim – pod cieniem tej czere-szeńki, która ocienia grób Babuni... O, gdyby tak było!...⁴³

Cmentarz przywołany jest nie tylko jako miejsce pochówku Babki poety, ale i potencjalne miejsce dla jego grobu i to miejsce upragnione. Nie ma w jego obrazie nic z romantycznej grozy, przeciwnie – zdrobnienia w określeniu Babki i drzewa, a także sam fakt sadzenia drzewka owocowego nad grobem, sprawiają, że cmentarz nabiera wymiaru ciepła, staje się człowiekowi równie bliski jak inne miejsca rodzinnego krajobrazu, jak dom ocieniany przez grusze czy jabłonie. Zwyczaj sadzenia owocowego drzewka na cmentarzu krzemienieckim był dawny i Słowacki znał go od dziecka, wiedział, że jego Babka chciała, by na jej grobie posadzono śliwkę jako najłatwiej krzewiące się drzewko⁴⁴, dopytywał się też w listach do matki, czy już to zrobiono. I dodawał: „Prawdziwie, że jej by potrzeba posadzić sad cały, aby jeszcze po śmierci była dobroczynną”⁴⁵. Poeta nie wiedział, jakie drzewko w końcu posadzono na grobie Babki, ale ten zwyczaj łączył się ze wspomnianym przez niego obrazem Krzemieńca i stanowił jeden z ważniejszych wymiarów swojskości. Zwiedzając jeden z angielskich cmentarzy w Rzy-

⁴³ List do matki z Genewy, z 21 sierpnia 1834 r.

⁴⁴ List do matki z Genewy, z 13 lipca 1834 r. Pragnienie babki poety odnotowała Salomea Bécu w postaci przypisku do listu syna.

⁴⁵ Tamże.

mie, gdzie pochowany był Keats i Shelley, snuł refleksje i nad własnym, przyszłym miejscem pochówku. „[...] gdzie mi wybrać miejsce?” – pytał w liście do matki. I zaraz dodawał: „Czy na krzemienieckim cmentarzu pod śliwą babuni nie będzie mi spokojniej?”⁴⁶

Spokój był tym, za czym Słowacki tęsknił najbardziej, oddalony od bliskich i od rodzimych stron. I ze spokojem kojarzył mu się Krzemieniec, „cicha dolina krzemieniecka”⁴⁷ wraz ze wszystkimi jej miejscami, w których bywał jako dziecko. Wydaje się też, że to ta dziecięca perspektywa, z jakiej przypominał sobie rodzinne strony, sprawiała, że Krzemieniec w jego listach był oazą spokoju, krainą życzliwości, z jaką spotyka się dziecko. Tak to zapamiętał i do takich wymiarów Krzemieńca wracał. Wszystkie inne przedmioty dumy tego miasta – zabytki, kościoły, zamek – były ważne o tyle, o ile kojarzyły mu się z rodziną lub własnym dziecięctwem⁴⁸.

5. Wymiar sielski

„Dalibóg, ja może i wart jestem, żebyście mnie trochę kochali – dosyć dobry jestem chłopiec”⁴⁹ – pisał Słowacki w 1832 roku. Myśl o domu i rodzinnych stronach sprawiała, że na nowo czuł się jak dziecko, ufne, że jest kochane przez bliskich.

⁴⁶ List do matki z Rzymu, z 28 maja 1836 r.

⁴⁷ List do Matki z Neapolu, z 20 czerwca 1836 r.

⁴⁸ Interesujący wydaje się fakt, że Słowacki nie włączył w taki sielski świat wspomnień obrazu Matki Bożej, że zasadniczo nie pojawia się w obrazach domu, na jego ścianach obrazek ani Maryi Ostrobramskiej, ani Madonny z Częstochowy, mimo że w poezji i w dramatach tego twórcy Matka Boża jest przywoływana często. Por. W. Suchożębska, *Matka Boża w utworach poety*, „Magazyn Wileński” z 23 września 2019 r.

⁴⁹ List do matki, z Paryża, z 4 lipca 1832 r.

Krzemieńiec był miastem już w czasach Słowackiego, był nim od 1438 roku, ale dla Słowackiego stanowił przede wszystkim centrum krainy dzieciństwa. Na tę krainę składały się we wspomnieniach rozmaite motywy i osoby, a także miejsca, w których te osoby odnajdywał, nawet, jeśli z Krzemieńca wyjechały lub zawsze mieszkały poza miastem. Słowacki jako wątłe dziecko często bywał z matką w Jaszunach, Mickunach i Wierzychówce, gdzie miał bliski kontakt z przyrodą⁵⁰. Z Veytoux pisał do matki: „[...] chodzę po górach, kładę się pod drzewami i czytam... Śliczne trawy – śliczne kwiaty – woń wiejska przypomina mi dziecinne czasy – myślę o Mickunach i o Wierzychówce”⁵¹. Innym razem, patrząc na sianokosy w ogrodzie w Genewie wspomina, że jako dziecko przyglądał się chłopom koszącym trawę i napawał się zapachem siana. Nie mógł się powstrzymać, by nie napisać tego matce: „[...] wystaw sobie, Mamo, jak to miło czuć woń przeszłości...”⁵². Takie zmysłowe wrażenia, jak obraz czy zapach przenosiły go do czasów dzieciństwa, stawały się nie tyle motywem trawy, kwiatu czy zapachem siana, co obrazem i wonią przeszłości.

Gdy wuj Juliusza, Teofil Januszewski, osiadł na wsi, myśli poety wciąż krążyły wokół tej posiadłości.

Teofil Januszewski przez jakiś czas przed swym ślubem mieszkał w Wilnie, poślubiwszy Hersylię, przyrodną siostrę Juliusza, objął w dzierżawę wieś Gracjanówka, a następnie podjął pracę w Liceum Krzemienieckim⁵³. Juliusz Słowacki odwiedzał wuja na wsi i widywał się z nim w Krzemieńcu oraz za granicą. Stale pisał o wiejskim życiu Teofila i wymieniał motywy sielskie. Sam wielokrotnie marzył, by zamieszkać przy Teofilu, na wsi, ale też na te marzenia nakładały się

⁵⁰ Por. P. Hertz, dz. cyt., s. 13, 23-24.

⁵¹ List do matki z Veytoux, z 23 sierpnia 1835 r.

⁵² List do matki z Genewy, z 30 czerwca 1835 r.

⁵³ J. Zieliński, dz. cyt., s. 41.

tęsknoty związane z samym Krzemieńcem i zlewały się w całość. Tworzyły obraz rodzinnych stron o wymiarach wiejskich, arkadyjskich. Stałe jawiły się w tym obrazie motywy „kaszy Filowej”⁵⁴, zboża i lasów. Przyznawał się Słowacki do zazdrości, jaką odczuwał, wiedząc o matczynych odwiedzinach u brata.

Zazdroszczę Ci [...] tej podróży z Filami wiozącymi pszenicę, zazdroszczę... i tych kwiatów ukraińskich, i tych lasów dębowych, i tej cichości, która was owionie na stepie zazdroszczę wam...⁵⁵.

I marzył o małym, białym domku przy Teofilach⁵⁶. Wydaje się, że biel tego domku to nie tylko ówczesny zwyczaj, ale i wspomnienie koloru domu rodzinnego w Krzemieńcu. Do tego wymieniał nieraz alejkę kasztanową i ulubione malwy. I nieważne, czy malwy naprawdę rosły pod oknami domu dziadków, w miarę lat rozmaite motywy przyrodnicze tworzyły klimat swojskości, do jakiej chciałby wrócić.

Z czasem coraz częściej patrzył na rodzinne swe strony jako na krainę sztuki. Ujawniał ten pryzmat patrzenia w liście do Wojciecha Stattlera.

[...] wiem – pisał – że kiedyś w Polsce moja rodzinna ziemia, ten to kawałeczek koło Wołynia, który zawsze i od dawna już wydawał duchy pełne entuzjazmu, choć nikłego dotąd, ziemia ta kiedyś stanie się jako Ateneum Chrystusowej sztuki... A skrzydłem tej ziemi będzie Kraków [...]⁵⁷.

W tej misji rodzinnej ziemi widział także i siebie, wierzył, że jego poetycki duch ukształtowany został w większej mierze przez atmos-

⁵⁴ List do matki z Paryża, z 22 stycznia 1849 r.

⁵⁵ List do matki z Paryża, z 14 maja 1844 r.

⁵⁶ List do matki z Genewy, z 20 października 1835 r.

⁵⁷ Tamże.

ferę tego miejsca, niż przez studia. „[...] skończywszy w uniwersytecie moje nauki – wspominał – [...] wózkiem pocztowym leciałem na południe, do mego Krzemieńca, do moich Athen, abym w nich szerzej odetchnął i przygotował się do walki żywota”⁵⁸. Krzemieniec traktował jako źródło siły dla siebie i punkt wyjścia do rozmyślań. Mając niemały talent malarski⁵⁹, a niewiele przyborów do malowania wybierał temat najbliższy mu: „poprzestałem na wymalowaniu widoku Krzemieńca” – pisał. „Patrząc na ten rysunek nieraz głęboko dumam”⁶⁰.

Zbigniew Sudolski pisał, że w listach z lat ostatnich Słowacki daleki był „od pisania intymnego dziennika swej duszy”, ale zarazem wypowiedzi jego miały charakter „liryczno-refleksyjny”⁶¹. Z tym ostatnim należy się zgodzić, z pierwszym – chyba chciałoby się raczej dyskutować. U kresu życia poeta znów wracał do zwykłych ludzkich tęsknot i chciał po prostu wrócić do rodzinnych stron i „pożyć” z bliskimi. „Mocno! Mocno chciałbym być z wami” – pisał. „W snopku ukryć się i siedzieć już nie czuję mocy. Cóżbym robił? Chyba jak świerszczyk pstrykał w której belce staruszce-matce domku waszego”⁶². A w kolejnym liście znów marzył, by przenieść się w rodzinne strony i odetchnąć „rzeźwym podlipowym powietrzem”⁶³. W ostatnim liście do rodziny, konkretnie adresowanym „Tylko dla Filów”, czytamy: „gdybym był umarł, już byłbym z wami. – A tak trzeba mi będzie jechać do was – a mam nadzieję, że pojedę”⁶⁴.

⁵⁸ List do Wojciecha Stattlera z Paryża, z 1 stycznia 1845 r.

⁵⁹ P. Hertz, dz. cyt., s. 30.

⁶⁰ List do matki z Genewy, z 7 marca 1835 r.

⁶¹ Zob. Z. Sudolski, *Główne tendencje w rozwoju epistolografii romantycznej w Polsce (Mickiewicz – Krasiński – Słowacki – Norwid)*, „Przegląd Humanistyczny” 1987, z. 2, s. 49.

⁶² List do matki z Paryża, z lutego 1849 r.

⁶³ List do matki z Paryża, z 4 marca 1849 r.

⁶⁴ Fragment przeznaczony „dla Filów” umieszczony jest w liście do matki z Paryża, z 4 marca 1849 r.

Wiadomo, że nie pojechał. Ale od początku przebywania na obczyźnie nie miał świadomość, że nie znajdzie tam tego, co mogłoby zaspokoić tęsknotę za światem lat dzieciństwa. Miał ledwie 24 lata, gdy pisał: „Szczęśliwy, kto nigdy z oczu komina ojcowskiego nie straci, kto jak liść uwiędły padnie u stóp drzewa, na którym wyrósł...”⁶⁵.

Te słowa wybrzmiewają nie tylko nostalgią. Rodzą się z poczucia oddalenia i osamotnienia, ze świadomości, że tylko rodzinne strony dają człowiekowi poczucie, że jest u siebie, że tylko tam może być szczęśliwy⁶⁶. Dla Słowackiego taką krainą był Krzemieniec. Postrzegał to miasto jako miejsce swojego domu i bliskich osób. To dlatego nie wymieniał w listach wszystkich zabytków miasta, nie nazywał go centrum oświaty, nie próbował podkreślać jego historycznego znaczenia. Bo o domu mówi się inaczej. Zapamiętuje się to, co stanowi o sielskim wymiarze dzieciństwa, bez troski, ciepła.

6. Matka Boża w listach Słowackiego?

W kontekście wielu epistolarnych przywołań motywów domu i rodzimych obyczajów interesujący wydaje się fakt, że nie znajdujemy w listach Słowackiego motywów, które tworzyłyby wymiar mariologiczny wspomnień. Jedynie w czasie podróży na Wschód, opisując

⁶⁵ List do matki z Genewy, z 22 września 1833 r.

⁶⁶ Można próbować porównywać tę krainę – sielską, ale i czasem podniosłą – do obrazu Jerozolimy Słonecznej, która zgodnie z genezyjskim wyobrażeniem Słowackiego jest celem tułactwa ducha, ale jak sądzę paralele byłyby zbyt odległe. Obrazem Jerozolimy Słonecznej zajmowano się już dokładniej i okazuje się on niezwykle złożony, choć zachowuje pewien porządek aksjologiczny motywów i obrazów (W. Pyczek, *Jerozolima Słoneczna Juliusza Słowackiego*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1999; P. Bojko, *W stronę Jerozolimy Słonecznej. Kategoria światła w wizerunkach postaci w „Królu-Duchu” J. Słowackiego*, Naukowe Wydawnictwo Piotrkowskie, Piotrków Trybunalski 2008).

swoją morską przygodę płynięcia przez 40 dni z Bejrutu, wymienia modlitwę różańcową, która należała do codziennego obrządku. Pisał o tym do matki:

Po południu, o godzinie 5 cały okręt odmawia głośno różaniec Najświętszej Panny prosząc ją o wiatr dobry... i na końcu wzywa swoją rodzinną Madonnę di Monte-Negro, aby się opiekowała nim i o wiatr pomyślny prosiła...⁶⁷.

Słowacki nie stosuje w tej wzmiance o różańcu zaimka osobowego „ja”, nie mówi nawet: „my modliliśmy się”. Pisze, że robił to „cały okręt”, jakby unikając nazwania własnego udziału w modlitwie, jakby traktował to jako rodzaj zwyczaju, a nie jako nawiązywanie autentycznej i osobowej relacji z Matką Bożą⁶⁸. Ciekawe też, że nazywając Maryję Madonną di Monte-Negro⁶⁹, Słowacki nie przywołał polskiej rodzimej Madonny z Jasnej Góry, nazywanej Czarną Madonną. A przecież takie skojarzenie z pewnością nasunęło mu się na myśl, skoro w określeniach obu wizerunków Maryi występują słowa: „góra”, „Madonna” i „czarny”.

Drugi zapisek epistolarny zadziwia w podobny sposób. Pochodzi z ostatniego dnia morskiej podróży Słowackiego powracającego ze

⁶⁷ List do matki z Paryża, z 14 czerwca 1837 r., z miejsca określonego przez nadawcę: na morzu.

⁶⁸ Ten aspekt obrazu Słowackiego nie jest też wskazywany przez Franciszka Ziejkę, który poświęcił część swojej książki podróży Słowackiego na Wschód. Zob. F. Ziejka, *Podróże pisarzy. Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Henryk Sienkiewicz i inni*, Kraków 2019.

⁶⁹ Jak wyjaśnia Łukasz Kurdybacha, „Madonna di Monte-Negro – Montenegro to Czarnogóra, państwo na Bałkanach. Chodzi raczej o Madonnę ze znanego sanktuarium w Montenero we Włoszech, położonego na wzgórzu niedaleko portu Livorno w Toskanii, skąd pochodził statek, na którym powracał Słowacki. Zob. J. Słowacki, *Podróż na Wschód*, red. Ł. Kurdybacha, Jerozolima: Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, 1944, przypis nr 8.

Wschodu. Ponownie dotyczy modlitwy na okręcie. Słowacki opisuje tę sytuację następująco:

Dnia ostatniego siedząc na pokładzie, kiedy się okręt zbliżał do błękitnych brzegów, pisałem do ciebie myśląc, że ten list ci chwile spokojności i cichszego szczęścia przyniesie. Zapieczętowałem go i odkryłem głowę, bośmy wpływali do portu i cały ekwipaż i księża będący na okręcie śpiewali na kolanach ostatnią litaniją do Najświętszej Panny na smutną jakąś nutę... łzy mi stoją w oczach...⁷⁰.

Z fragmentu wynika wyraźnie, że nie brał Słowacki udziału w modlitwie – pisał wówczas list do matki i pochłonięty był własnymi myślami, choć nie na tyle, by nie wiedzieć, że wokół niego grupa osób na kolanach się modli. On sam wybierał z tej sytuacji nastrój odpowiadający jego smutkom i tęsknocie. Zdobył się tylko na gest wyrażający szacunek dla tej modlitwy – odsłonił głowę polskim zwyczajem.

Zasadniczo poza tymi dwoma miejscami w listach podróżnika nie pojawia się motyw Matki Bożej i modlitwy do Niej, choć wiele razy mówi Słowacki o swoich religijnych przeżyciach w czasie podróży do Jerozolimy i z innych miejsc świata, a nawet przyznawał, że widzi nad sobą „szczególną opiekę Boga”⁷¹. Ten brak jest zastanawiający tym bardziej, że Słowackiego fascynowały Kościoły wschodnie, w tym także prawosławie słynące z ikon⁷², co więcej, jak zauważają badacze twórczości tego poety i jego patrzenia na sztukę, w ikonowym malarstwie cerkiewnym widział źródło i możliwość odrodzenia sztuki narodowej⁷³. Ten bardzo polski aspekt kultury, niezwykle często ujawniany w okresie romantyzmu, tak mocno akcentowany w dziełach poetyckich

⁷⁰ List do matki z Livorno, z 11 lipca 1837 r.

⁷¹ List do matki pisany na morzu, z 14 czerwca 1837 r.

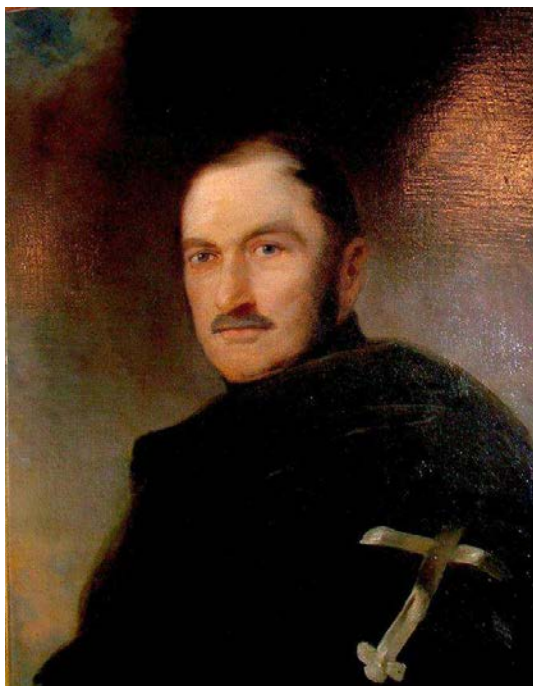
⁷² Zob. M. Bajko, dz. cyt., s. 42.

⁷³ Zob. S. Makowski, *Ukraiizm młodego Słowackiego*, w: *Słowacki i Ukraina*, red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, Lublin 2009.

i dramaturgicznych samego Słowackiego, w jego listach nie jest zaznaczany. Uważne prześledzenie wspomnieniowych obrazów domu, Krzemieńca, rodzimych obyczajów, rodziny i przyjaciół nie przyniosło rezultatu w postaci wybrania choćby kilku zapisków przywołujących obraz lub postać Matki Bożej czy jakiegoś Jej sanktuarium. Zarazem analizując poezje (choćby znany liryk *Do pastereczki siedzącej na druidów kamieniach w Pornic nad oceanem*), poematy (choćby Pani Słowa z *Króla-Ducha*) czy dramaty (np. Bogarodzica ukazująca się św. Gwalbertowi w dramacie *Lilla Weneda*) stale napotyka się na imię Maryi, Jej symbol czy obraz⁷⁴. Nawet w listach z ostatniego okresu życia, gdy tworzył poeta wizje i rozsnawał marzenia o małym domku na stare lata, nie pojawia się taki wymiar, nie wymienia pośród motywów spokojnego kąta żadnego obrazu Maryi. Jakby zupełnie odmiennie traktował twórczość i epistolografię, jakby ta ostatnia musiała nazywać wszystko bardziej dokładnie i prosto, podczas gdy pierwsza – mogła, miała prawo i możliwość – zagłębiać się w sferę, którą można oddać tylko symbolem i poezją.

⁷⁴ Ze względu na mnogość i bogactwo postaci kobiecych w ogóle i przywołań Matki Bożej lub analogii do Jej obrazu bądź symboli z Nią związanych Dzieł Słowackiego nie bierze pod uwagę w swojej ogromnej pracy Jarosław Ławski. Mam na myśli monografię tego Autora: *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasieński*, Białystok 2003, s. 25.

Część II
RODZINNE STRONY W UJĘCIU
ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO



Wincenty Krasinski, Muzeum Regionalne im. Zygmunta Krasinskiego w Zlotym Potoku

I. OJCZYŹNIANE OBYCZAJE W LISTACH DO OJCA

Prześledzenie młodzieńczej korespondencji Zygmunta Krasieńskiego, kierowanej do ojca, pod kątem jego wspomnień z rodzinnych stron jest lekturą interesującą nie tylko ze względu na arystokratyczne pochodzenie poety, który mógł znać tradycje domowe i świąteczne kultywowane w najbogatszych domach na polskich ziemiach, ale również ze względu na potencjalną odmienność ich postrzegania w rodzinie, której głową był Wincenty Krasieński wpisujący się w historię epoki rozbiorów Polski tak bardzo niepochlebnie. Jakiego typu wspomnienia uwidacznia Zygmunt Krasieński w listach, na ile są to pełne obrazy przywoływanych doznań i miejsc, czy dotyczą one ogólnie pojmowanych stron rodzinnych z ich kulturą, na ile – samej rodziny i domu, a na ile są to wspomnienia konkretnych zdarzeń lub świąt obchodzonych według polskiej obyczajowości. A może tylko dotyczą przyzwyczajenia członków rodziny do rozmaitych czynności, do domowych rytuałów zapamiętanych z dzieciństwa. Nasuwa się także pytanie o postać matki, którą Zygmunt wcześniej utracił – czy, a jeśli tak, to w jaki sposób – pojawiają się w listach reminiscencje związane z jej osobą.

Wydaje się, że Zygmunt Krasiński, który stosunkowo wcześniej opuścił rodzinne strony, będzie do domowych tradycji tęsknił i często je przywoływał pisząc do ojca czy przyjaciół. Jednak już lektura pierwszych listów do ojca budzi wątpliwości co do oczekiwanego obrazu domu, skoro w liście pisanym z Warszawy czytamy:

Bardzo smutno w domu bez papy, wieczory u Babuli długie, dnie w pokoju także długie, wszystko idzie niezmiennie, posępnie, czas się toczy poważnie, powoli, tak jak postyilon saski. [...] Ogień nawet wolniej zdaje się palić na kominku¹.

Odnosi się wrażenie, że nastoletni Zygmunt czuł się w domu samotny i znudzony. Pobieżny nawet przegląd obszernej jego epistolografii często potwierdza to wrażenie i ujawnia, że oczekiwania co do ciepła i rodzimości wspomnień mogą być nieco złudne. A może bardziej niż za domem tęsknił Zygmunt Krasiński za ojcem, którego nie widywał codziennie? Analiza dobranych tematycznie fragmentów jego listów częściowo pozwoli na to pytanie odpowiedzieć.

Zygmunt Krasiński – dziecko magnackiego rodu, syn generała odznaczonego takim stopniem wojskowym w czasach zaborów i chrześniak Napoleona – wychowywał się pośród ludzi wykształconych zbierających się w literackim salonie ojca, ale zarazem miał styczeń z kulturą i obyczajowością nie tylko rdzennie polską. Urodzony w Paryżu w 1812 roku, dopiero dwa lata później, po powrocie generała z wojskiem polskim do Warszawy, znalazł się na ziemiach polskich. Dziecięce lata, w czasie których poznaje się własną tożsamość i rodzinne oraz ojczyste tradycje, Zygmunt przepędził częściowo w warszawskim

¹ List z 11 stycznia 1829 roku do ojca. Z. Krasiński, *Listy do ojca*, opracował i wstępem poprzedził Stanisław Pigoń, Warszawa 1963. Wszystkie cytaty z listów do ojca pochodzą z tego wydania. W niniejszym szkicu cytaty opatrzone zostaną datą ich napisania.

pałacu Krasińskich, a częściowo w Opinogórze. Gdy mając zaledwie 10 lat w 1822 roku przyszedł poeta stracił matkę, zamieszkał na jakiś czas w Dunajowcach na Podolu u babki Antoniny Krasińskiej². W tym czasie już całe synowskie przywiązanie przeniósł na ojca³. To ojciec stał się głównym wychowawcą syna pozostającego dotąd przy ciągle chorej matce i kształconego przez prywatnych nauczycieli. Prawdopodobnie tak kształtowane dzieciństwo wpłynęło na jego obraz rodziny, postrzeganie rodzinnych stron, domu i domowych zwyczajów. A w świetle nowszych ustaleń badaczy epistolografii Krasińskiego spodziewać się też można, że swoiste piętno na tym obrazie wycisnie relacja poety z ojcem⁴. Ta kwestia wydaje się tym istotniejsza, że niniejszy szkic skupiony jest na aspektach bezpośrednio związanych z osobą ojca – na najbardziej rodzinnych i rodzimych wymiarach epistolarnych reminiscencji, tych związanych z domem i zwyczajami.

1. Rodzinne strony

Zapowiedź stałej tęsknoty za miejscami z dzieciennych lat i epistolarnych wzmianek o nich znajdujemy już w liście pisanym z Genewy, w którym znajduje się relacja dotycząca uczuć towarzyszących młodzieńskiemu poecie podczas wyjazdu z domu. Pisał wówczas:

² Zob. Z. Sudolski, *Zygmunt Krasiński*, Warszawa 1974, s. 39.

³ Informacje dotyczące pierwszych lat życia Zygmunta Krasińskiego podaje za: J. Kleiner, *Zygmunt Krasiński. Studia*, wybór i opracowanie J. Starnawski, Warszawa 1998, s. 29–31.

⁴ Zwraca na to uwagę Kazimierz Cysewski, piszący, że Krasiński tak bardzo dostosowywał swoje listy do adresata, że czasem graniczyło to z deformacją jego własnego sądu o różnych sprawach na rzecz oczekiwanego postrzegania osoby nadawcy przez odbiorcę. Zob. K. Cysewski, *Problem autokreacji w listach Zygmunta Krasińskiego*, w: *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*, red. J. Sztachelska i E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 73–74.

Zdało mi się, że wszystko dla mnie zniknęło, [...] że każdy krok oddalający mnie od ojcowskiego domu, gdzie młode przetrawiłem lata, pomnaża moją samotność [...]. Wyobrażałem sobie, że sam już jeden na ziemi i że nie znajdę na niej innych serc mojemu odpowiadających⁵.

Poczucie osamotnienia pogłębiało się jeszcze, gdy mijane po drodze budowle i krajobrazy przypominały opuszczony dom. Tak było, gdy widok ruin zamku Gostowa przywiódł poecie na myśl Ciechanów, a potem Opinogórę. „Stanęła mi przed oczyma Opinogóra – pisał – i ogród, i staw, i kaplica nowe łzy z ócz mi wycisnęły”⁶. Wymienione w ten sposób miejsca stanowią nieliczne konkrety z otoczenia domu Krasińskiego. Ale właśnie – z otoczenia, nie z samego domu i jego wnętrza.

Wrażliwy młodzian reagował emocjonalnie na wygłaszane na obczyźnie opinie o Polsce i Polakach. „To, co jest nieznośnym tutaj” – pisał z Genewy – „że uważają Polskę za kraj najciemniejszy i najmniej cywilizowany”⁷. Oburzony opowiadał ojcu o mentalności spotkanych tam osób:

Mnóstwo pytań zadają: A czy znacie to w Polsce, a czy jest to w Polsce, a potem się dziwią, że znamy od dawna rzeczy tu się znajdujące; mi się zdaje, że przyjdzie do tego, że będą się pytać, czy są ludzie w Polsce, a w rzeczy samej wiele u nas lepszych jest rzeczy niż u nich⁸.

W następnym dniu po tej relacji, zaproszony do salonu pani Réviliod, usłyszał od niej, że Polacy „są romantyczni i zapaleni, chociaż lodami okryci”. Opinii tej, zawierającej podziw połączony z przekonaniem

⁵ List do ojca z 8 listopada 1829 r. z Genewy.

⁶ List do ojca z 8 listopada 1829 r.

⁷ List do ojca z 5 listopada 1829 r.

⁸ Tamże.

niem o północnym położeniu i chłodzie kraju, już nie skomentował. Dopiero kilka miesięcy później sformułował własną opinię na temat polskiego klimatu, gdy otwarcie porównał go z pogodą w Szwajcarii. Pisał wówczas o „wciąż jak najbrzydszej” pogodzie w Genewie, o ciągłych deszczach i zawiejach trwających jeszcze w czerwcu. Z wyraźną dumą dodawał: „O! u nas w Polsce klimat daleko stalszy i piękniejszy”⁹.

Różnorakie, często niesłuszne, głosy o Polsce budziły w Zygmuncie sprzeciw i uświadamiały mu wartość jego ojczystych stron. Szczególnie w początkowym etapie podróży myślami uciekał do nich. „Żyję w przeszłości – pisał – i karmię się nadzieją. [...] Oprócz Polski, oprócz Papy, oprócz Warszawy nic nie ma dla mnie na świecie”¹⁰. W tym samym liście, porównując góry i jeziora Helwecji z krajobrazami polskimi stwierdzał, że o wiele miłsze są dla niego „sosnowe lasy i piaski Mazowsza”, że „Ciechanowskie wieże piękniej wznoszą się” w jego wspomnieniu niż „Mont-Blanc, która do nieba dotyka”, zaś „wody Lidyni¹¹ milej szemrzą” niż szwajcarskie wodospady.

Najwyraźniej pobyt w Genewie wyzwał w nim chęć powrotu do rodzinnych stron. Były one dla niego ucieczką od obcej codzienności, choć przecież znajdował się w miejscu, które powinno go fascynować na tyle, by zapełnić wrażliwy na piękno umysł poety. A jednak już wkrótce znowu pisał:

Jak tylko czas mam wolny, przenoszę się do Warszawy, w marzeniach dnia i w snach nocy odwiedzam dom rodzinny i widzę drogie osoby, bez których wspomnienia życie by dla mnie czym nazwiskiem, słowem by było¹².

⁹ List do ojca z 12 czerwca 1830 r.

¹⁰ List do ojca z 8 listopada 1829 r.

¹¹ Współczesna nazwa rzeki: Łydynia. Jest to lewy dopływ Wkry, płynącej przez Ciechanów, wspominany przez Krasińskiego.

¹² List do ojca z 18 listopada 1829 r.

2. Konkretyzacje – osoby i miejsca

Rodzinne strony początkowo przywoływane w listach w sposób dość ogólny, stopniowo nabierały rysów wyrazistszych, jawiły się jako wspomnienia precyzyjniej określanych miejsc i konkretnych osób. Nie było jednak takich konkretyzacji wiele, w każdym razie o wiele mniej, niż można by się tego spodziewać w listach młodego człowieka oderwanego od rodzimego otoczenia. Znamienne wydaje się też, że tak rzadko pojawia się w listach poety wspomnienie matki. Raz – wówczas, gdy na przyjęciu w Rzymie (u księcia Gagarina, rosyjskiego posła w Rzymie¹³) przypomina mu matkę księżna Galicynowa¹⁴. Zygmunt, poruszony jej łzami, pyta ojca z pewnym niedowierzaniem, czy rzeczywiście księżna była w przyjaźni z jego matką. Na tym pytaniu poprzestaje, nie przywołuje własnych wspomnień i nie zadaje innych pytań. Lapidarności takiej wzmianki o matce nie uzasadnia ani ówczesny wiek poety (miał w chwili pisania wspomnianego listu lat 18), ani wiek, w którym matkę utracił (miał wówczas lat 10 i musiał matkę pamiętać). Czy wynikało to z obawy, by ojciec nie poczuł się dotknięty, by nie pomyślał, że dla Zygmunta ważniejsza była matka? – to jedynie pytanie, zasadne, jeśli wziąć pod uwagę stosunek Zygmunta do ojca, ale – pytanie otwarte.

Wspomnienie wyrazistsze i chyba połączone z emocjami pojawia się w liście z 14. maja 1831 r. Minęło wtedy 9 lat od śmierci Marii z Radziwiłłów Krasińskiej, zmarłej 12 kwietnia 1822 r. Dla Zygmunta było to dziesiąte przeżywanie tego wydarzenia, zapewne pełne imaginacji

¹³ Zob. wyjaśnienie Stanisława Pigonia zamieszczone w przypisie do listu z 5 grudnia 1830 r. Z. Krasiński, *Listy do ojca*, s. 219.

¹⁴ List do ojca z 13 grudnia 1830 r.

i być może poczucia niedopełnienia obowiązku wobec zmarłej¹⁵. „Na kolanach” wspominał wówczas „obraz Matki” – jak to zaznaczał ojcu. Ale i tym razem jest to wzmianka krótka i zaskakująco ujęta. Nie tylko pisze o tym do ojca dopiero miesiąc po smutnej rocznicy, ale w dodatku nie poświęca temu wydarzeniu osobnego zdania, ujmując wspomnienie w formułę połączoną z prośbą do ojca o przebaczenie i błogosławieństwo. Zygmunt, na wieść o wybuchu powstania listopadowego, nosił się z zamiarem złamania zakazu ojca i powrotu na ziemię polskie. Wydaje się, że wzmianka o rocznicy śmierci matki miała przełamać stanowczość ojca, że syn próbował tym wspomnieniem poruszyć uczucia ojca¹⁶.

Rodzinne strony chyba tylko jeden raz wspomina poeta w sposób niezwykle konkretny, zawężając je do ojcowskiego pokoju. Obszerny opis pełen jest szczegółów różnego rodzaju. Przedstawia się następująco:

Ten list do ojca zastanie już kochanego Papę przy kominku, w pokoju swoim, z oknami wyglądającymi na ogród śniegiem przyprószone. Lubo mi jakoś przypominać sobie ten pokój, gdzie tyle razy Papę kochanego widział to siedzącego nad książką przy biurku, to piszącego przy zielonym stoliku. Rząd szaf czerwonych w głębi z księgami drewnianymi na

¹⁵ Jak podaje – opierając się na informacjach prasowych – Zbigniew Sudolski, Wincenty Krasiński zaraz po zgonie żony zabrał syna i wyjechał z nim do swych posiadłości w Ciechanowskie. Zapewne chciał w ten sposób oszczędzić synowi doznań związanych z pogrzebem matki, sądząc jednak, że dziesięcioletni chłopiec zapamiętał swoją nieobecność podczas tego ostatniego pożegnania swej matki. Być może rzutowało to również na enigmatyczność wspomnień jej osoby przez dorastającego, a potem również dojrzałego poety. Zob. Z. Sudolski, dz. cyt., s. 38–39.

¹⁶ Obydwa przywołane tu wspomnienia matki wpisują się w kwestię pytań o własną osobę poety, w kształtowanie jego samoświadomości, o której pisał Marek Bieńczyk. Jak się wydaje, jest to początek tego procesu, gdy młody Zygmunt zaczyna samodzielnie konfrontować głosy o sobie i swej rodzinie z dotychczasową wiedzą (lub niewiedzą) na ten temat. Por. M. Bieńczyk, *Oczy Dürera. O melancholii romantycznej*, Warszawa 2002, s. 166–167.

wierzchu, potem łóżko, przy łóżku pałasz Stefana Batorego i sztylety, obraz d'Autancourta, obraz mojej matki, obraz mój ze strzelbą i kuropawkami, a powyżej jeszcze Soult w zbroi, dalej sofa zielona aksamitna, uroczysta pamiątka zgonu matki, posypana zwiędłym kwieciem, otoczona parawanem z mahoniowymi spisami, piec, komin, lustro, szafeczka pełna nasion, hubki, krzemieni. Kiedyś tam leżały talie kart do pikiety z Girardem i kredy kawałki polane czerwonym lakiem. Potem skrzynka na drzewo, pełna kopert, i biuro między dwoma oknami, w cieniu pośród którego bieleje głowa z marmuru, panująca nad całą komnatą¹⁷.

Konkretyzacje zawarte w powyższym fragmencie listu składają się na wielowymiarowy obraz domu. Z jednej strony są to wymiary konkretnych domowych (arystokratycznych) przedmiotów, z drugiej symboli szlachectwa i polskości. Osobny, intymny aspekt obrazu domu stanowią wspomnienia matki i przedmioty związane z jej osobą. Kolejny raz daje się zauważyć powściągliwość syna w werbalizacji tych wspomnień. Portret matki wymienia Zygmunt w ciągu wyliczeń pomiędzy portretem generała napoleońskiego d'Autancourta a swoim własnym z dziecięcych sukcesów osiągniętych podczas polowania¹⁸, nie dodając niczego więcej – ani z matczynych rysów twarzy, ani ze wspomnień jej żywej postaci. A wszystko to w szeregu innych przedmiotów z ojcowskiego pokoju, wymienione w jednym długim zdaniu. Umieszcza w nim nawet sofę matki. Co prawda, temu przedmiotowi poświęca najwięcej miejsca, opisuje ją, wymieniając kolor i nazywając materiał obicia, ale nie nazywa żadnego z uczuć, które temu wspomnieniu powinny towarzyszyć – i prawdopodobnie towarzyszyły. Nawet gdy przywołuje w pamięci parawan zasłaniający sofę, a zatem w podobny sposób służący matce poety, nie mówi o niej samej.

¹⁷ List do ojca z 13 listopada 1831 r.

¹⁸ Jak wyjaśnia Pięgoń, Krasiński wspominał własny portret namalowany przez Januarego Suchodolskiego w 1826 roku. Obraz ten spłonął w 1944 r. razem z wieloma dziełami ze zbiorów Biblioteki Krasińskich w Warszawie. Z. Krasiński, *Listy do ojca*, s. 268.



Louis-René Letronne, *Portret młodego Zygmunta Krasieńskiego*, 1819
Muzeum Regionalne im. Zygmunta Krasieńskiego w Złotym Potoku

Niezwykły w tym obrazie wydaje się motyw zwiedłych kwiatów rozsypanych na sofie. Nie mógł to być przecież stały element wyglądu pokoju. Zarazem musiał się wiązać z postacią matki, a skoro kwiaty rozsypane były na jej sofie, można się domyślić, że były one zebrane i przyniesione tam matce przez dziecko, czyli przez małego Zygmunta. Ku takiemu wyjaśnieniu skłania też samo określenie „kwiecie”, którym nazywa się raczej polne kwiaty niż uroczyste wiązanki hodowlanych kwiatów. Taki obraz musiał ewokować dziecięce wspomnienia, dawne uczucia, a zarazem ból osieroconego chłopca. A jednak nie zostają one nazwane, nie zostają też w inny sposób ujawnione. Zygmunt jakby bezemocjonalnie kontynuował opis pokoju, wymieniając piec, komin, lustro itd. Utrwalał w ten sposób i przywoływał zachowany w pamięci porządek świata, z którego wyszedł, jakby chciał się upewnić, że jest miejsce nienaruszone, w którym wszystko jest stałe, w którym zachowany jest porządek i spójność. Taki aspekt epistolografii Krasieńskiego zaznaczała Anna Kubale, pisząc, że swoimi listami próbował poeta nadać sens wszystkiemu, co było w świecie niespójne, rozdarte. Sądzę, że podstawowym miejscem, w którym upatrywał on pewnej stałości był rodzinny dom, pomimo świadomości braku w nim matki¹⁹.

Od początku opisu obraz pokoju zdominowany jest przez postać ojca, jawiąca się przy biurku, przy stoliku, postać aktywna i otoczona przedmiotami związanymi z jego pracą i ideami: obraz generała napoleońskiego, popiersie Napoleona (głowa z marmuru), marszałek Francji i generał Napoleona (Nicolas Soult). Nawet broń i książki to przede wszystkim akcesoria ojcowskiego świata.

¹⁹ Zob. A. Kubale, *Egzystencja i komunikacja. O listach Zygmunta Krasieńskiego*, w: *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*, s. 156–157.

Zygmunt sam niejako zadziwiony własną wylewnością cechującą ten szczegółowy opis, próbuje wyjaśnić ojcu jego zasadność. Ma świadomość, że może się to wydać dość niezwykle. „Dziwne może się wydaje – pisał – że ja nie mój genewski pokój Papie, ale papiny, warszawski, pisząc do Warszawy opisuję”. Ujawniał ojcu przyływ emocji wywołany wspomnieniem rodzinnego domu: „musałem puścić pióro tam, gdzie wspomnienia mu iść kazały” – dodawał²⁰. Ale emocji tych nie nazywa, zachowując w tym wymiarze wielką powściągliwość. To miejsce – konkretyzowane najwyraźniej w postaci ojcowskiego pokoju – jest symbolem świata dzieciństwa poety, utożsamianego z Opinogorą. I to jej nazwa jako określenie rodzimego miejsca pojawia się w listach Krasieńskiego najczęściej i powtarzana jest zawsze w podobnym kontekście, jak ten z listu pisanego 22 maja 1832 r.: „Chciałbym być już w Opinogórze; choć piękne zwiedzam krainy, coś mnie popycha naprzód, ku Polsce, ku Ojcu”.

3. Wydarzenia

W dwudziestą rocznicę swoich urodzin pisał Zygmunt Krasieński do ojca: „Dziś mija dwadzieścia lat, jakem pierwszy raz w kolebce oczy rozweselił Ojcu i Jego błogosławieństwo odebrał”. To pierwsze zdanie z listu pisanego 19 lutego 1832 roku wyznacza tonację kilku zdaniom kolejnym, w których dominuje przekonanie, że tamto błogosławieństwo „zostało się przy dziecięciu i chroniło go od złego” oraz pragnienie ojcowskiej przychylności na kolejne lata, w których miałyby chronić syna „od świata i okoliczności”. Krasieński wspomina dzień swoich urodzin, a zatem wydarzenie, którego sam nie mógł zapamiętać, a które

²⁰ List do ojca z 13 listopada 1831 r.

z pewnością opowiadano mu wiele razy jako podniosłe i ważne dla zachowania ciągłości arystokratycznego rodu. Istotnym kontekstem dla tego wydarzenia był fakt, że przed narodzinami Zygmunta jego matka dwukrotnie utraciła nowo narodzone dzieci²¹. To nietypowe wspomnienie łączy się w ten sposób z tradycją jedynie pośrednio. A dla samego poety jest to chwila refleksji nad jego dwudziestoletnim życiem postrzeganym jako ciąg cierpień. Budzi się w nim zarazem pragnienie powrotu do domu, choćby na ten jeden dzień, by znów „być w Opinogórze i u grobu Matki Bogu się pomodlić za jej duszę, za Ojca, za siebie”²².

Zbierając główne motywy tego wspomnienia, nietrudno zauważyć, że dziwnie nie pasują one do urodzinowych wspomnień. Zamiast oczekiwanych obrazów przyjęć urządzanych dziecku, radości, łaskoci, prezentów i otoczenia członków rodziny i przyjaciół, ewokowany jest obraz złożony z motywów cierpienia, prośby o błogosławieństwo mające chronić przed złem, grobu matki i pragnienia modlitwy. Ani jednego słowa o zwyczajach domowych związanych z urodzinami jedynaka, ani jednego wspomnienia prezentów czy przyjęć. Raczej trudno taki stan rzeczy uzasadnić świadomością wydarzeń historycznych obejmujących wówczas ziemie polskie²³, bo wspomnienia ciepła rodzinnego domu zwykle pomagają poradzić sobie z mrocznymi myślami, a nadto moty-

²¹ Zbigniew Sudolski podaje: „Pierwsze dzieci przychodzące na świat przedwcześnie, umierały rychło po urodzeniu – córka Laura Antonina, urodzona 3 kwietnia 1804 r., «zmarła kilka chwil po urodzeniu», podobnie było z drugą córką, Heleną, urodzoną i zmarłą 2 października 1806 r. w Warszawie; obydwie pochowano w kościele w Krasnem”. Z. Sudolski, dz. cyt., s. 14.

²² List do ojca z 19 lutego 1832 r

²³ W tym wypadku trzeba chyba odstąpić od zasadniczo słusznego stwierdzenia Piotra Sobolczyka, który mówił, że „myśl Krasieńskiego jest zawsze dynamiczna [...], ewoluująca, uwikłana w historię”. Zob. P. Sobolczyk, *Listy Krasieńskiego do Słowackiego – konflikt hermeneutyk i problemu tragizmu*, w: *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, pod red. H. Krukowskiej i J. Ławskiego, Białystok 2005, s. 514.

wują do walki o przywrócenie szczęśliwej codzienności. Szczególnie, że młody poeta już w następnym miesiącu wyswabadza własne myśli i pisze wprost o tym, że serce skacze mu z radości na myśl o Opino-górze. Tyle że znowu obraz rodzinnych stron łączy z grobem matki i błogosławieństwem ojca. Te dwa motywy stają się nierozłączne i podstawowe dla wspomnianego obrazu domu²⁴.

4. Zwyczaj

Mówiąc o polskich, domowych zwyczajach, zwykle przywołuje się na myśl najbardziej rodzinne obchody tradycyjnych świąt, jakimi są: Boże Narodzenie i Wielkanoc. Narosłe wokół nich zwyczaje tkwią w świadomości człowieka przez całe życie i mentalnie odsyłają do rodzinnego domu z najdalszych zakątków świata. Zygmunt Krasiński nie miał jeszcze siedemnastu lat, gdy przyszło mu obchodzić Boże Narodzenie w Genewie. Już 14 grudnia pisał do ojca, jak spędziłby przedświąteczny dzień, gdyby był w Warszawie: „wstałbym raniutko i wzięwszy pierwszy tom *Zawiszy* na czysto przepisany i w safian sprawny, poszedłbym do Papy i złożył u jego stóp me życzenia na Nowy Rok, i moją ofiarował pracę”²⁵. Słowom tym towarzyszyło wspomnienie miejsca – pokoiku Zygmunta, z którego przechodził pod drzwi pokoju ojca, by witać się z nim ze łzami w oczach. Konfrontacja tego wspomnienia z rzeczywistością prowadziła młodego Zygmunta do żalu i do wzruszenia, w końcu zaś do nieco nieoczekiwanego stwierdzenia:

²⁴ Zob. list do ojca z 3 marca 1832 r.

²⁵ List do ojca z 14 grudnia 1829 r.

Wili, tego starożytnego naddziadów zwyczaju, obchodzić nie będę, nie zobaczę ani maku, ani siana, ani strucla. Jeden tu tylko Polak w Genewie jest, tj. młody Zamojski. Żeby nas więcej było, to by można wilią obchodzić, ale tak – to niepodobna²⁶.

Zygmunt nie przywołuje samych świąt, ale – Wigilię Bożego Narodzenia. Co prawda, stanowi ona ich istotę jako czas oczekiwania na narodzenie Chrystusa, wieńczony Jego objawieniem się w ciele, jednak młody poeta nie rozwija tej teologicznej myśli, poprzestając na tym, co wiąże się z najbardziej ciepłym wspomnieniem świątecznego i domowego nastroju, a zarazem z najmocniejszym doznaniem oddalenia od domowej atmosfery. Co więcej, zamyka urok Wigilii w trzech elementach: maku, siana i strucli. Świadomy, że obchody Wigilii są obyczajem „starożytnym”, łatwo usprawiedliwia się z wyłamania się z niego. Wyjaśnienie, że „niepodobna” we dwóch tylko obchodzić Wigilię, wybrzmiewa jakimś tragizmem niemocy, pozbawienia czegoś ważnego, ale zarazem beczynnością wobec tego poczucia²⁷. Tłumaczyć go może sama młodość, w której nie zna się prawdziwej wagi takich tradycji, ale być może zaważył na tym inny jeszcze aspekt: wrażliwość chłopca, któremu łatwiej było pominąć obyczaj, niż doświadczać

²⁶ Tamże.

²⁷ W pewnym sensie można tu mówić o wymiarze „dialektycznych napięć” cechujących tonację listów Krasińskiego i wynikających z kontrastu między pragnieniami i świadomością a poczuciem bezsilności i nieangażowaniem się w realizację pragnienia. O wiele szerzej ujmowała takie dialektyczne napięcia w epistolografii poety Magdalena Saganiak. I w kontekście jej stwierdzeń można sądzić, że omawiany przeze mnie fragment listu wpisuje się w taką dialektyczność, jednak można o niej mówić tylko z pewną rezerwą, ponieważ Krasiński unika rozwijania samej kwestii własnego podejścia do świąt. Por. M. Saganiak, *Epistolografia jako projekt rozwoju samoświadomości. Listy Zygmunta Krasińskiego do Augusta Cieszkowskiego i Bronisława Trentowskiego*, w: *Zygmunt Krasiński. Pytania o twórczość*, pod red. B. Kuczery-Chachulskiej, M. Prussak, E. Szczegłackiej, Warszawa 2005, s. 161–183.

go z poczuciem osierocenia przez matkę, oddalenia od ojca i przebywając na obczyźnie.

Jak wówczas (list do ojca z 14 grudnia 1829 r.), tak i rok później (list do ojca z 13 grudnia 1830 r.), pisał Krasieński o życzeniach noworocznych, a nie świątecznych. Dopiero w grudniowym liście z kolejnego roku czytamy: „Życzę więc drogiemu Ojcu szczęśliwych świąt”. Ale zaraz kontynuuje życzenia, nazywając okoliczność w dawny sposób: „Staropolski to zwyczaj: życzę, by ten rok nowy przyniósł jakakolwiek osłodę Jego boleściom, frasunkom”²⁸. Pisząc te życzenia Krasieński wyjaśnia ich lapidarność sytuacją Polski, wobec której wylewność życzeń mogłaby graniczyć z szyderstwem i przysporzyć ojcu więcej bólu i goryczy niż radości. Ta subtelność młodego poety zostaje uzupełniona zapewnieniem, że wszystkie pozostałe życzenia zawrze on „w sercu i klęcząc przed Bogiem, Jemu w cichej je modlitwie powierzy”²⁹. Łączy w ten sposób zwyczaj świąteczny z odczuciami patriotycznymi oraz z wiarą w moc Boga i Jego opiekę nad człowiekiem i ojczyzną.

Zagłębiając się w szczegóły biografii Krasieńskiego pieczołowicie zbierane przez badaczy jego życia, można oczekiwać, że w listach poety, zwłaszcza w tych pisanych do ojca, pojawi się wiele wspomnień związanych z ojcowskim wpływem na wizerunek i postawę syna. Wincenty Krasieński starał się, by jego syn rósł w świadomości polskich korzeni i obyczaju. Można mniemać, że to za jego wskazaniem ubierano czteroletniego Zygmunta po staropolsku. W liście księżnej generałowej Adamowej Kazimierzowej Czartoryskiej, pisany do męża, znajduje się szczegółowy opis³⁰ przedstawionego jej chłopca:

²⁸ List do ojca z 10 grudnia 1831 r.

²⁹ Tamże.

³⁰ List ten pisany częściowo po francusku, częściowo po polsku, przywołuję w wersji przetłumaczonej. Cytuję za: Z. Sudolski, *Zygmunt Krasieński*, Warszawa 1974, s. 32.

Widziałam wczoraj inny rodzaj polszczyzny, co bym była chciała ci przesłać. Jest to synek Krasińskiego, tego, co gwardie komenderował. Ma on trzy lub cztery lata. Noszą go po polsku, ale zupełnie tak jak Opaliński na portrecie w Sieniawie. Szarawary trochę na buciki spadają. Żupan bogaty, pas na żupanie i szuba na ramionach. Szabla. Kołpak i seledec. Jest to coś najbardziej niezwykłego i najmiłszego w świecie. Przednia ma do tego minę i jak pierwszy raz kogo widzi, tak zaraz oświadcza, że jest Zygmunt Krasiński...³¹.

Tego konkretnego wydarzenia mógł Zygmunt Krasiński nie pamiętać, ale swój strój staropolski musiał znać i nosić częściej, szczególnie, że musiały go fascynować atrybuty takie jak szabla i musiały napawać dumą zachwyty w stylu tego, który przywołany został wyżej. A jednak w listach do ojca nie wspomina tego stroju, ani portretu namalowanego mu w czwartym roku życia. Zbigniew Sudolski stwierdza, co prawda, że „stylizacja na rycerzyka i maskarada staropolska” odpowiadały ówczesnym „arystokratycznym upodobaniom”, a „elementy stroju szlacheckiego i munduru wojskowego znakomicie harmonizowały z kierunkiem edukacji i zabiegów generała do stworzenia legendy rodu”³², jednak dla młodziutkiego chłopca musiały to być przede wszystkim powody do dumy ze swej osoby – i z ojca. To dlatego dziwi fakt nieobecności tego typu wspomnień z dzieciństwa w listach do ojca.

Jednym z ulubionych zajęć młodzieńczych przyszłego poety było polowanie. Szesnastoletni Zygmunt pisał z Opinogóry do ojca: „Zdrów jestem i poluję”³³. Zajęcie to było powodem do dumy chłopca, a jako tradycja synów arystokratycznego rodu upamiętnione zostało w postaci portretu „ze strzelbą i kuropatkami” – jak to określa sam portretowany

³¹ J. Kallenbach, *Z młodych lat Z. Krasińskiego. Studium psychologiczne*, w: tenże, *Czasy i ludzie*, Warszawa 1905, s. 186.

³² Z. Sudolski, dz. cyt., s. 32.

³³ List do ojca z 3 września 1828 r.



Henri Francois Riesener, *Portret Zygmunta Krasińskiego jako dziecka*, 1816 (?)
Muzeum Narodowe w Warszawie; licencja CC BY, źródło: Cyfrowe MNW

w przywołanym wyżej liście do ojca z 13 listopada 1831 r. Dla samego Zygmunta miało to także wymiar tradycji z rodzinnych stron, tradycji, która w żadnym innym miejscu nie mogła się powtórzyć, bo przestawała być rodzimą. Dobitnie świadczy o tym fragment listu do ojca z 21 marca 1830 r.:

Papa pisze mi, że mi miłsze będzie tu polowanie jak w Opinogórze. O nie, tysiąc razy nie! Kiedy pierwszy promień wiosenny zawiał do mojego okna, przypomniał on mi wszystkie uciechy i łowy w Opinogórze. Przedwojewo, Sukmanka, Ciechanów rozciągnęły się przed moją myślą. Każde błotko, każdy strumyczek, każdy krzew sobie przypomniałem. Pod tym drzewem zabiłem kuropatwę, pod tą brzozą kołaczkowską zającą. Tu jadłem śniadanie. Tu chybiłem do słomki. O, prawdziwie, że wspomnienia są największą częścią szczęścia człowieka.

Gdziekolwiek był, pamiętał o tej tradycji wyniesionej z domu i w odpowiednim do polowań czasie, wspominał Opinogórę. Z Genewy pisał do ojca:

Zbliża się czas, w którym zawsze jeździłem do Opinogóry i na słomki do pana Wąsowicza; prawdziwie ze łzami w oczach wspominam szczęśliwe chwile spędzone w Opinogórze przeszłego roku, osobliwie z Papą, p. Girardem, Danielewiczem i Gaszyńskim³⁴.

Kiedy zaś miał możliwość polować, robił to. Chętnie też opisywał ojcu tę rozrywkę, choć nie zawsze mógł się pochwalić sukcesem. Zdziwiony pisał o niepowodzeniu:

Byłem [...] na polowaniu wczoraj w Jussy na słomkach i muszę ze wstydem wyznać Papie, że trzy razy chybił do słomek, a pięć do bekasów, że nic nie zabił. Prawdziwie nie rozumiem, co to sięaczy³⁵.

³⁴ List do ojca z 6 marca 1830 r.

³⁵ List do ojca z 21 marca 1830 r.

Najwyraźniej jednak takie niepowodzenie nie miało wielkiego znaczenia dla chłopca, który lubił samo zajęcie jako kojarzone z rodzinnymi stronami. Wkrótce zresztą miał sposobność podszkolenia się w strzelaniu i mógł z dumą napisać ojcu, iż tak doskonale nauczył się strzelać, że trafia w jabłka w powietrzu, co też żartobliwie uzupełnił zawołaniem: „Co by powiedziały kuropatwy opinogórskie i bekasy knyszyńskie, gdyby o tym posłyszały!”³⁶. Polowanie było dla poety szeregiem przeżyć i wspomnień, prawdopodobnie łączyło się z najszcześniejszymi chwilami bez troski i swobody doświadczanych na łonie przyrody. Te dość nietypowe przedmioty wspomnień jak „błotko” czy krzew, nawet wspomnienie chybionego strzału do ptaka, ujawniają, że dla chłopca nie były najważniejsze sukcesy polowania, ale samo przeżywanie tamtej swobody i doświadczenie bliskości przyrody. Z perspektywy czasu, nawet stosunkowo niedługiego, postrzegał to zajęcie jako jeden z ważniejszych etapów młodości i przyjaźni z Konstantym Gaszyńskim. „Jakże to wszystko przeszło – pisał – i dzieciństwo, i młodość nasza”. Wymieniał wśród tych najszcześniejszych chwil młodości „erę fajkową” (czyli wymuszenie na ojcu zgody na palenie fajki), wieczorne rozmowy, pierwsze miłostki i zauroczenia, pierwsze wiersze pisane przez obu przyjaciół – i właśnie „łowy opinogórskie”³⁷.

Kultura polska przechowuje mądrość w wielu przysłowiacz i powiedzeniach. Przesiąkają nimi myśli każdego polskiego dziecka, które mniej lub bardziej świadomie przyswaja je sobie, a w dorosłym życiu nazywa nimi lub opisuje życiowe sytuacje. Z Krasieńskim było podobnie. I wydaje się, że miało to tym większe znaczenie, im dalej od domu znajdował się poeta. Już w jednym z pierwszych listów pisanych do ojca z podróży przez „pruskie śląskie miasteczka” [określenie Zygmunta

³⁶ List do ojca z 23-25 września 1830 r.

³⁷ List do Konstantego Gaszyńskiego z Genewy, z 3 marca 1832 r.

Krasińskiego], kwitował własny opis elementów ich krajobrazów słowami: „[to] mi przypomniało polskie przysłowie: kapusta z grochem”³⁸. W podobny sposób wypowiadał się często, jakby próbując podtrzymać we własnej świadomości i pamięci znane powiedzenia. Może zresztą traktował to również jako ćwiczenie umiejętności związłego formułowania myśli. Bo Krasiński wielokrotnie sam tworzy wypowiedzi o charakterze sentencji. Przejawia się w nich chęć ukazywania przed ojcem własnej mądrości, a jednocześnie coś w rodzaju ćwiczenia językowego, mającego na celu wyrobienie umiejętności syntetycznego ujmowania myśli tak istotnego w przypadku poety. W aforystyczny sposób mówi także o przeszłości i obrazie rodzimych stron:

Usuwają się sprzed wzroku mury rodzinnego domu, nikną twarze ukochane i same tylko wspomnienie zostaje się w sercu, ale jakże to wspomnienie silnym być musi, kiedy za jego pomocą tworzyć i kreślić można sobie widome obrazy³⁹.

Swoista powściągliwość Zygmunta Krasińskiego – jeśli idzie o wspomnienia z rodzinnych stron – okazuje się cechą jego listów do ojca. Nie oznacza to jednak, że same wspomnienia były w jego życiu rzadkie czy lapidarne. Ujawnia to poeta pisząc o wieczorach spędzanych z Romanem Załuskim w Genewie. Są one dla nich obu okazją do otwartych powrotów do ojczystych stron. Krasiński pisze:

Wtedy wszczyną się gawęda o dawnych czasach, o ludziach, którzy żyli wtedy i otaczali moje dzieciństwo, o domu naszym, o Papie, o mnóstwie pamiątek, ale nigdy nie mówimy o nadziei. Wszystkie rozmowy nasze kończą się na przeszłości. Przeszłość jest jedyną prawdziwą własnością człowieka, nic jej naruszyć ni odebrać nie po-

³⁸ List do ojca z 15 października 1829 r.

³⁹ List do ojca z 14 grudnia 1829 r.

trafi, a co dzień wspomnienie, oddalając się od niej, w piękniejsze, łagodniejsze barwy ją wystraja⁴⁰.

Cytowane słowa ujawniają jeszcze jedną przyczynę powściągliwości poety w wynurzeniach związanych ze wspomnieniami ojczystych stron. Jest nią obawa przed przyszłością, lęk o los Polski, strach przed spodziewanym rozgoryczeniem. Zygmunt Krasiniński – mając zaledwie dwadzieścia lat – ma świadomość dojrzałego człowieka, który boi się idealizować przeszłość, choć w młodzieńczy sposób poniekąd i tak robi to, i będąc tak młodym wkracza w nurt myślenia romantyków kolejnego pokolenia, którzy nie mogąc mówić głośno o przyszłości, próbują ocalić to, co zachowali w pamięci – przeszłość. Powstrzymywany przez ojca przed aktywnym udziałem w budowaniu przyszłości (w powstaniu), zagłębia się w przeszłość. Jednocześnie wie, że łatwo ją idealizować, a obrazy pogodne i wzruszające mogą sprawiać ból ojcu. Taki stan rzeczy sprawia, że jego wspomnieniowy obraz rodzinnych stron staje się w listach do ojca niezwykle fragmentaryczny, wręcz obogi, raczej dotyczący domu i rodziny niż obyczajowości, nadto okrawany z emocji, częściej uwalnianych w relacjach z innymi.

Opinogóra i inne rodzinne posiadłości miały dla Krasinińskiego wiele wymiarów – domu, rodziny, żałoby po matce i zmarłych przyjaciółach i krewnych, wspomnień z dzieciństwa, obecności ojca. Można wymienić wiele jeszcze wymiarów, znanych każdemu, kto opuszcza rodzinny dom i znane miejsca. Ale w przypadku Zygmunta Krasinińskiego nasuwają się nadto wymiary specyficzne, podział wspomnień i obrazów kreślonych w listach ze względu na jego sytuację jako syna, kochanka i męża. Stąd inny jest obraz rodzinnych stron w listach do ojca z czasu życia kawalerskiego i młodzieńczego poety, a zupełnie inny ten kreślony w listach do kochanki, szczególnie, gdy został małżonkiem Elizy.

⁴⁰ List do ojca z 10 grudnia 1831 r.

Ten pierwszy ma tonację zaznaczoną w liście do ojca, w który oddalony syn pisze z tęsknotą: „Serce mi skacze z radości, kiedy obraz Opinogóry i Ojca, przed którymi klękę, stawia się w mojej myśli”. Do tego połączenia domu i ojca dodaje kolejne wymiary: „grób matki” i „błogosławieństwo ojca” i stwierdzenie: „za wrotami Opinogóry wesele to nasze znika”⁴¹. W listach do Delfiny rodzinny dom kreślony jest zupełnie inaczej.

⁴¹ List do ojca z 3 marca 1832 r.

II. OPINOGÓRA I INNE MIEJSCA RODZINNE W LISTACH DO DELFINY



Portret Delfiny Potockiej, Moritz Michael Daffinger, 1830

Wśród listów do Delfiny Potockiej przeważającą większość stanowią te pisane spoza rodzinnych stron. W tomie I, z czasu od 18 lutego 1839 r. do 18 lipca 1843 r., wszystkie listy wysyłane były z zagranicznych podróży, w tomie III – niemal wszystkie, w tomie II zaś – prawie wszystkie listy pisane były na terenach polskich ziem. Dlatego też najwięcej obrazów rodzinnych stron i większość wspomnień związanych z domem mieści się w listach z tomu II, z czasu od 8 sierpnia 1843 roku do 5 grudnia 1845 r.

Wydawać by się mogło, że listy te pełne będą wzruszających opisów rodzinnego domu i wspomnień z dzieciństwa – pogodnych i miłych dla poety. Jednak o ich charakterze w dużej mierze zdecydowały okoliczności powrotu w ojczyste strony i ich główny powód. Krasiński, będąc zakochanym bez pamięci w Delfinie Potockiej, poślubił Elizę Branicką, narzucaną mu przez ojca.

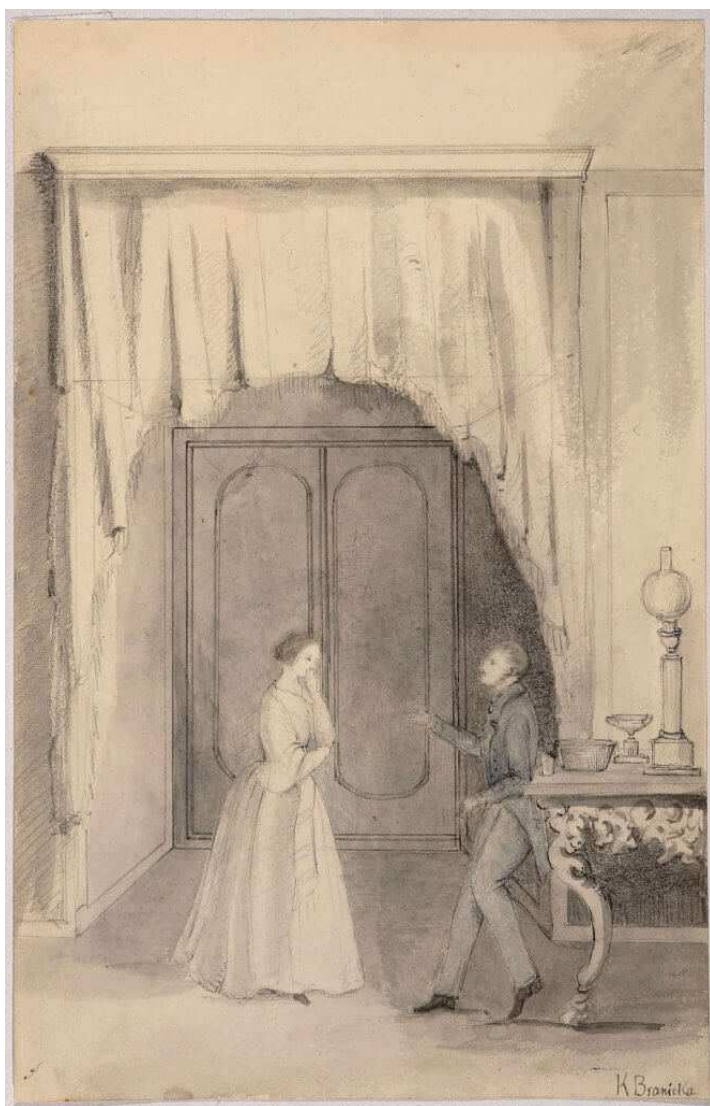
Ślub odbył się 26 lipca 1843 roku w Dreźnie. To stamtąd, 10 sierpnia, wyjechał nieszczęśliwy małżonek z poślubioną Elizą w drogę do domu, do Opinogóry¹, dokąd przybył 17 sierpnia. Od pierwszego listu pisanego do kochanki z rodzinnych stron przez młodego małżonka przebiega ton smutku i rozdarcia wewnętrznego, werbalizowany już 17 sierpnia w nocy:

Znów w Opinogórze – dom własny snem mi przykrym i okrutnym jest [...] nie rozumiem nic, jednak pamiętam, tu dzieckiem bywałem; widziałem ten pokój, gdzie się uczyłem i o śmierć prosił Boga lub gdyś szedł spać wieczór, cieszył się myślą, że sen podobny do śmierci. I dziś po tylu latach z podobnym uczuciem w tym samym pokoju stanąłem².

Opinogóra inne wrażenie sprawiła na Elizie i zupełnie inaczej wyglądała w oczach młodej małżonki.

¹ Z. Sudolski wskazuje tę datę w opracowaniu listu do Delfiny z 8 sierpnia 1843 r., zob. przypis 1 do tego listu.

² List do Delfiny Potockiej z 17 sierpnia 1843 r.



Eliza Branicka i Zygmunt Krasiński w dniu zaręczyn
Rysunek autorstwa Katarzyny Branickiej – siostry Elizy, Muzeum Narodowe w Warszawie



Portret Elżbiety z Branickich Krasieńskiej
Muzeum Regionalne im. Zygmunta Krasieńskiego w Złotym Potoku

W liście do swej matki pisała Eliza o powitaniu, jakie zostało zgotowane młodemu Krasieńskiemu. Po przekroczeniu granicy czekali na nich przedstawiciele mieszczaństwa, władz cywilnych i wojskowych, duchowieństwa. Zaś pod stolicą witał ich „oddział reprezentujący dom opinogórski, strzelców w pięknej liberii”, lokaje i służba domu oraz obywatele Ciechanowa z kwiatami i powitalnymi okrzykami, burmistrz miasta i tłumy pozostałych mieszkańców okolic³. Dla samego Zyg-

³ Informacje na podstawie listu Elizy do matki z 21 sierpnia 1843 r., pisanego już z Opinogóry. Fragmenty listu Elizy przywołuje Sudolski w edycji listów Krasieńskiego cytowanej w niniejszej pracy.

munta całe powitanie było przede wszystkim męczącym wydarzeniem, odwlekającym chwilę, w której będzie mógł opuścić małżonkę i w spokoju dumać o kochance i w samotności wspominać chwile z nią spędzone. Opinogóra od chwili, gdy wrócił do niej z żoną, stała się dla niego miejscem skazania na obecność niekochanej Elizy i obowiązek jej codziennego widywania. Od razu w dniu przyjazdu zabrał się za pisanie listu do kochanki, a potem udał się na cmentarz, gdzie mógł być sam. To miejsce w pierwszych listach sierpnia tego roku przesłoni obraz Opinogóry – jako miejsce ucieczki z domu, od żony i jako miejsce wspomnień czasu bez troski.

1. Cmentarz

„Przeszłość mi tylko została i po niej jak umarły błędę niezmierną tęsknotą” – pisał młody małżonek w kilka dni po przybyciu do Opinogóry⁴. Czuł się jak umarły i wśród umarłych szukał dla siebie miejsca ucieczki od życia. Nic więc dziwnego, że cmentarz opinogórski pojawia się wiele razy w listach Krasieńskiego z etapu początków jego małżeństwa. Jego obraz nie ma wiele wspólnego z romantycznym wyobrażeniem cmentarzy pełnych grozy i asocjacji związanych z istotami zaświatowymi. Krasieński traktuje to miejsce jak część rodzinnych stron, miejsce obecności bliskich osób i miejsce kojarzone z dzieciństwem. Opisując swoją wizytę na cmentarzu zaczyna od elementów stereotypowo kojarzonych z ponurością i grozą – czyli od księżycy i grobów, ale szybko odmienia nastrój obrazu:

Byłem w tedy w nocy na cmentarzu tym, księżyc ponuro zaglądał spoza
brzóz, białeły groby tych, których znałem i co mnie kochali. Usiadłem

⁴ List do Delfiny Potockiej z 21 września 1843 r.

między boną moją i Rozpędowską i płakałem [...] Cmentarz ten leży na wzgórzu, otoczony parkanem z sztachetów, po lewej stoi za nim kaplica i w niej grób matki mojej, w grobie trumna jej zawieszona jak lampa na łańcuchach w sklepieniu lochu wpojonych, po prawej domek wśród gęstych drzew, domek, w którym mieszkał przed 5-ciu laty, kiedy raz tu ostatni był, Konstany. Stamtąd zawsze wieczorem słycać było na niwy i ogród cały dźwięk fortepianu jego, teraz cicho⁵.

Po raz drugi podobny, rozbudowany obraz tego cmentarnego miejsca i kaplicy podziemnej z grobem matki opisał zboląły samotnik w liście do Delfiny dwa lata później, gdy zbliżył się do swego ojca podczas pobytu w Opinogórze i spędził z nim sporo czasu oglądając oranżerię i ogród, a nawet patrząc wspólnie z nim przez teleskop na niebo⁶. Najchętniej jednak uciekał poza dom i daleko od ludzi. Pośród grobów odnajdywał Krasiński dawny, bezpieczny świat, a gdy pisał, że usiadł między boną i Rozpędowską (nie: między ich grobami), sprawiał wrażenie, jakby próbował fizycznie powrócić do tamtej rzeczywistości, w której był dzieckiem pomiędzy kochającymi go osobami. Kontynuacja opisu tamtego miejsca z zaznaczeniem położenia na wzgórzu, z motywami sztachet, parkanu i matki w centralnym miejscu, z porównaniem jej do lampy – wszystko to dziwnie przypomina opis domu z matką i lampą jako podstawowymi wyznacznikami bezpieczeństwa, światła i ciepła domowego. I jeśli jeszcze do tego dodać dźwięk muzyki w okolicy oraz wspomnienie przyjaciela w domku „wśród gęstych drzew”, to razem powstaje obraz sielskiego świata postrzeganego oczami dziecka. Dla Krasińskiego to jeden wspomnieniowy obraz, podsumowany słowami: „Ta kaplica, ten cmentarz, ten dom, trzy rzeczy różne, a jednak z nich jeden grób!”⁷. Dopiero o tym miejscu powiedział

⁵ List do Delfiny Potockiej z 18–21 sierpnia 1843 r.

⁶ List do Delfiny Potockiej z 6–7 września 1845 r.

⁷ List do Delfiny Potockiej z 18–21 sierpnia 1843 r.

pierwszy raz od powrotu do Opinogóry: „w domu niby to moim, w tej Opinogórze – i dobrze mi było, bo bez słońca i twarzy ludzkich”.

2. Dom w Opinogórze

Dla Zygmunta Krasińskiego małżeństwo nie oznaczało tworzenia wspólnego domu z Elizą. Nie było wspólnej krzątania małżonków nad przystosowaniem domu do ich upodobań i ozdabianiu go jako rodzinnego gniazda. W listach do Delfiny dodatkowo podkreślał poeta tę odmiennność – w stosunku do tradycji i logiki sytuacji – zamieszkiwania z żoną. Pisał:

Mam dwa pokoje w drugim domu, a ona mieszka w tym gotyckim zamczku, o którym Ci wspominałem, gdzie ja przeszłą razą mieszkałem. Potem jeżdżę na polowanie, a na polowaniu siadam gdzie w zbożu lub w krzakach i z torby Twoje te dwa listy wyciągam i odczytuję⁸.

Sposób życia małżonków zaprzecza temu, co tradycyjnie nazywane jest tworzeniem wspólnego domu. Krasiński budował raczej własną samotność, manifestował ją w listach do kochanki, tworzył narrację uwydatniającą jego samego jako postać nieszczęśliwą, szukającą „środków wyrazu do zaprezentowania swoich rozterek wewnętrznych”⁹. Sposób przedstawienia domu i relacji z młodą małżonką to taki właśnie środek, kolejny, rozwijany niemal z upodobaniem w listach do kochanki. Obraz domu w Opinogórze jest zdeterminowany takim nastawieniem

⁸ List do Delfiny Potockiej z 24–25 sierpnia 1843 r.

⁹ W ten sposób ujęła to Magdalena Krawczak, pisząca o przybieraniu póź przez Krasińskiego i jego narracji epistolarniej. Zob. M. Krawczak, „*Kiedyś całą tę powieść Ci opowiem*”. *Listy Zygmunta Krasińskiego w perspektywie narratologicznej*, „Wiek XIX: Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza” 6 (48), s. 255. Całość: s. 241–260.

piszącego, jego autokreacją i rzeczywistym samopoczuciem w tamtym czasie. Zaś wpisujący się w szeroki obraz Opinogóry cmentarz powracał jako uzupełnienie obrazu domu, czasem wręcz zastępując go w roli miejsca odpoczynku, azylu, rozważań, aż po niezwykle pragnienie, o którym pisał Krasiński:

Chatę chciałbym sobie zbudować na tym cmentarzu i zamieszkać w niej
lub też obok zaraz, w tym domku dziś pustym, co tak brzmiał przed laty
fortepianu dźwiękami, gdy w nim grywał całe noce i ranki Konstany¹⁰.

Obraz Opinogóry zdaje się mieć trzy podstawowe wymiary: sam dom, cmentarz i okolica. W pierwszych listach do Delfiny, po powrocie poety w rodzinne strony, zdecydowanie więcej miejsca zajmują w tym obrazie: cmentarz i okolica jako miejsca ucieczki od Elizy.



Xavier Winterhalter, Portret Elizy Krasińskiej z dziećmi, Muzeum Narodowe w Warszawie

¹⁰ List do Delfiny Potockiej z 24–25 sierpnia 1843 r.

To w okolicy samotnik potrafił dostrzec urok i znaleźć spokój, siadając wśród błot i krzaków i patrząc na olszyny i trzęsawiska. Lubił tak zapatrzony w dal i w niebo poddawać się myślom nazywanym przez niego „dzieciństwa płaczami, błędami młodości i zgrzybiałości gderaniem”. Rozwijał te myśli próbując dociekać sensu istnienia, by ostatecznie wrócić do powtarzającego się wciąż pragnienia wyrażonego słowami napisanymi Delfinie: „chciałbym być pójść za słońcem, które odchodziło w stronę Twoją”¹¹.



Portret dzieci Elizy i Zygmunta Krasieńskich:
Władysława, Zygmunta, Marii, Elżbiety, XIX wiek
Muzeum Regionalne im. Zygmunta Krasieńskiego w Złotym Potoku

¹¹ List do Delfiny Potockiej z 24–25 września 1843 r.

Krasiński był świadomy anormalności własnego nastawienia do założonej przez siebie rodziny i do domu. Sam dziwił się temu, ale jednocześnie budował w sobie ten stosunek do rzeczywistości, szczególnie mocno i z pewnością celowo robił to w listach do Delfiny, by i siebie i ją przekonać, że jego małżeństwo nie zmienia niczego w relacji z kochanką¹². Przekonywał ją, jak bardzo nie chce wracać do swego domu:

Czy to nie rzecz okropna, tak nie mieć żadnego domowego uczucia wracając do domu? Czyli raczej tak nie mieć domu, jak ja? Wołę ostatnią karczmę, wołę pierwszy lepszy pokój w jakiej gospodzie niż dom. Bardziej mi *at home*, nie mówię już w Wierzenicy, bo to samo z siebie się rozumie, ale [...] w Gdańsku niż w Warszawie, Opinogórze lub Knyszynie. [...] oberża stała się typem spokoju i swobody dla mnie¹³.

Te słowa jednoznacznie przekonują, że nie tyle o samo miejsce pobytu chodziło, co o obecność innych osób. Romantyczny kochanek wybierał Delfinę lub samotność, w której mógł o niej marzyć: „Ja lubię pustynię, gdy Ciebie nie ma” – pisał z pustego pałacu w Warszawie¹⁴.

¹² Taką samoocenę Zygmunta Krasińskiego i kreacyjność jego własnej osoby oraz ujmowanie nietypowej sytuacji małżonka i kochanka opisał dokładniej Mieczysław Inglot. Badacz zwracał uwagę na próby Krasińskiego dostosowania rozmaitych ideologii i koncepcji filozoficznych, jak również mitologicznych, do sytuacji kochanka romantycznego uznającego własne prawo do miłości jako wyższe od spisanych praw dotyczących małżeństwa. Nie pomija również kwestii traktowania – zaniebывania – żony Elizy także wówczas, gdy spodziewała się dziecka. Zob. M. Inglot, *Postać romantycznego kochanka. Autoportret Zygmunta Krasińskiego w listach do Delfiny Potockiej*, w: *Światło w dolinie. Prace ofiarowane profesor Halinie Krukowskiej*, pod red. K. Korotkicha, J. Ławskiego, D. Zawadzkiej, Białystok 2007, s. 263–276.

¹³ List do Delfiny Potockiej z 29 października 1843 r.

¹⁴ List do Delfiny Potockiej z 30 września 1845 r.

3. „Zielona jaskinia” – warszawski pałac

„[...] tam powrócić za dni kilka – oto śmierć żywa, i ta Warszawa, i ta zima, i ten dom straszny mój”¹⁵ – tak pisał Krasiński planujący powrót do Warszawy. Gdy już tam wrócił, czuł się obco i równie obco postrzegał ściany swojego domu i jego nastroj. „Smutny ten pałac okropnie – pisał – stworzony na pokazywanie się strachów. Pokoje zupełnie jak w pałacach włoskich, ogromne, wysokie, a jednak ciemne i ponure”¹⁶. Takie opisy, zawierające konkrety dotyczące wielkości przestrzeni są raczej rzadkie w listach Krasińskiego, co więcej, zastanawiają, ponieważ brzmią tak, jakby ich właściciel był zdumiony wyglądem miejsca, jakby widział je po raz pierwszy. Co prawda, pałac Krasińskich przy Krakowskim Przedmieściu był kilka miesięcy wcześniej (w maju 1843 r.) remontowany, by przeznaczyć nowożeńcom pierwsze piętro do zamieszkania¹⁷, ale raczej nie z efektów renowacji wynikało nowe spojrzenie poety na wnętrza pokoi.

Sposób opisu wydaje się w tym przypadku niepozowany, wynika raczej z nowej perspektywy patrzenia na znane wnętrza, w których zamieszkuje teraz jako niekochający małżonek i jako kochanek zmuszony do rozdzielenia z obiektem uwielbienia. Z tej pozycji, już celowo, zaznaczał sposób ulokowania w pałacu siebie i Elizy, zdradzając kolejne atrybuty miejsca: „Eliza w jednym narożnym pawilonie, ja w przeciwnym, na drugim piętrze. Cztery sal ogromnych między nami”¹⁸. Takie rozmieszczenie małżonków nie było czymś niezwykłym w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku. W pałacach z końca wieku

¹⁵ List do Delfiny Potockiej z 3-6 października 1843 r.

¹⁶ List do Delfiny Potockiej z 9-10 listopada 1843 r.

¹⁷ Wspomina o tym Zbigniew Sudolski, opisujący też komentarze mieszkańców Warszawy dotyczące bulwersującego traktowania swego małżeństwa przez Zygmunta Krasińskiego. Zob. Z. Sudolski, dz. cyt., s. 269.

¹⁸ List do Delfiny Potockiej z 9-10 listopada 1843 r.

XVIII i nieco późniejszych popularny rozkład pomieszczeń polegał na wyodrębnianiu części męskiej – w jednym skrzydle budynku i części damskiej – w przeciwnym. Pośrodku zaś urządzano sale reprezentacyjne. W ten sposób pan i pani domu zajmowali apartamenty oddzielone od siebie, choć często niemal identyczne¹⁹. Krasieński podkreślał jednak fakt tego oddalenia od żony z wiadomych względów – by Delfina wiedziała, jak on bardzo stroni od Elizy²⁰. W takim kontekście autokreacyjnym przedstawia dokładniejszy obraz swojego pokoju – miejsca ciągłego przebywania, marzeń za Delfiną i – pisania do niej listów:

Mój pokój wybity dywanem zielonym, ciemnym, ściany bladezielone, krzesła i kanapy z safianu zielonego. Kiedy jedną lub dwie świece w nim zapalę wieczorem, zdaje mi się, że w grobie Julii lub w jaskini Alberta z Podjebrad. Ale lubię tę pogrzebowość, melancholikom taka barwa rzeczy się zwykle podoba, przynajmniej cisza wielka, żadnych turkotów nie słysząc²¹.

Od czasu tego opisu pokoju Krasieński często nazywa go swoją zieloną jaskinią, zaznaczając w ten sposób własną samotność i upodobnienie do literackich bohaterów, których wymienił w opisie.

¹⁹ Zob. E. Kowecka, *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX wieku*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988, s. 82.

²⁰ Niezależnie od konwenansów i zwyczajów lokowania pani i pana w domu, Eliza Krasieńska musiała czuć się ogromnie samotna. Miała jednak miłą rozrywkę – była z zamiłowania rysowniczką i malarką. Joanna Żelazińska poświęciła jej pracom artykuł, zbierając też szereg obrazów i rysunków autorstwa Elizy. Niektóre z obrazów żony poety należą do Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. Jest tam również portret Zygmunta Krasieńskiego z lat czterdziestych XIX wieku, malowany na płótnie farbą olejową. Zob. J. Żelazińska, *Domowa sztuka Elizy Krasieńskiej*, „Spotkania z Zabytkami” 2016, nr 7/8, s. 30–37.

²¹ List do Delfiny Potockiej z 9–10 listopada 1843 r.



Zygmunt Krasiński. Portret autorstwa żony Elizy Krasińskiej,
lata czterdzieste XIX wieku

Urządzenie tego miejsca stanowiło realizację dziewiętnastowiecznej mody salonowej i dworkowej, według której urządzano pokoje wyklejając lub obijając ściany różnymi kolorami, a czasem wzorami i w zależności od rodzaju obicia nazywano pokoje (np. pokój różowy, zielony, niebieski itp.)²². Jak zaznacza w swoich *Pamiętnikach* Ludwik Jabłonowski, okresowo (na początku wieku XIX) nawet konkretne kolory przypisane były do pomieszczenia w zależności od jego przeznaczenia – i tak salon był biały, bawialnia – niebieska, sypialnia – zielona, a jadalnia – żółta²³. Juliusz Słowacki w swoim warszawskim mieszkaniu także miał zielony pokój, służący mu do pracy²⁴. Krasieński w swoim zielonym pokoju sypiał, a zatem było to zgodne ze wskazaną przez Jabłonowskiego zasadą, ale też stosował określenie „jaskinia” i dodatkowo podkreślał związek kolorów z własnym nastrojem i melancholicznym patrzeniem na świat, a szczególnie na rodzinną i emocjonalną sytuację osobistą. Mroczne i zimne wieczory pogłębiały tylko tę melancholię i opis pokoju stawał się jeszcze mroczniejszy: „zimno, smętno, wiatr gwizdże po piecach i kominach; mój pokój wygląda z tymi dwoma świecami na katakumby pierwszych chrześcijan”²⁵. Jaśniej dopiero

²² Elżbieta Kowecka, opisująca urządzenie dziewiętnastowiecznych pałaców i dworów, wspomina też o wzorach i obrazach malowanych lub naklejanych na ścianach i sufitach pokoi. Podaje przykład sufitu, na którym namalowano wyobrażenia czterech pór roku pod postaciami kobiet, np. kobieta wyobrażająca zimę siedziała przy wielkim piecu i grzała ręce; w innym miejscu – w pałacu Morskich w Zarzeczcu był pokój, który nazywano pokojem, w którym pada deszcz, bo na suficie namalowane było zachmurzone niebo, a górna część ścian pod sufitem ozdobiona była udrapowanym materiałem z naszytymi na nim sztucznymi perłami wyobrażającymi krople deszczu. Zob. E. Kowecka, dz. cyt., s. 65.

²³ L. Jabłonowski, *Pamiętniki*, opracował oraz wstępem opatrzył K. Lewicki, Kraków 1963, s. 60.

²⁴ Słowacki opisywał ten pokój jako mały, zielono malowany, z małym piecem. Stwierdzał: „Podoba mi się nieskończenie i dlatego ciągle w nim siedzę”. Zob. List do Aleksandry Bécu z Warszawy, z 15 września 1829r.

²⁵ List do Delfiny Potockiej z 15–16 listopada 1843 r.

wówczas, gdy cały dom cichnie, a poeta przywołuje w wyobraźni widok pokoju Delfiny i ją samą, albo gdy wraca do swej „ciemnozielonej jaskini” i ustawia między dwiema świecami portret kochanki²⁶. Pokój jaśniał poecie także wtedy, gdy spływały do niego wieści od Delfiny, które „rozwieszały się jak lampy wśród grobu” i świeciły w nim²⁷.

Samotny poeta wciąż deklaruje Delfinie, że nigdzie nie bywa, „u nikogo”, że najczęściej sam w swojej jaskini przebywa²⁸. Co więcej, podkreśla, że jest to wyłącznie jego miejsce: „Mylisz się, kiedy sądzisz, że kto wchodzi do pokoju, w którym piszę – nikt nigdy w nim nie był, ani razu, nigdy, umarli tylko po nocach do niego się wsuwają, bo co noc słyszę ich i rozmawiam z nimi, choć ich nie widzę”²⁹.

Warszawski dom poety nabiera coraz mroczniejszych rysów, to już nie tylko samotność i mrok i melancholia, to również obecność umarłych, świadomość ich obecności, ich głosów, lęk obezwładniający i samotny płacz człowieka w murach ciemnego pokoju. „Bóg widzi, że podobnych tortur jak te, co się tu odbywają, rzadko na ziemi” – podsumowywał udręczony kochanek opis domu i swego stanu ducha w cytowanym liście.

„Zielona jaskinia” w kolejnych listach do Delfiny zyskiwała nowe, zaskakujące aspekty. Jakby rozrastała się nie tylko o nowe, układane w zbiory przedmioty, ale o całe sfery związane z nimi i z wewnętrznymi rozterkami jej mieszkańca. On zaś zachowuje się, jakby początkowo skrywał czy tylko zachowywał dla siebie niektóre miejsca w warszawskim pokoju, by potem nie mogąc dłużej ich przemilczeć, ujawnić je wreszcie przed kochanką. Wyznawał jej w grudniowym liście:

²⁶ List do Delfiny Potockiej z 16 listopada 1843 r.

²⁷ List do Delfiny Potockiej z 2 października 1845 r.

²⁸ List do Delfiny Potockiej z 20 listopada 1843 r.

²⁹ List do Delfiny Potockiej z 2 grudnia 1843 r.

Od dawna już w moim pokoju jest miejsce takie Tobie poświęcone, drugi stolik cały, długi, ten, co prostopadle styka się ze stolikiem, na którym piszę, ołtarzem Twoim, tam same pamiątki Twoje. Dagerotyp Twój nicejski, św. Janowy w aksamicie, Thun, na tle Thuna oparta biała dusza, co zmartwychwstaje, obok niej Chrystus-dzieciło na krzyżu, u stóp Jego i wszystkie szpilki, co od Ciebie mam, wkoło Napoleona miniatura i Konstantego medal – i ciągle mam ten stolik, ten ołtarz przed oczyma³⁰.

Swego rodzaju „ołtarz” poświęcony Delfinie i pamiątkom z nią związanym czyni z tego pokoju niemal świątynię, w której najważniejsza jest ona, w której i sam Krasiński – jak o sobie pisze – jest jej „żywym ołtarzem”, i w której, jak na świątynię przystało, stale rozmawia ze swoją boginią. Świadomy anormalności takiej sytuacji, tworzy obraz warszawskiego domu pełen powracających dysonansów. „Nie pojmiesz nigdy – pisał Delfinie w tym samym liście – jakim grobem ponurym ten dom cały”. I zaraz dodawał: „W tej zielonej tylko jaskini mi dobrze jest, tj. ulgę jakąś czuję”. Na prośbę czy uwagi Delfiny wprowadził w tym pokoju pewne zmiany, urządzając dla niej kolejne miejsce, na kanapie, by móc ją sobie tam wyobrażać siedzącą przy nim. Dokładniejszy obraz tego pokoju poznać można dzięki temu, że opisał go dla niej:

Zrobiłem, coś kazała. Spójrz na plan pokoju mego; z boku lewego, trochę z tyłu, za stolikiem długim, na którym piszę, między lustrem, co w kącie przy oknie, a drzwiami naprzeciw okna tego oparta o ścianę stoi kanapa na jedną osobę lub dwie, zawsze samotna, na której nikt nigdy nie siada, a przed nią mały stoliczek. Na stoliczku postawiłem czarę, przed czarą drugą, niską, z jaspisu czarę, taką jak owe na piasek używane dawniej, i napełniłem ją werweną, ale nie tą, którąś mi przesała, drugą, tu kupioną, dobrą także, niby woń, niby kadzidło, niby

³⁰ List do Delfiny Potockiej z 31 grudnia 1843 r.

ofiara przed ołtarzem, jak w świątyniach greckich bywało. Z kanapy sprzątnąłem książki i wszystko, co leżało na niej, by nic a nic nie przeszkadzało Didyszowej niewidzialności tam przebywać, i co tylko nadarzy mi się ładnego, kwitnącego lub zieleniejącego, będę rzucał, kładł, trzymał koło ptaka na tym stoliczku! To kął Didyszowy [...] ³¹.

Szczegółowy opis ukierunkowany jest na aspekt osoby, którą chciał poeta przywołać, to dla niej urządzał to miejsce, jej pamiątkami się otaczał i planował robić to nadal łudzac się, że pokój ten przesłoni mu rzeczywistość, a może ją zastąpi. Sam próbował zamienić ze sobą te dwa światy – imaginowany we wnętrzu „zielonej jaskini” i rzeczywisty w pozostałych częściach domu. Wyobrażaną Delfinę traktował jak rzeczywistą i dla niej przygotowywał miejsce, zaś żywe osoby – w tym ojca i żonę – nazywał marami, jakby próbując je odrealnić. „Postać tego domu grobowa. W grobie trzy dusze się męczą, ale zaprawdę, najsrożej moja” – podkreślał. I sam siebie sytuował wśród mar:

Błądę w tym szerokim grobie sam jak mara i inne mary napotykam, a napotkawszy się i spojrzawszy na się, rozbiegamy się znowu, rozcuchodzim się, by naszych twarzy nie widzieć, bo na twarzy każdej z tych mar męczarnia i śmierć drugich napisana! [...] duchem wprowadzam się do Ciebie i na Twoich odpoczywam sofach, i nabieram siły na resztę dnia ³².

Stopniowo narastało w nim pewne zapamiętanie w tej ucieczce od rzeczywistości, w próbach budowania sobie odrębnego świata i uparte go, wręcz bezrozumnego zamykania się w nim. Obraz domu w Warszawie coraz bardziej przypominał więzienie dla opętanego jedną myślą potępieńca, jakim powoli faktycznie się stawał Krasiński.

³¹ List do Delfiny Potockiej z 2-3 stycznia 1844 r.

³² List do Delfiny Potockiej z 14-15 lutego 1844 r.

Pałac Krasińskich w Warszawie zawierał jeszcze jeden interesujący element, którego długo nie był świadomy poeta. W jednym z pokoi na parterze wisiał ogromny obraz, przywieziony kiedyś przez babkę poety z Włoch do Dunajowiec. Gdy Krasiński z żoną zamieszkał w Warszawie, obraz od dawna już wisiał w pałacu, ale nie skupiał wielkiej uwagi mieszkańców, ponieważ dzieło zawieszono było wysoko, tak że nie można było przyjrzeć się twarzom postaci. Przedstawiało według słów poety „Mojżesza na Synaj” i zawierało też grupę aniołów stojących w chmurach z trąbami w dłoniach. Krasiński nie był świadomy tego, że jedna z anielic ukazanych na obrazie była uderzająco podobna do Delfiny. Dawno temu już – bo w 1824 roku – zauważyła to babka poety, którą w Dunajowcach odwiedziła Delfina (przybyła tam z matką) przed swoim ślubem. Babka Zygmunta Krasińskiego od tego czasu nazywała anielicę z obrazu Delfinką. Po usłyszeniu tej historii od ojca Zygmunt przystawił sobie do obrazu stół, na nim postawił krzesło i wszedł na nie, by długo przyglądać się tej postaci anioła-Delfiny³³. Obraz ten wraz z jego historią stał się elementem dziwnie uzupełniającym działania Krasińskiego zmierzające do przekształcenia warszawskiego domu w „świątynię” Delfiny.

4. Posiadłość w Knyszynie

[...] czuję się jak niebo tutejsze – wiatr świszczący i przechyla topole ogrodu, biedne umęczone topole tak jęczą, gdy im karku wiatr nagina i kibić im łamie, torturuje – jeśli mają duszę żywą, jakżeż męczyć się okrutnie muszą; tak samo w mózgu moim męczy się idea pokaleczona,

³³ Krasiński opisuje całe wydarzenie bardzo dokładnie, a zarazem powstrzymuje się od rozlewności, która zwykle cechuje jego wynurzenia w listach do Delfiny. Kończy relację z tej sceny słowami, że patrzył w twarz anioła tak długo, aż łzy zasłoniły mu oczy. [...]” (list do Delfiny Potockiej z 5-6 grudnia 1844 r.) .

szarpana, rozbita; smętny to obraz tej natury bezbłękitnej, zda się każda cząstka jej cierpi, boleje, skarży się, wolny deszcz jak wolny płacz spada z góry, niebo zda się nieskończonością żalu, ziemia bezmiarem cierpienia [...] ³⁴.

Opis takich wrażeń po przybyciu do Knyszyna przedstawia Krasieński Delfinie jako odzwierciedlenie własnej duszy. Dziwnie brzmi zestawienie takiego obrazu z widokiem Włoch, szczególnie, że poeta używa zaimka dzierżawczego „nasz” odniesionego do obcego kraju, a nie odwrotnie. „Jakaż to różnica od Włoch naszych” – stwierdza, jakby uznawał za bliższy sobie ten właśnie kraj niż własne posiadłości w ojczyźnie. Wydaje się jednak, że za takim sformułowaniem myśli stało raczej powiązanie miejsca z postacią Delfiny – miejsca, w których przebywał z nią poeta, było „ich” i było dla niego piękne, zaś w miejscach bez jej obecności dostrzegał tylko to, co ponure i łzawe.

Knyszyn był posagowym majątkiem żony generała Wincentego Krasieńskiego, matki poety ³⁵, ale dla Zygmunta Krasieńskiego oznaczał obowiązki, w których nie miał on doświadczenia, i których nie lubił. Sam czuł się jak zupełny ignorant objeżdżając własne włości, rozmawiając z włodarzami i komisarzami i zarządcami jego majątku, gdy pytali o dyspozycje i prosili o opinie na temat spraw gospodarskich. Tego rodzaju przykre obowiązki przesłaniały w obrazie Knyszyna wszystko, co mogłoby go rozjaśnić. I nie zmieniało się to w kolejnych latach zarządzania tymi ziemiami. „Co za czas, co za słota, co za wicher, co za paskudztwa” – narzekał Krasieński jesienią 1845 roku. I dodawał:

³⁴ List do Delfiny Potockiej z 31 września – 2 października 1843 r.

³⁵ Dobra knyszyńskie i starostwo Knyszyn (województwo podlaskie) wniosła do majątku Krasieńskich matka poety. Na początku XIX wieku majątek ten został skonfiskowany przez rząd pruski. Wrócił w ręce Krasieńskich w 1806 roku, początkowo na 5 lat we władanie, a potem jako własność. Z. Sudolski podaje takie objaśnienia w przypisie nr 9 do listu do ojca z 6 marca 1830 r.

„Wieś, a słota i zimno – to rodzaj piekła. Owidnokreżniło mnie błoto i woda”³⁶.

Nawet sama Opinogóra, która w listach do Delfiny zwykle kreślona była ponuro, w zestawieniu z Knyszynem wyglądała bardziej optymistycznie, bo pozwalała na marzenia i przywoływanie obrazów ze wspomnień o wiele piękniejszych. Krasieński pisał o tym:

[...] kiedym był w Opinogórze, nic jaśniejszego od obrazów natury nicejskiej, które co chwila przesuwały się przede mną. Tu nie mogę sobie świetlanego jednego obrazu takiego w wyobraźni wyrobić [...] tu wszystko ściśnione, ponure, mgliste, już nie czystym językiem ludzkie mówią [...]³⁷.

Krasieński, który wciąż chciałby wracać do chwil spędzonych z Delfiną i w wyobraźni przywoływać miejsca jej pobytu, traktuje Knyszyn jako przeszkodę w marzeniach. „W takiej okolicy – wyjaśniał kochance w cytowanym liście – niedobrze, niewyraźnie śni mi się Nicea”. Jako jedyny atut tego miejsca wymieniał fakt, że mógł tam być sam, tzn. bez Elizy i ojca, mógł stale myślami uciekać do Delfiny.

Tylko czasem inne osoby przypominały mu o dobrych, aczkolwiek prozaicznych stronach nielubianych posiadłości. Gdy Krasieński pośredniczył w realizacji prośby znajomych o zakup wędzonych ozorów i szynki, przypomniał sobie, że w Knyszynie i Opinogórze można dostać takie produkty, toteż prosił ojca o przekazanie ich³⁸. Również i w krajobrazach knyszynskich czasem dostrzegał atuty – bo też obiektywnie rzecz biorąc miały one swój urok. Topole, o których często

³⁶ List do Delfiny Potockiej z 8 października 1845 roku, z Knyszyna.

³⁷ List do Delfiny Potockiej z 31 września – 2 października 1843 r.

³⁸ Sytuację tę opisuje Zygmunt Krasieński w liście do ojca z 6 marca 1830 r. Co prawda, nie chwali w liście samych produktów, ani miejsca ich pochodzenia, ale prosi o nie właśnie jako o coś, co pochodzi z tych majątków.

wspominał poeta, szumiący w nich wiatr, łódka i jezioro, chmary kaczek fruujących nad nim, nawet legenda krążąca wśród ludu, że jezioro nazywane Jeziorem Zygmunta Augusta lub Jeziorem Knyszyńskim wykopane zostało przez Twardowskiego z pomocą złego ducha w ciągu jednej nocy³⁹ – wszystko to mogło stanowić podstawę do opisów pełnych zachwyty i uniesień. Jednak dla samotnego epistologa wszystko miało wymiary ponure: topole mu jęczały, wiatr był jak dreszcz śmiertelny rozlany po szarym widnokręgu, a jezioro, kaczki i trzciny obezwładniały go. Nie próbując dostrzec pozytywnych stron tej posiadłości i jej uroku, traktował je jako ograniczające jego umysłowość i wyobraźnię. Narzekał więc:

Niepodobna Ci wyrazić, jak głęboko zgłupiałem, od kiedy tu samymi otoczony kartoflami, oziminami, jarzynami, bydłem rogatym, owcami, jagniętami tłukę się po wsiach, łąkach, błotach, olszynach, kniejach, miasteczkach i folwarkach [...]⁴⁰.

Sposób przedstawiania miejsc pobytu na rodzimych ziemiach w listach do Delfiny ma kilka znamienych rysów. Przede wszystkim należy do nich poczucie wyizolowania, a zarazem stale podkreślane poszukiwanie samotności, zapewne dla zaznaczania kochance, jak bardzo b e z n i e j czuje się wszędzie samotny. Drugi ważny rys wynika w dużej mierze z pierwszego – jest nim nieprzytulność, chłód i posęp-

³⁹ Informacje o legendzie podaję za Sudolskim, który cytowany list Krasińskiego opatrzył wyjaśnieniami list do Delfiny Potockiej z 3–6 października 1843 r.). Jedno z podań o Twardowskim przytoczone jest w *Słowniku Folkloru Polskiego*. Według podania Twardowski zbliżając się do kresu życia, a zatem do konieczności wywiązania się z umowy z diabłem, wymyśla mu 15 zadań do wykonania. Jedno z nich – przedstawione jako czernaste w kolejności – nakazywało diabłu wykopanie w ciągu jednej nocy Jeziora Augustowskiego. Zob. *Słownik Folkloru Polskiego*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Wydawnictwo Wiedza Powszechna, Warszawa 1965, s. 406.

⁴⁰ List do Delfiny Potockiej z 3–6 października 1843 r.

ność zarówno domów, w których mieszkał stale – to jest sezonowo: w Warszawie i w Opinogórze, jak i miejsc krótszych pobytów związanych z wizytacją majątków. Często używał Krasieński określeń podobnych do opisu zamku w Kamienicy pod Brześciem Litewskim: „Jestem wśród ruin, w zamku starym, murowanym, podobnym dziś do austerii [...] A niegdyś pyszny to być musiał pałac [...]. Wiatr wyje, stary zamek jęczy, sam jestem”⁴¹. Pisząc w ten sposób zaznaczał obcość miejsc i wydobywał dodatkowo wszystko to, co nadawało otoczeniu charakteru nieprzyjaznego i strasznego. Tworzyło to kontekst, w którym obydwa rysy autokreacji epistolarnej miały podkreślić obojętność wobec żony, chęć jej unikania, mękę wynikającą z jej obecności i z oczekiwań ojca poety, który lubił Elizę i pragnął zbliżenia się małżonków do siebie. Efektem dodatkowym prezentacji przestrzeni, w których Krasieński był „zmuszony” przebywać, stała się jego autokreacja – zapewne świadoma i celowa – pokazanie siebie jako udręczonego, nieszczęśliwego kochanka romantycznego, którego miłość jest i pozostanie niespełniona.

⁴¹ List do Delfiny Potockiej z 26–27 października 1845 r.

III. MATKA BOŻA W LISTACH KRASIŃSKIEGO

W czasie pobytu w Rzymie, w 1841 roku otrzymał Krasiński list od Delfiny, a wraz z nim włożony do koperty obrazek Maryi, który sprawił poecie ogromną radość. W liście z 13 marca czytamy:

Leżąc w łóżku i rozbudzając się, rozpieczętowałem go, aż tu z niego wypada święty obrazek i wprost całuje mnie w na pół otwarte powieki. Aż mnie zawiął zapach sianozęci polskich, gdym obaczył ten klasztor na wzgórzu i przypomniało mi się dzieciństwo, matka, która jeździła do Częstochowy, Rozpędowska biedna, co tam długo mieszkała i stamtąd mi zawsze podobno przywoziła obrazki. Dzięki Ci składam za ten upominek. Pocziwa Ludmiła, że wołała przywieźć czarną naszą i starą Królową niż jaką Notre Dame lub Loretankę¹.

Obrazek Maryi z klasztoru na Jasnej Górze w Częstochowie przywołał wspomnienia o wiele szersze, tworzące obraz rodzinnych stron z wymiarami sielskości, dzieciństwa, domu i matki. Na ciepło obrazu składają się także motywy związane z okazywaniem czułości, takie jak „pocałunek” obrazka spadającego na twarz poety i określenia dotyczące

¹ List do Delfiny Potockiej z 13 marca 1841 r.

częstochowskiego wizerunku Matki Boskiej jako kojarzonego z ojczyzną (Królowa, nasza, stara, czarna). Dodatkowo swojskość tego obrazu uwypuklona została jego przeciwstawieniem obrazom Maryi, z których słyną inne kraje.

Częstochowski wizerunek był dla Krasińskiego swojskim i rodzimym akcentem na obczyźnie. Przechowywał go, ustawiając tak, by mieć go stale w zasięgu wzroku i – codziennych myśli, cokolwiek robił. Pisał:

Oparłem obrazek Częstochowski o książkę, o brewiarz Twój, i tak stoi mi na stoliku, kiedy piszę jak na ołtarzu oparty i patrzę weń jak w przeszłość i własną, i Polski. Z wnętrza brewiarza wiersze moje czerwone i złote podnoszą się ku obrazkowi, i często spojrzawszy, modłę się wzrokiem, modłę się za Tobą, o Ciebie, modłę się o dni wiosenne, modłę się o wszystko, czego pragnę, o pokój ducha dla Ciebie i nierozwiązalną między nami taśmę uczuć poczętą tu, rozwiniętą i w kwiaty, i w ciernie, ale przeciągnioną do grobu [...]. I gdy tak spojrzę w nią, w Matkę Boską, a imię Twoje mam na ustach i to imię pod opiekę Jej podaję, czuję, że Ciebie całą duszą kocham. [...] O! oby ten obrazek zatrzymał mnie długo przy Tobie, oby mi był talizmanem, co broni od rozpacz, co nadawa pokój, co odsuwa czarne myśli, co w oczach troi słońca promienie [...]².

Wizerunek Maryi nie utrzymywał poety zbyt długo przy wzniosłych myślach związanych z ojczyzną. Myśli układające się w kształt modlitw szybko kierowały się w stronę uczuć bardziej osobistych, w stronę Delfiny i ostatecznie częstochowski obrazek stawał się kolejną przyczyną podnieć zupełnie odległych od religijnych. Krasiński uwznioślał swoje uczucia, nadawał im romantycznej nieziemskości i idealizował je, czasem z bardzo wyraźnym staraniem o taki aspekt. Jego słowa: „oby ten obrazek zatrzymał mnie długo przy Tobie” i następujące po nich życzenia dotyczące funkcji obrazka częstochowskiego ujawniają, że

² List do Delfiny Potockiej z 17 marca 1841 r.

romantyk ten łączył wzniosłość religijną z przesadną wiarą w talizmany, a idealność Niepokalanej Bożej Matki z idealizowaną miłością kochanków. I zdawał się nie dostrzegać aksjologicznego dysonansu tych zestawień.

Jednocześnie przywiązany był Krasieński do religijnej tradycji polskiej, zgodnie z którą Maryja miała być obecna we wszystkich ważnych wydarzeniach i towarzyszyć miała wszelkim sytuacjom zagrożenia i smutku. Polski romantyk zapewne znał obyczaj stawiania obrazka Matki Bożej w oknie podczas burz i wieszania wizerunku Maryi nad łózkami w domach, a także wystawiania go w widocznym miejscu w pokoju umierającego. Do tego ostatniego obyczaju zastosował się w sytuacji śmiertelnej choroby jego przyjaciela Konstantego, do którego poproszono księdza z Najświętszym Sakramentem. Krasieński pisał z pewną dumą o tej sytuacji: „[...] Najświętsza Panna, przysłana mi z Paryża, stała oparta o stopy krucyfiks między dwoma świecami. Ja Ją tam byłem położył”³. Zaznaczenie Krasieńskiego, że to on poprosił Konstantego, by ten przyjął księdza, przygotowanie na to przyjęcie pokoju chorego oraz umieszczenie w centralnym miejscu krzyża i obrazka Matki Bożej – wszystko to pokazuje, jak dużą wagę przywiązywał on zarówno do samego sakramentu namaszczenia chorych, jak i do obecności wizerunku Maryi w takich okolicznościach.

Sama Jasna Góra była dla Krasieńskiego miejscem ważnym, kojarzonym z dzieciństwem, wychowaniem i z matką. Interesował się i przejmował nieszczęściami, jakie zdarzały się w tym miejscu, szczególnie, gdy zagrażały starym murom klasztoru. Zimą 1844 roku nad Wyżyną Krakowsko-Częstochowską przechodziła groźna burza. Ją właśnie opisywał Delfinie dostrzegając niezwykle zjawisko związane z jasnogórskim klasztorem:

³ List do Delfiny Potockiej z 19–20 marca 1841 r.

Dziwny bardzo fenomen zdarzył się w Częstochowie przed dwoma tygodniami. Burza ze śniegiem przechodziła nad Jasną Górą. Chmura, z której śnieg zawieją padał, w przelocie spuściła się na wieżę kościoła, w którym obraz Najświętszej Panny, i z niej błyskawica szeroka, płomienna, ale bez grzmotu wylała się i jakby powiciem elektrycznym cichym i jasnym otoczyła wieżę i zapaliła ją. Pożar się wszczął, pobiegli zakonnicy ratować, drudzy przed obrazem kłękli w kościele prosząc o ocalenie przybytku, lud z miasta także cisnął się w progi świątyni i wołał ratunku u Matki Bożej – wieża tymczasem się paliła. Wreszcie zdołali zakonnicy ugasić pożar⁴.

Wydarzenie, które tak przejęło przebywającego w tym czasie w Warszawie romantyka, było głośnie, dotyczyło miejsca bliskiego sercu Polaków. „Kurier Warszawski” przedstawiał więcej szczegółów zdarzenia, które miało miejsce 16 grudnia 1843 roku:

„Wczoraj o godzinie 3 kwadransie na 9-tą wieczorem, wśród okropnej burzy z śniegiem, przy głuchym huku uderzył w wieżę kościoła Jasnogórskiego piorun, który wiązania pod dzwonem godzinnym zegaru zapalił, po czym nastąpiła dwukrotna mocna błyskawica. [...] Uderzono w dzwony kościoła na gwałt, a w dzwon zakonny na modlitwę i wtenczas, kiedy młodszy zakonnicy wraz z służącymi klasztoru, z własnym niebezpieczeństwem, wśród ciągłej burzy, która przystęp do tak znacznej wysokości niepodobnym prawie czyniła, udali się do gaszenia już płomieniem palącego się ognia, na wieżę przeszło 160 stóp wysoką, starsi, pełni ufności w Tej Pani [...] zgromadzili się przed jej obraz [...] pożar przed godziną 10-tą zupełnie ugaszonym został, niewielka nawet w wiązaniach wieży zrządziwszy szkodę”⁵.

W listach Krasieńskiego pojawia się imię Maryi wielokrotnie, począwszy od wspomnień rodzinnego domu i pokoju matki w obrazach

⁴ List do Delfiny Potockiej z 2–3 stycznia 1844 r.

⁵ Korespondencja z Częstochowy z 17 grudnia 1843 roku, opublikowana w „Kurierze Warszawskim” z 30 grudnia 1843 r., nr 345. Przytoczone fragmenty podają za: Z. Sudolski, przypis nr 2 do cytowanego listu.

przywołujących dzieciństwo, a skończywszy na bieżących wydarzeniach, w których obraz Maryi przewija się czy to jako malowany wizerunek, czy jako obiekt modlitwy. Krasieńskiego intrygowała twarz Matki Bożej – co prawda czasem patrzył na nią jak artysta, który porównuje różne widziane w miastach Europy wizerunki Maryi, ale zawsze jest to porównanie do najbliższego mu obrazu Matki z Jasnej Góry – i zawsze dostrzegał w tym obrazie nie malowidło i jego artyzm, ale świętość tego wizerunku. List pisany w dniu urodzin poety łączył zarówno wspomnienie jego rodzonej matki, jak i zadumę nad wizerunkiem Matki Częstochowskiej:

 Za godzinę ma być msza na dole w pokoju, gdzie moja matka umarła. Wielki tam jest obraz Najświętszej Panny Częstochowskiej, kopiowany w samym kościele, z obrazu oryginalnego. Muszę go kiedyś kazać przekopiować do Rey, choć rysy nieregularne, dziwnie piękna twarz, do Sykstyńskiej wielce podobna i pomimo cery etiopskiej, ceglastej, coś boskiego na tym licu panuje⁶.

Swoje modlitwy często kierował do Boga przez pośrednictwo Matki Bożej, tej jasnogórskiej właśnie. Zatraskany o Delfinę pisał: „O Diale, Diale moja, niech Bóg Cię strzeże, niech matka Boża jasnogórska dopełni, o com ją błagał w tym śpiewie, na którym akorda wynalazłaś”. Jak zaznacza Sudolski, Krasieński modlił się hymnem „Królowo Polski, Królowo Aniołów...”, napisanym dla Delfiny w Neapolu, w lutym 1839 roku⁷. Oznacza to, że nie tylko modlił się Krasieński do Maryi, ale że również jako poeta realizował się pisząc autorskie modlitwy, z których form sam także korzystał, a nawet prosił Delfinę o to samo⁸. Cały hymn brzmi następująco:

⁶ List do Delfiny Potockiej z 19 lutego 1844 r.

⁷ Zob. Przypis nr 5 do listu do Delfiny z dnia 19 września 1843 r.

⁸ List do Delfiny Potockiej z 19 września 1843 r.

Królowo Polski, Królowo Aniołów!
Ty, coś na świecie przeboleła tyle,
Gdy Syn Twój zstąpił do ziemskich padołów,
Skróć umęczonej Polsce Twej - mąk chwile!
Królowo Polski, Królowo Aniołów,
Roztocz ponad nią tęczę Twej opieki,
Odwiąż jej ręce od katowskich kołów;
Bądź jej Aniołem, teraz i na wieki!

Królowo Polski, Królowo Aniołów!
Lilio bez znazy, Ty gwiazdo poranna,
Mieczem boleści siedmiokrotnie ranna,
Wiesz, co rozpaczy wrzący w sercu ołów,
Co krzyż i gwoździe, i rany, i ciernie,
Wiesz, co kiwi ziemskiej i łez ziemskich ciekli
I jak konania ból boli bezmiernie -
Bądź nam Aniołem, teraz i na wieki!

Królowo Polski, Królowo Aniołów!
Lecz wiesz zarówno, jakim blaskiem płonie
Ukrzyżowany - wniebowzięt po zgonie:
Nie daj nas sieciom piekielnym na połów!
Nieśmiertelnymi na śmierć zbrojna leki,
Wykaż znów śmierci na nas, że jest niczem,
Wskrześ nas, o Pani, przed świata obliczem,
Bądź nam Aniołem, teraz i na wielki!

Królowo Polski, Królowo Aniołów!
Ten świat się rozpadł i rozdziera siebie,
Lecz żadna z jego rozerwanych połów
Już się nie modli, o Mario, do Ciebie!
My jedni tylko, paląc się na stosie,
Wciąż ślemy modły w Twój bezmiar daleki -
Poznasz, Królowo, poddanych po głosie;
Bądź mym Aniołem, teraz i na wieki!⁹

⁹ Tekst utworu wg wydania: Z. Krasieński, *Dzieła literackie*, oprac. P. Hertz, t. 1–3, Warszawa 1973. Czas i okoliczności powstania utworu omawia Hertz w nocie umieszczonej w tomie 3, s. 299–303.

Forma hymnu i wynikająca już z samych założeń gatunku podniosłość, a także treść, w której podkreślana jest królewskość Matki Bożej, czynią to dzieło ponadosobistym. Traci znaczenie fakt, że ten hymn napisał Krasiński dla kochanki, że ona sama to dzieło niejako współtworzyła dodając do niego melodię, a najważniejszy staje się patriotyczno-modlitewny charakter hymnu, przedmiot modlitwy, jakim jest Polska i sama Maryja jako jej królowa, którą podmiot liryczny prosi o opiekę.

W liście Krasińskiego ten charakter hymnu nie jest rozpoznawalny, na postawie samych epistolarnych wynurzeń poety nietrudno byłoby domniemywać, że mimo podniosłej formy, podkreślanej hymniczności, poetycki tekst kierowany do Bożej Matki wpisuje się w osobiste modły kochanków i indywidualne wspomnienia – jak te przywoływane wyżej. W wypadku samego hymnu, gdy analizuje się jego tekst, jest inaczej – Matka Boża jawi się nie tylko jako pośredniczka prywatnych modłów, ale jako Królowa całego narodu. Dokonujący analizy hymnu Jacek Lyszczyzna dostrzega w nim mesjanistyczną wizję Polski i takąż jej rolę w planie historiozoficznym¹⁰.

Tak wzniosłe i stosukowo obszerne ujęcie Matki Boga pojawia się w listach Krasińskiego chyba tylko raz – w sposób jeszcze bardziej

¹⁰ Jacek Lyszczyzna zestawiając hymny Krasińskiego i Słowackiego (*Bogurodzico! Dziewico!*) stwierdza w sposób jednoznaczny: „W utworze Słowackiego dominuje tradycja Bogurodzicy jako pieśni rycerskiej, co wiąże się z charakterem jego Hymnu jako utworu wzywającego do walki, stąd też powtarzające się wielokrotnie słowa „rycerze”, „zagrzmiały spiże”, „Do broni, bracia! do broni!”, oddające wiernie zasadniczą tematykę wiersza, stąd też „wolnego ludu śpiew” i przelana na polu bitwy „wolnego ludu krew” jako ofiara i modlitwa składana „przed Boga tron”. Tymczasem w *Hymnie* Krasińskiego, pisanym już w końcu lat trzydziestych, zamiast rycerskiej pieśni brzmia echa litanii, zamiast walki pojawia się ofiara i odkupienie”. Zob. J. Lyszczyzna, „*Hymn*” *Zygmunta Krasińskiego w kręgu tradycji poezji barskiej*, w: *Barokowe przypomnienia i inne szkice historycznoliterackie*, red. R. Ociecek, M. Piechota, Katowice 1994, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, s. 150–160. Zob. tekst *Hymnu* Słowackiego w: J. Słowacki, *Dzieła*, t. 1, red. J. Krzyżanowski, Wrocław 1959.

uniwersalny, już nie ukierunkowany na rolę Królowej Polski, ale szerzej. W liście pisanym z Monachium, prawdopodobnie na papierze opatrzonym widokiem mediolańskiej katedry¹¹, przesyłał Krasieński Delfinie życzenia – przedświąteczne, bo w dzień Wigilii Bożego Narodzenia pisał do niej powtórnie. Życzenia z 21 grudnia nawiązywały do mediolańskiej katedry jako miejsca królowania Matki Boga i powtarzały zaznaczaną wiele razy funkcję Maryi-Opiekunki ludzi: „Niech Matka Boża ze szczytu mediolańskiej katedry w dniu narodzenia się Syna rzuci na Ciebie promieniem opieki, obrony, czuwania!”¹². Potem obraz Maryi rozwija się w niezwykle sposób:

Niby się schroniła na gotyckich wieżyc ułamki, jakby w świat dni przeszłych, ale ona z nieśmiertelnych i wiecznych, Ona nie potrzebuje chronić się i wycofywać. Będzie Ona miała w innych kościołach, w innych kształtach, zawsze te same ołtarze. Ci, którzy Ją Panią swoją obrali, wystawią Jej świątynie, gdzie wszystkie gockie róże i ostrołuki podwyższa się w inne kształty, w niebo lecące jak gotycka strzała, a tak śnieżne, lśniące, wykończone, jak posągi bogów greckich! I tam, tej Pani wiecznej, złożą wieniec kwiecica polnego, kwiecica, co rośnie po łąkach i borach, wieniec anielskiej konwalii!¹³.

Krasieński łączy w postaci Maryi wzniosłość i prostotę, obecność w potężnych świątyniach i przyjmowanie darów w postaci polnych kwiatów, nieśmiertelność i zbliżenie do człowieka, uniwersalność Jej kultu i polskość. Tak opisana Boża Matka – w takim wizualnym obrazie i w takim wyobrażeniu mocy i bliskości istniejąca w świadomości polskiego romantyka – staje się łącznikiem świata rodzimego, ojczyźnianego-

¹¹ Sudolski w cytowanej edycji listów Krasieńskiego do Delfiny zaznacza, że wydawca pierwodruku podał taką właśnie informację. Zob. przypis nr jeden do listu do Delfiny z 21 grudnia 1841 r.

¹² List do Delfiny Potockiej z 21 grudnia 1841 r.

¹³ Tamże.

go oraz świata obczyzny, w którym Ona jawi się tułaczowi jako Królowa Polski.

Na obczyźnie wizerunek Maryi, szczególnie ten częstochowski, miał dla polskiego tułacza realne znaczenie. I w sposób realny miał Krasieński okazję potwierdzić swoje przywiązanie do obrazu i zwerbalizować swoją świadomość, że jest to symbol polskiej wiary i polskości przez wiarę potwierdzanej. Okazją tą było ogłoszenie zamieszczone w „Dzienniku Narodowym”, wzywające do składki, która miała być zebrana wśród Polaków na sporządzenie kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Obraz ten miał być umieszczony w kościele św. Rocha w Paryżu. Jak zaznacza Sudolski w opracowaniu listów poety do Gaszyńskiego, na ramie obrazu miał się znajdować napis: „Votum Polonorum exulum 1847”¹⁴. Składka rozciągnęła się na kilka tur. W pierwszej partycypował Konstanty Gaszyński z niewielką kwotą (2,5 franka), a w trzeciej wymieniona została Delfina Potocka (z kwotą 50 franków) i darczyńca anonimowy, w którym domyślać się można Zygmunta Krasieńskiego (z kwotą 150 franków). Informacje te warte są jednak przyjrzenia się i być może weryfikacji. W liście Krasieńskiego do Konstantego Gaszyńskiego znajduje się interesujący fragment poświęcony kwestii planowanego obrazu:

Mój drogi! Obraz Najświętszej Panny Częstochowskiej, ślubowany przez Polaków 3 marca, nie mógł zabłysnąć w kościele z braku pieniędzy, ramy nawet wykupionymi być nie mogły. Zanadto szlachcic polski i *sodalis Marianus*, bym taką rzecz przeniósł obojętnie i nie postarał się także o to, by Królowa dawna Rzeczypospolitej wstąpić mogła na tron choć wygnania. Poślam Ci 2 0 0 f r a n k ó w na to [podkre-

¹⁴ Z. Sudolski, Krasieński. Listy do Konstantego Gaszyńskiego, opracował i wstępem poprzedził Zbigniew Sudolski, Warszawa 1971, przypis nr 1 do listu 160 z 19 marca 1847 r. Informacje o składce i całym przedsięwzięciu podaję za Sudolskim.

ślenie – P.B.]. Bezmiennie oddasz redakcji „Dziennika” lub „3 Maja”, ale bądź pewny wprzód, że wykupią i zawieszą. [...] Jeśli uważać będą, że lepszy efekt to zrobi, to niech wydrukują, że te 200 franków w płynęły od sta osób [podkreślenie – P.B.], pojmujesz?¹⁵

Kwota przeznaczona przez Krasieńskiego na obraz Matki Bożej wynosiła 200 franków. Ta informacja oraz sugestia, że można tę kwotę rozpiąć na większą liczbę darczyńców, pozwalają sądzić, że tak właśnie zrobiono. Konkretnie zaś – wydaje się, że owe 200 franków zostało przypisane dwu osobom darczyńców: Delfinie Potockiej i Krasieńskiemu. Nie ma co do tego pewności, jednak wprowadzenie nazwiska Delfiny na listę darczyńców z całą pewnością „zrobiłoby lepszy efekt” – tak, jak tego życzył sobie Krasieński, to znaczy: nazwisko znanej w świecie towarzyskim damy mogłoby zachęcić innych do ofiarowania datków na zbożny cel¹⁶. Tak mogło się stać istotnie, faktem jest, że dzieło udało się zakończyć sukcesem i Krasieński z pewnością przyczynił się do tego znacząco¹⁷.

Temat Bożej Matki wyodrębniony w niniejszej pracy jako osobna część skupia się jedynie na kilku opisanych w listach sytuacjach. Nie jest ich wiele, jednak stanowią interesujący wymiar obrazu rodzimej kultury przejawiający się w świadomości polskiego romantyka¹⁸. W jego

¹⁵ List do Gaszyńskiego z 19 marca 1847 r.

¹⁶ W listach do Delfiny z tego czasu Krasieński nie wspomina o składce na obraz, nie dzieli się z nią również informacją o własnym zaangażowaniu w to, jakby nie chcąc, by Delfina w ogóle wiedziała o takim przedsięwzięciu.

¹⁷ Jak zaznaczał Sudolski w cytowanym wyżej przypisie, cała zebrana kwota wynosiła 490 franków, a sam Krasieński wniósł do niej aż 200 – czyli niemal połowę.

¹⁸ Kwestie związane z „symboliką maryjną” omawiał Jarosław Ławski w swej obszerniej i niezwykle książęce poświęconej Mariom romantyków. W tym osobną część poświęcił dramatowi Zygmunta Krasieńskiego *Nie-Boska komedia*, w którym dostrzegł „hiperboliczną wersję tematów kobiecych”. Zob. J. Ławski, *Poezja i Armagedon. „Nie-Boska komedia” Zygmunta Krasieńskiego – dramat eschatologicznych prowokacji*,

listach temat ten nie jest do końca spójny, łączy aspekty prostej religijności i dziecięcego postrzegania Bożej Matki jako opiekunki ludzi, zapatrzenie w królewskość Maryi uznanej za Panią polskiego narodu, a także pewien rodzaj sankcjonowania swojego związku z Delfiną Potocką, którą poleca opiece tej Królowej.

w: Tenże, *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński*, Białystok 2003, s. 594–710.

Część III
EUROPEJCZYCY I ICH OBYCZAJE
W OCZACH KRASIŃSKIEGO

I. LUDZIE

Jak dzisiaj, tak i w pierwszej połowie wieku XIX istniały stereotypowe wyobrażenia na temat osób różnych narodowości. W historycznej sytuacji Polski w sposób oczywisty schematy patrzenia na reprezentantów krajów zaborczych nabierały negatywnego nacechowania. Ale zarazem był to czas emigracji Polaków (zwykle wymuszonej) do różnych krajów europejskich na ogromną skalę. To zaś dawało możliwość przyglądania się z bliska Europejczykom różnych narodowości w ich własnych krajach i w ich środowiskach kulturowych. Romantycy, chętnie tworzący ogromne zbiory listów, odnotowywali w nich własne spostrzeżenia i refleksje na temat spotykanych osób, miejsc i zwyczajów. Czasem weryfikowali wcześniejsze o nich wyobrażenia, częściej jednak zamiast tego typu refleksji tworzyli interesujące obrazy powstałe niejako w wyniku zaskoczenia bądź swego rodzaju buntu wobec odmienności tego, co znali z własnych rodzinnych stron.

Listy Zygmunta Krasińskiego stanowią źródło takich obrazów, dające nie tylko wyobrażenie o mentalności polskiego romantyka, ale również o obyczajowości i kulturze krajów europejskich w XIX wieku postrzeganych z punktu widzenia obcokrajowca¹. Takie właśnie obrazy

¹ Takie znaczenie i wartość epistolografii romantycznej podkreślał też Zbigniew Sudolski w pracy: Z. Sudolski, *Główne tendencje w rozwoju epistolografii roman-*

są przedmiotem zainteresowania w niniejszym szkicu. Co wysuwa się w nich na plan pierwszy, na ile można mówić o ich pełności, jaki wpływ na ich kształt ma narodowość podróżnika i jego arystokratyczne pochodzenie? Jakie elementy otoczenia – osoby, miejsca, obyczaje – koncentrują uwagę epistolografa? Tego typu pytania ukierunkowują sposób patrzenia na listy i ich analizę.

1. Przelotne wrażenia – oberże i posiłki

W czasie podróży miał poeta możliwość poznawania miejsc noclegowych i posiłków odmiennych od tych, jakie zapewniano mu w bogatych posiadłościach rodzinnych. Spontanicznie odnotowywał wrażenia z tych miejsc w listach do najbliższych mu osób. Szczególne zainteresowanie budziły w nim potrawy, jakie serwowano na stancjach i w oberżach. Przypisywał je lokalnym zwyczajom bądź prostocie i ubóstwu gospodarzy miejsc. Często takie epistolarnie zapiski wynikały ze skojarzeń z potrawami znanymi mu z domu.

W pierwszej podróży do Szwajcarii wymieniał ojcu kilka przystanków i posiłków, do których należały: szynka i pieczeń sarnia na zimno zjedzona we Wrocławiu², kawa w austerii w Reinertz (Duszyniki). Więcej pisał Krasiński o kolacji zjedzonej w Jaromierzu. Miasteczko to oceniał od początku bardziej pozytywnie od mijanych wcześniej miejscowości. W Jaromierzu, „dość porządnym miasteczku”, otrzymał „na wieczerek w gospodzie kapustę z jabłkami i zupę z rodzynkami”, które zaklasyfikował jako czeskie potrawy³. Kolejnym etapem podróży była

tycznej w Polsce (Mickiewicz – Krasiński – Słowacki – Norwid), „Przegląd Humanistyczny” 1987, z. 2, s. 33–52.

² List do ojca z 15 października 1829 r.

³ list do ojca z 17 października 1829 r.

Praga, gdzie zatrzymał się poeta w gospodzie „Złoty Anioł”, polecanej mu przez Stanisława Krasieńskiego (krewnego i przyjaciela poety) jako uznanej za najlepszą w stolicy Czech. Poecie jednak nie przypadła ona do gustu, korytarze uznał za brudne, a wieczerzę za „niegodziwie zrobioną”⁴. Za o wiele wygodniejszą stancję uznał „Rothes Haus” (Czerwony Dom), do której przeniósł się rankiem⁵. W kolejnej, wskazanej w liście do ojca, noszącej nazwę „Różowy Dom”, na kolację podano mu bażanta. Dla Krasieńskiego, wyrosłego w tradycji polowań, posiłek taki nie był czymś niezwykłym, nie poświęcił mu też wiele miejsca, nazywając go jednym słowem.

Pierwszą gospodą, w której zatrzymał się Krasieński w Genewie 3 listopada 1829 r., była oberża „Pod Wagą”. Był to jednak przystanek tymczasowy, z którego (dzięki uprzejmości Jeana Gedeona Lombarda, bankiera, z którego synem potem zaprzyjaźnił się poeta⁶) przeniósł się wędrowiec do pensji. To tam zjadł śniadanie, któremu poświęcił najwięcej miejsca spośród wszystkich dotychczasowych opisów posiłków. „Śniadanie składające się z kawy, i czekolady, i szynki, i zimnej cielęciny, i baraniny jest *en famille* o dziewiątej z rana” – pisał. I relacjonował całodzienny rozkład posiłków: „obiad o czwartej z południa,

⁴ List do ojca z 18 października 1829 r.

⁵ Krasieński nie opisuje dokładnej lokalizacji gospód, czasem nie wskazuje nawet na nazw miejscowości, toteż czasem nie ma pewności, czy zmiana gospody oznacza także zmianę miasta. Warto jednak zauważyć, że nazwa gospody „Rothes Haus”, którą wymienia poruszając się po regionie Dolnego Śląska, występowała jako określenie szynku o czerwonych murach (bez pewności, czy oznaczało to czerwoną cegłę jako budulec czy może czerwoną farbę na zewnętrznych ścianach). Od nazwy szynku nazwano także wioskę o nazwie Jutrocie (obecnie Piątkowice), niedaleko Nysy. Wieś, której istnienie potwierdzone jest od XIV wieku, w pierwszej połowie wieku XIX liczyła zaledwie 118 mieszkańców, jednak znana była właśnie z istnienia „Czerwonego Domu” – czyli karczmy. Zob. M. Woźniak, *Tropem czasów minionych. Gmina Łambinowice. Przewodnik*, Łambinowice 2020, s. 186–195.

⁶ Stanisław Pigoń wyjaśnia w przypisie do listu poety, że Lombard był członkiem genewskiej rady miejskiej. Zob. Z. Krasieński, *Listy do ojca*, s. 57.

herbata o dziewiątej wieczorem”⁷. Sami mieszkańcy Genewy poznawani w salonach nie wywarli na młodym wędrowcu najlepszego wrażenia – uznał, że w ich charakterze jest „wrodzonym, że chwałą jedni drugich bez żadnej miary”, a „indywidua”, których pochwały dotyczą, „czasem zupełnie przeciwne mają przymioty”⁸.

Bieżące spostrzeżenia i relacje z prozaicznych etapów podróży są charakterystyczne dla listów Krasieńskiego pisanych do ojca. Brak w nich zaznaczania silniejszych emocji, jakby młody człowiek, zmuszony do podróży, nie chciał ich zdradzać przed surowym ojcem. Podobnie relacjonuje poeta swe obserwacje z następnych miejsc, podkreślając tylko to, o co ojciec mógłby się niepokoić. I zasadniczo obrazy miejsc z podróży przez Szwajcarię nie zdradzają negatywnych doznań podróżującego. Pojawia się one później, w kolejnych latach i w listach do innych adresatów, w tym przede wszystkim w korespondencji z Delfiną Potocką.

Taką zmianę postrzegania oberży i zwyczajów ludzi z ich otoczenia, a także przyjęcie bardziej krytycznej postawy obserwatora, można dostrzec porównując relacje Krasieńskiego z podróży po Bawarii – te z listów do ojca z roku 1829 i te kierowane do Delfiny w roku 1841. Podróżując przez Bawarię najpierw wymienia Krasieński kilka oberży i zaznacza pozytywne wrażenia z nimi związane. Początkowo jest to „Grun’ Hof” i „wyborny obiad”, potem Marckefler z „prostą, ale przedziwną” [co Stanisław Pigoń wyjaśnia jako doskonałą] wieczerzą „z kurczątkami i sałatami z selerów złożoną”⁹. Oberżę w Constance, zwaną „Pod Złotą Koroną”, wspomina jako miejsce, w którym wypił „szampańskie wino” przy kolacji. Wszystkie wrażenia są pozytywne i wy-

⁷ List do ojca z 3 listopada 1829 r.

⁸ Tamże.

⁹ List do ojca z 25 października 1829 r.

brzmiewają powściąganym zachwytem młodego podróżnika. Brak też zdumienia, jakby to, co widział i czego próbował, było mu znane.

Zupełnie inną tonację mają listy pisane dwa lata później z Kassel, określonego jako „miasto pruskim sposobem budowane”. Jest tam więcej aspektów patrzenia na obrazy, ale też więcej emocji i nastojów zakochanego poety. Krasieński dostrzegał zarówno samą technikę budowania „spiczastych wysokich kamienic, których ściany z gliny i gruzu, poprzeciągane szachownicą z belek drewnianych”, jak i zamglone niebo z potokami deszczu (list do Delfiny Potockiej z 24 lipca 1941 r.)¹⁰. Na ponury obraz tego miejsca składają się nie tylko motywy deszczu, mgły i jarzębiny określonej przez poetę jako „sybirskie drzewo”, ale także sama stancja służąca za nocleg i opisana w liście jako „dwie ciupy zwane pokojami, ciemne, ciasne, smutne”. Całości wrażenia dopełnia stwierdzenie, że region „wygląda na kraj pełen ubóstwa i barbarzyństwa”, w którym „brudno, niewygodnie wszędzie” (list do Delfiny Potockiej z 24 lipca 1941 r.). W tym samym obszernym liście miasto Kassel określone zostało jako „szkaradna mieszanina błota, deszczu, zimna”, z której przesyła poeta retoryczne pytanie: „Sobota dzisiaj, Dysz, a pytam, gdzie słońce?” Nie znajdziemy tu jednak konkretów związanych z samą gospodą czy posiłkami, jest tu przede wszystkim odnotowane wrażenie związane z pogodą. Ponad nim i nad obrazami miejsc w listach do Delfiny góruje ona sama, wspomnienie jej postaci kieruje myśli piszącego ku sferom związanym z nią, sferom wyższym, wobec których rzeczywistość otoczenia wydaje się „chłopstwem”, „grubiaństwem, niemieckim prostactwem, kartofładą”¹¹. Pozytywne aspekty wybrzmiewają jednak czasem ze stonowanych wypowiedzi opisujących gospody, jak ta z miasteczka Wildungen. Co prawda,

¹⁰ Listy do Delfiny cytuję według wydania: Z. Krasieński, *Listy do Delfiny Potockiej*, t. I–III, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975.

¹¹ List do Delfiny Potockiej z 26 lipca 1941 r.

pierwszą noc spędził tam Krasieński w jednym małym pomieszczeniu wraz z towarzyszącym mu Konstantym „wśród pcheł miliona”, ale później obaj otrzymali dwa małe pokoiki, co ostatecznie zadowalało i poprawiało obraz miejsca. Wyraźnie inna jest perspektywa patrzenia – to już nie chłopiec przedstawiający ojcu relację z podróży, ale niespokojny zakochany człowiek, któremu źle jest wszędzie, gdzie brak ukochanej, niezależnie od uroków otoczenia.

Jeden z pełniejszych opisów stancji, jaką znalazł dla siebie autor *Irydiona* w Monachium, przedstawia całe wyposażenie „dość szerokiego pokoju”. Co ciekawe, Krasieński zaznacza styl niektórych przedmiotów. Pisze:

Obicia w rodzaju francuskich, dość starożytne, firanki w kwiaty ciemne, przy oknie stół duży, okrągły; na nim piszę. Z tyłu w kącie łóżko i na nim błękitna z Fryburga kołdra; kufry z pojazdu na podłodze. Wielka kanapa w smaku imperialnym obok mnie, za nią piecyk, ale nie żelazny, dzięki Bogu. Spokojnie, chędogo, choć ubogo¹².

Znawca bogatego wyposażenia arystokratycznych domów dostrzegał mieszaninę mebli w wynajętym pokoju, i choć estetycznie niekoniecznie zadowalało go zestawienie starych francuskich obić ze stylem *empire* z jego monumentalnością i surową prostotą¹³, doceniał wygodę i solidność funkcjonalnego pokoju. Przyzwyczajony do kominków w polskich dworach i do pieców zwanych empirowymi, niechętnie odnosił się do piecyków żelaznych, które nie utrzymywały ciepła po wygaszeniu ognia. Zwracał zatem uwagę na ten praktyczny element wyposażenia pokoju. Badaczka stylu dworów polskich tamtego czasu, Elżbieta Kowecka pisząc o piecach w dziewiętnastowiecznych dworach pod-

¹² List do Delfiny z 13 listopada 1841 r.

¹³ W ten sposób Sudolski wyjaśnia określenie Krasieńskiego „smak imperialny”. Zob. przypis nr 2 do cytowanego listu.

kreślała także ich funkcję estetyczną: „Najpiękniejsze były piece empirowe, białe, na nóżkach, zwieńczone u góry wazą czy figurą”¹⁴. Zaznaczała, co prawda, że nie dawały one dużo ciepła, ale jako budowane z kafli i tak były bardziej funkcjonalne niż wspomniane przez Krasińskiego piece żelazne.

Uznanie dla praktyczności wyposażenia miejsc noclegowych mieściło się w listach podróżnika z pewną nostalgią za tym, co domowe i z refleksjami nad odmiennością innego rodzaju, z kulturową i historyczną podstawą różnic dostrzegalnych okiem. Wrażenia z miejsc noclegowych, obserwacje czynione naprędce przez zmęczonego podróżą arystokratycznego młodziana stanowią ciąg zmieniających się wciąż i niepełnych obrazków. Z miejsc dłuższego przebywania powstają obrazy bogatsze, często refleksyjne, dotyczące konkretnych narodów, przede wszystkim Francuzów, Włochów i Niemców.

2. Francuzi

Zygmunt Krasiński – jak zaznaczają jego biografowie, urodził się w Paryżu, nieco ponad pół roku po tym, jak jego ojciec, Wincenty Krasiński, otrzymał podpisany przez cesarza Napoleona dekret mianujący go hrabią Cesarstwa Francuskiego¹⁵. Paryż nie był jednak dla polskiego poety jednoznacznie bliskim czy choćby jednoznacznie pozytywnym miejscem. Wiele razy wspominał moralne zepsucie w tym mieście, zauważane przez niego samego i przez innych. „Cóż to za Sodoma ten

¹⁴ E. Kowecka, *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX wieku*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988, s. 52.

¹⁵ Zob. Z. Sudolski, *Zygmunt Krasiński*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1974, s. 24–25.

Paryż” – pisał w jednym z listów do Delfiny i przytaczał opinie spotykanych podróżnych o obyczajach francuskich i „rosnącej co rok rozpuście” (6 października 1846 r.), a w innym podkreślał „drożyznę w Paryżu”¹⁶. Zarazem, pozostając w kręgu takich obaw o ideowy i etyczny poziom stolicy Francji, pamiętał o jej znaczeniu i pozycji wśród innych krajów. „Wszystko, co się stanie, odbije się wszędzie, bo Paryż sercem Europy”¹⁷.

„Francjaaczy wspólną duchową ideę”

Kraśiński sformułował tę myśl w kontekście rozważań nad kilkoma narodami europejskimi – nad Włochami, Francuzami i Niemcami (list do Delfiny Potockiej z 13–14 grudnia 1841 r.). Wzniośle brzmiąca definicja: „Francjaaczy wspólną duchową ideę” nie jest jednoznaczną pochwałą ani tego kraju, ani narodu. Kraśiński stwierdza, że takiej łączącej wszystkich Francuzów idei nie ma, zaś działania „luzem, samopas” prowadzą „w grób”. Odnosi kulturę i rozwój tego kraju do oświecenia jako pojęcia z dziejów kultury i jako niespełnionych we Francji założeń tego nurtu. Uzasadnia to niezwykle konkretnie i prosto:

We Francji cywilizacja, oświecenie, o g ł a d a (śliczny wyraz polski na kulturę umysłową) nie wsiąkły w masy, tak jak rosa niebios wsiąka w ziemię, ale napłynęły jak warstwy żwiru i piachu, które morski zatop przynosi i zostawia na brzegach¹⁸.

Do przytoczonej opinii dodaje liczbę analfabetów, których jest według niego aż 83. na stu Francuzów, i uzupełnia te dane wadami braku wyrozumiałości i tolerancji, jednostronności w postrzeganiu rzeczywistości, fanatyzmu i despotyzmu. Podobnie negatywnie przedstawia fran-

¹⁶ List do Delfiny Potockiej z 17 lutego 1847 r.

¹⁷ List do Delfiny Potockiej z 5–6 marca 1848 r.

¹⁸ List do Delfiny Potockiej z 13–14 grudnia 1841 r.

cuską społeczność, której najmłodszy członkowie zmuszeni są do wielogodzinnej pracy. Krasiński musiał znać związane z tą kwestią realia, czyli fakt, że parlament francuski dopiero w 1841 roku uchwalił prawo zakazujące dzieciom do lat 8. pracy w fabrykach, górnictwie i hutnictwie, pozwalając jednakże na ośmiogodzinny dzień pracy dzieciom w wieku 8–12 lat i na dwunastogodzinny dzień pracy dzieciom w wieku 12–16 lat. Musiał też widzieć, że skutkiem takiego wyniszczenia fizycznego narodu brakowało osób zdalnych do służby wojskowej – gdy po 1840 roku powołano do wojska młodych ludzi z najbardziej uprzemysłowionych terenów Francji, okazało się, że na 10 tysięcy osób aż 9 tysięcy okazało się wyniszczonych fizycznie, chorych i niezdolnych do służby wojskowej¹⁹. Krasiński oceniał Francję jako naród niezdolny do stworzenia równego społeczeństwa o demokratycznych podstawach i miał to przeświadczenie już wiele lat wcześniej, zanim napisał Delfinie cytowane wyżej słowa. Już w 183 roku podobną myśl formułował w liście do przyjaciela:

Drogi Konstanty! Z jakich ty ludzi złożysz republikę we Francji? Czy z kupców, którzy panują, czy z robotników, którzy w warsztatach pracują dzisiaj? Bo nikogo więcej już nie widzę na tej ziemi, a przynasz mi, że ni jedni, ni drudzy nie zdali się do porządku rzeczy wymagającego najwyższych poświęceń. Pierwsi są chciwi i srodzy, bo władną, drudzy są chciwi, namiętni i okrutni, bo cierpią. Przy takim stanie świata dwa systema mogą być tylko: despotyzm i anarchia, ale republikę być nie może [...]²⁰.

W ocenie polskiego poety w XIX wieku Francja doszła do momentu największego ucisku dokonującego się wewnątrz jej własnego narodu –

¹⁹ Sam Krasiński nie szafuje wszystkimi liczbami, choć do nich się odnosi w cytowanym liście. Konkretniejsze dane liczbowe podaje za Zbigniewem Sudolskim, który opracował korespondencje Zygmunta z Delfiną, zob. przypis 11. do listu do Delfiny Potockiej z 13–14 grudnia 1941 r.

²⁰ List do Konstantego Gaszyńskiego z 17 stycznia 1834 r.

pisał o tym: „Feudalni panowie nigdy o połowę tak poddanych włościan nie uciskali jak każdy mieszczanin dzisiaj robotników w swojej fabryce”²¹. Dlatego ocena Francji w tych listach jest tak kategoryczna. „Nikt ojczyzny już tam nie ma” – stwierdzał Krasieński – [...] nikt i d e i żadnej, jedno interesiki i w istocie to rząd Francuzów, to król Francuzów, to kabały Francuzów, ale to nie F r a n c j a!” Stąd też polski romantyk patrzył na Francję jako naród, który pozbawił się życia, ale który kiedyś „najwyżej stał w duchu, w cywilizacji, w prawdzie”. Dla Polaka, którego naród łączył się kulturowo i cywilizacyjnie z dawną Francją, jej obecny stan jest ostrzeżeniem. „Dziwny instynkt nas ostrzeżga” – pisał – „gdy przychodzi chwila odmienienia duchowych naszych przymierzy, choć prostotliwi i niewiele uczeni, szczególną władzą pojmowania piękna i odkrywania, gdzie światło, rozumiemy zaraz mądrość w drugich i pamiętamy na słowa apostoła: «Gdzie duch, tam i wolność»”²². To powoływanie się na drugi list św. Pawła do Koryntian wydaje się dodatkowym odniesieniem do dawnego patrzenia na Francję jako od wieków związaną z Kościołem, a w czasach Krasieńskiego odchodzącą już od chrześcijańskich ideałów.

Francja jako naród intrygowała Krasieńskiego. W narodzie tym polski romantyk dostrzegał dualizm wartości i potencjał samoświadomości. Pisał, że naród francuski jest „pełen greckich przymiotów i wad, to jest zapału, wiary, poświęcenia i swawoli”, a „przez czyny swoje najbardziej wstrząsnął do głębi ducha ludzkiego i rozdrażnił go, by szukał, zaprzeczywszy mu wszystkiego”²³. W takim historiozoficznym patrzeniu na Francję Krasieński dostrzega sens jej zalet i wad, poczynają ocenianych jako trafne i poczynają błędnych. Wszystkie one wstrząsały ludzkim duchem i zmuszały go do ciągłych poszukiwań wiedzy o nim

²¹ List do Delfiny Potockiej z 13–14 grudnia 1941 r.

²² Tamże.

²³ List do Delfiny Potockiej z 12 lutego 1942 r.

samym, o jego istocie. Tworzyły etap w poznawaniu tego, co niedostępne dla rozumowego poznania. Krasieński przedstawia następujący wywód na temat drogi do samowiedzy ludzkiego ducha, drogi, w której Francja odgrywa jedną z głównych ról:

Z nas ludzi duchy są, a duch kaźden nieskończony jest, lecz dotąd ni w o l a, ni w i e d z a o sobie, te dwie wszech-ducha potęgi, nie drgają, nie biją, nie obudziły się na całej, że tak powiem, powierzchni jego istoty, jedno w tej części, którą zowiem n a m i, które nasze j a składa dzisiejsze, sześć tysięcy lat wspomnienia noszące w sobie, a wieczność nadziei²⁴.

W takim właśnie procesie Francja odgrywa jedną z głównych ról jako kultywująca tradycje greckie i jako raz po raz odstepująca od nich, a zatem jako wciąż pozostająca na drodze błędów i postępu. W taki układ aksjologiczny, w którym Grecja jest pierwsza, a Francja druga, Krasieński wpisuje polski naród – jako trzeci, ale zarazem jako ten, który „dopełni, co począł Grek i co przeprowadził Francuz na polu żywota”²⁵. Tworząc taki układ wymieniał Krasieński kolejne dokonania Grecji i Francji. „Grek z miłości do Boga piękno stworzył i zostawił pamiątkę światu” – pisał, a Francuz „z miłości do Boga chwałę nowożytną stworzył, szukał, jak ludzkości socjalnie mogłoby być lepiej”. Krasieński znający nieodległą historię Francji wiedział, jak krwawe to były poszukiwania, dlatego w ocenie Francuzów łączył dwie rzeczy: szaleństwo

²⁴ Tamże.

²⁵ List do Delfiny Potockiej z 12 lutego 1942 r. Francję postrzegał Krasieński jako bliską jego własnemu narodowi nie tylko w sferze ideowej i kulturowej. Ciekawe stwierdzenie dotyczące jej ducha formułował doradzając Delfinie wybór Francuzki na niańkę dla dzieci. Pisał wówczas: „Jeden francuski tylko duch odpowiada polskiemu, i jeśli nie Polka, to przynajmniej Francuzka konieczna” (list do Delfiny Potockiej z 13 stycznia 1947 r.).

i postępową myśl, wyrażoną słowami, że Francuz to: „szalony apostoł, ale apostoł, ale goniec przyszłości”²⁶.

3. Włosi

„Lud bladej, smagławy, w łachmanach, z płomienistymi oczyma” – pisał polski poeta o mieszkańcach Mesyny²⁷. Pierwsze wrażenia, choć wizualne, wybrzmiewały dysonansem łachmanów i płomienistości oczu. Wybiegały poza stereotyp włoskiego temperamentu i żywiołowości, wskazywały na głębiej sięgające korzenie tego, co dostrzegalne na pierwszy rzut oka. Nawet aura tego miejsca budziła niezwykle odczucia: „powietrze takie lube jakby z innego świata” – pisał Krasieński w tym samym liście.

Włoski naród oglądany z bliska w Mesynie, w północno-wschodniej części Sycylii, budził w Krasieńskim sporo refleksji. Na spotykanych na ulicy ludzi podróżnik patrzył przez pryzmat Europejczyka, który poznał i porównuje kulturę różnych narodów i dostrzega w nich różnice w zależności od ich postępu w cywilizacji. Obserwując miejscowych żebraków, którzy domagają się jałmużny z całą energią i z krzykiem, wiązał ich zachowanie z wiarą w człowieka, w pomoc i współczucie. Pisał o nich:

²⁶ List do Delfiny Potockiej z 12 lutego 1942 r. Nie zagłębiając się w tę kwestię, omawianą wielokrotnie przez badaczy przy okazji analiz dramatów Krasieńskiego (zwłaszcza *Nie-Boskiej komedii*), zaznaczam jedynie sposób postrzegania europejskich narodów przez młodego poetę. Dualizm takiej oceny musiał wyrastać z ukształtowanego wcześniej pesymistycznego nastawienia polskiego romantyka do układu stosunków społecznych, dlatego widział konieczność ich zmian, nawet w takiej formie, jaką przybrała Wielka Rewolucja Francuska i w takiej, jaką przedstawił w *Nie-Boskiej komedii*. Zob. J. Kleiner, *Zygmunt Krasieński. Studia*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, s. 138–149.

²⁷ List do Delfiny Potockiej z 18 kwietnia – 5 maja 1839 r.

Oni przynajmniej, choć głód czują, wierzą jeszcze w życie, wierzą, że nie dadzą im umrzeć inni ludzie. Tu zarobek i przemysł nie stał się jeszcze jedynym prawem życia [...]”²⁸.

Porównuje ten stan rzeczy z sytuacją Anglii, ocenianej jako kraj, w którym dla osób nie mogących pracować „śmierć prawną się stała i wydaje się prawną”. Romantyczne postrzeganie opozycji natury i cywilizacji w oczach Krasińskiego realizuje się wyraźnie w życiu najbiedniejszych – ulicznych żebraków, którzy stają się reprezentantami i odzwierciedleniem kultury danego narodu. Ich sytuacja i ich postrzeganie własnego losu, ich wiara w człowieka stanowią o pozostawianiu narodu włoskiego raczej w kręgu natury²⁹, niż degradującej ją cywilizacji. Krasiński stwierdza:

Taka jest różnica między naturą a kupiecką cywilizacją – w pierwszej jest nieporządek, chaos, niepokój, ale zarazem jest życie – w drugiej porządek, rozum, rozgraniczenie i opisanie wszystkiego, ale zarazem egoizm i śmierć bliska³⁰.

Obraz narodu włoskiego zyskuje na tym porównaniu i to w wymiarze wiary w człowieka i w ludzką solidarność. Takich refleksji jednak nie ma wiele w listach Krasińskiego, raczej nikną wśród liczniejszych zachwyty nad włoską przyrodą i architekturą, nad historią i – nad wciąż powracającymi nutami tęsknoty za Delfiną.

²⁸ Tamże.

²⁹ Krasiński bliski jest w tym poglądom Jana Jakuba Rousseau dotyczących rozgraniczenia i oceny natury i cywilizacji, ale wydaje się, że o treściach jego refleksji decyduje raczej doświadczenie zrodzone jeszcze w czasie podróży do Dunajowiec, do jego babki, Antoniny Krasińskiej. Miał wówczas 13 lat i lud pracujący budził w nim ogromne zainteresowanie, na tyle angażujące jego myśl, że chłopiec snuł plany poprawienia chłopskich losów. Zob. Z. Sudolski, *Zygmunt Krasiński*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1974, s. 39–41.

³⁰ List do Delfiny Potockiej z 18 kwietnia – 5 maja 1839 r.

Kobiety

Kraśiński, określany jako romantyczny kochanek i krytykowany za klasyfikacje kobiet na żony mające parzyć ziółka i cerować skarpety oraz na idealne i anielsko uwznioślane przedmioty westchnień i powody uniesień, wypowiada o wiele bardziej zróżnicowane sądy o kobietach. Próba przyjrzenia się desygnatowi tych epistolarnych sądów z pewnością nie będzie oddawała wszystkich wyobrażeń poety związanych z dziewiętnastowiecznymi kobietami, jednak pozwoli przełamać ramy stereotypowego patrzenia na nie przez poetę i – na niego samego.

Z podróży do Włoch młody Kraśiński wynosi wrażenie brzydoty tamtejszych kobiet, ale, co ważne, refleksja przekazana ojcu zawiera nie tylko ocenę estetyczną. Poeta łączy kategorię piękna z wymiarem etycznym. Píše:

Włoszki moim zdaniem są przebrzydłe stworzenia. Ten ogień ich oczu jest skutkiem klimatu i ciała, ale nie duszy, a gdzie duszy nie ma, tam dla mnie nie ma piękności³¹.

Zaznaczona tu kategoria etyki w istocie sięga jeszcze dalej, bo nabiera wymiaru sakralnego, i w przypadku przytoczonej oceny Włoszek świadczy o ich odarciu z tego wymiaru, o przynależności do sfery profanum. Dziewięć lat później Kraśiński wrócił do dywagacji na temat Włochów i zarzuciwszy im, że „są oni gałganami tylko, zwierzętami tylko”, uzupełnił swój sąd o włoskich kobietach:

[...] pewno nie od Włoszek pocznie się wyzwolenie i wyższa godność kobiet. Jestem głęboko przekonany, że zacznie się od Polek. W nich właśnie leży, co potrzebnym do rozpoczęcia ruchu takowego – leży wielka potęga namowy, przekonywania – słowem prozelityzmu [żarliwość nowo nawróconych]; a skądinąd energiczniejsze uczucie niż w in-

³¹ List do ojca z 5 grudnia 1830 r.

nych kobietach, uczucie praw im się należących, po trzecie wrodzona, szeroko kiedyś się rozwinąć mająca poezja³².

Taki sąd nie miał, oczywiście, podstaw obiektywnych, bazował raczej na odczuciach i wrażeniach młodego i emocjonalnego człowieka, pełnego patetyczności i – zakochanego w Polce.

„Zmysł kamienny” i „starożytne natury” – włoscy mężczyźni

Wrażenia Krasińskiego związane z Italią zdominowane są przez kulturowy pryzmat patrzenia na ten kraj jako miejsce marmurowych dzieł sztuki, ale i zazdrośnego strzeżenia jej sekretów. Poeta, poszukujący marmurowego przycisku do papieru, udał się na Kapitol. Tam spotkał astronoma, o którym pisał: „[...] wynalazł sposób gładzenia marmuru, tak dalece, że każdy marmur najdoskonalszym lustrem się staje”. Po nieudanej próbie zakupu takiego „lustra”, skarżył się: „Nie chciał mi w żaden sposób sprzedać, mówiąc, że jeszcze teraz nie może swego sekretu puszczać między ludzi”³³. Ta sytuacja wywołała w Krasińskim refleksję o naturze Włochów:

Dziwną Włochy mają styczność z kamieniem, zmysł, że tak powiem, kamienny. Wszędzie w Europie ludzie przez parę, galwanizm, magnetyzm, rozkładania na gazy ulatniają materię. Włochy owszem konsolidują materię, np. we Florencji Włoch jeden wynalazł sposób petryfikowania owoców, kwiatów, etc., etc. Niedawno drugi tędy przejeżdżał, który ciała umarłych zupełnie w kamień przemieniał. We wszystkim, nawet w takich odkryciach, prawdzi się ten głęboki pozytywizm charakteru włoskiego, ta pogańska, niczym nie zniesiona materialność. Z tego

³² List do Delfiny z 8–9 stycznia 1840 r. Wyjaśnienie umieszczone w nawiasie kwadratowym podaję za Zbigniewem Sudolskim, który opracował cytowane wydanie listów Krasińskiego. Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, Warszawa 1975, t. I, s. 137.

³³ List do Delfiny z 8–9 stycznia 1840 r.

samemu źródła ta chciwość i podłość w staraniu się o pieniądze. Jeszcze tkwi rozbój w tych starożytnych naturach³⁴.

Kraśiński, pozostając pod wrażeniem odkryć i badań z zakresu fizyki, dokonanych na przełomie XVIII i XIX wieku, patrzy na Włochów jak na fascynatów kamienia i łączy w tym wrażeniu rzeczywiste badania i prace (jak polerowanie marmuru) z wydumanyimi opowieściami o petryfikowaniu ciał zmarłych. Co więcej, wywodzi z tego połączenia zauważane przez siebie wady i skłonności włoskich charakterów, takie jak chciwość i bezwzględność w szukaniu zysków. Przypisuje te cechy naturom włoskim jako „starożytnym”. W takim rozumieniu starożytność i rozbój łączą się ze sobą w sposób dychotomiczny – jedna ze skłonności osłabia drugą, zatem ostateczna ocena nie jest jednoznacznie negatywna. Co więcej, Kraśiński dostrzega w tym połączeniu cech potencjał przyszłego rozwoju. Konstatuje:

Ten zmysł Włochów do materii przyda się jeszcze kiedyś, i nie mało, światu w przyszłości. Staną się kiedyś wielkimi robotnikami w przetwarzaniu natury. Ale dziś są oni gałganami tylko, zwierzętami tylko [...]³⁵.

Refleksyjno-emocjonalny charakter listów sprawia, że oceny Włochów dokonywane przez młodego poetę nie są jednolite, nie opierają się na wielu konkretach, ale raczej wynikają z emocjonalnego zaangażowania epistolografa w doświadczenia związane z różnymi aspektami poznawanej kultury i z próbą ich odczytywania w kontekście historycznym i rozwojowym. Stąd Kraśiński próbuje uzasadniać konkretne cechy Włochów ich narodową i kulturową przeszłością oraz wskazywać na ich rozwój w przyszłości.

³⁴ Tamże.

³⁵ Tamże.

4. Niemcy

Całą sferę dysonansów i zmieniających się doznań przeżywanych przez młodego podróżnika oddają wynurzenia z listów do ojca. Opuszczając tereny niemieckie Krasiński podsumowywał swoje wrażenia związane z niemieckimi oberżystami. Pisał do ojca:

Ogółem wszyscy poczmistrze i oberżyści niemieccy bardzo grzeczni byli dla nas, ale za to nad wszelkie wyobrażenie śmieszni i dziwni tak dalece, że pomimo ciągłego smutku nieraz musiałem się rozśmiać, kiedy obok gotyckich kościołów [...] obok budowli wszelkiego rodzaju, wytwornością i układem wzniosłe myśli budzących, widywałem podczas całej drogi małe niemieckie figurki w krótkich spodniach, w brudnych szarych pończochach i trzewikach zardzewiałą spiętą sprzączką, z uśmiechem niezgrabnym na ustach, z niskim czołem, źle zaczesanymi pokrytym włosami, siedzących przy stołach z waserzupą przed sobą lub kawą z cykorii i kuflem piwa, nieodłącznym towarzyszem ogromnego półmiska kapusty upstrzonej kilkoma niedopieczonymi kartoflami³⁶.

To obrazowe przedstawienie osób w ich otoczeniu uzupełniał młody obserwator oceną zachowania Niemców i dostrzeżonymi cechami ich charakteru:

Do tego dodając mowę prędką, niezrozumiałą dla różności dialektów, wiele miłości własnej przebijającej we wzroku wcale dowcip nie malującym i bety po łózkach, i najbezpieczniejszy ubiór, i najbrzydsze twarze kobiet, dopełni się obraz nie mogący do żadnej szkoły, oprócz flamanckiej, należeć³⁷.

Niepochlebne opinie o osobach obcych narodowości pojawiały się w listach poety często. Odnosi się wrażenie, jakby Krasiński szukał

³⁶ List do ojca z 28 października 1829 r.

³⁷ Tamże.

wokół siebie znanych mu cech ludzkich, jakby nosił stale w wyobraźni model człowieka o stereotypowo polskich cechach, z otwartością, szczerością i prostotą mężczyzny oraz z pięknym obliczem kobiety. Raz razi go strój, innym razem język i sposób mówienia, potem znowu brzydota odstająca od jego estetycznych upodobań. Niezwykle krytycznie postrzega charaktery. Ze Szwajcarii relacjonuje ojcu wrażenia, jakie wywarł na nim tamtejszy lud:

Nie może sobie Ojciec wyobrazić obrzydłego charakteru pospólstwa szwajcarskiego, tak sławionego w całej Europie dla swojej cnoty i prostoty. Wszyscy tylko myślą o swoim zysku, o zarobku; pełno żebraków, dzieci maleńkie, dobrze ubrane, wychodzą na drogę i proszą o jałmużnę, wszelkimi sposobami starają się oszukać cudzoziemców, wszyscy w tym celu trzymają się za ręce, wszyscy ku temu zamiarowi całymi siłami dążą³⁸.

Przytoczone powyżej oceny, z ich definitywnością i radykalnością, formułowane były przez siedemnasto- a później osiemnastoletniego chłopca, wysłanego poza granice ojczyzny. Wydaje się, że ten wiek, okoliczności i emocjonalizm artysty to pryzmat, przez który na te oceny należy patrzeć.

„Czy plemię germańskie nie wyższe?”

Pytanie takie wybrzmiewa w liście Krasińskiego pośród dywagacji nad Francją, Włochami i Hiszpanią, które według poety odchodziły od dawnych idei, zatracaly umysłowość i skupiały się na materializmie, „upadając w grób”³⁹. Szczególnie mocna krytyka ukierunkowana była w tym liście na Francję, ale zasadniczo pisał poeta o upadających ideowo narodach romańskich. To z nimi porównywał Germanów słowami:

³⁸ List do ojca z 22 sierpnia 1830 r.

³⁹ List do Delfiny z 13–14 grudnia 1841 r.

„Czy plemię germańskie nie wyższe? Czy pewniej, choć wolniej nie stąpa? Czy celu nie dopnie?”

Stereotyp narodu niemieckiego już w dziewiętnastym wieku zbliżony był do tego, jakim wybrzmiewają współczesne wyobrażenia o nim – że jest to naród uporządkowany, solidny w pracy i zdyscyplinowany. Krasieński podróżując po Europie wiele razy wymieniał takie cechy napotkanych osób jako germańskie, a dostrzegając solidną zabudowę majątków pisał: „wszystkie murowane budowle, porządek jak w Niemczech”⁴⁰. Najbardziej pochlebne opinie o Niemcach wyrażał w odniesieniu do poziomu wiedzy medycznej ówczesnych lekarzy. Siostra jego ukochanej Delfiny, Natalia, cierpiała na nie znane bliżej dolegliwości, które sprawiały, że „ślamazarniała” coraz bardziej (określenie Krasieńskiego). Poeta uważał, że „doktor niemiecki, oświecony i głęboki, niezbędny dla niej”. Porównywał niemieckich lekarzy z francuskimi i włoskimi, których uważał za pozbawionych znajomości „natur północnych” – w tym polskich – i w związku z tym posługujących się metodami leczenia zupełnie do tych natur nie pasującymi, „obrzydłymi” im. W kontekście takich rozważań o ówczesnej medycynie europejskiej, pisał:

[...] Niemcy zaś, osobliwie nadreńscy, wszystko znają i wiedzą. Na środkowym punkcie wszech nauki i wszechdoświadczenia stoją⁴¹.

Niemiecka solidność i wykształcenie w listach Krasieńskiego raz po raz tworzą jednak dysonans z jego osobistymi wrażeniami, jakich doznawał spotykając przedstawicieli tego narodu okazjonalnie, w czasie podróży, w oberżach i na ulicach. Nie podobała mu się powierzchow-

⁴⁰ Cytowane słowa odnoszą się do majątku Mostowskich, który podziwiał Krasieński przebywając w okolicach Knyszyna. List do Delfiny Potockiej z 3–6 października 1843 r.

⁴¹ List do Delfiny z 12 lipca 1845 r.

ność obywateli tego narodu i ich uroda. Pisał o tym z Heidelbergu, skarżąc się Delfinie, że „ohydły” mu już tamtejsze twarze, ziemia i ród⁴². Opracowujący cytowane listy Sudolski zaznacza, że takie odczucia zasadniczo nie były podzielane przez ówczesnych Polaków, którzy w swej świadomości na ogół nie łączyli pojęcia „Niemiec” z pojęciem „Prusaka-zaborcy”, mając w pamięci zbratanie z Niemcami z czasu powstania listopadowego⁴³. Wydaje się jednak, że na niechęci Krasieńskiego zaważyły jeszcze dwa czynniki. Pierwszym było jego wrażenie, że to Niemcy w sposób nienawistny odnoszą się do Polaków, sądząc, że składają się oni ku Moskwie. Jak zapewniał poeta Delfinę, o tym właśnie ciągle mówili wówczas Niemcy i traktowali to jako pewnik⁴⁴. Drugim powodem tego niechętnego stosunku do Niemców była sama Delfina i pragnienie jej ujrzenia – to ją chciał oglądać poeta i to za nią tęsknił, oglądając twarze, które go nie pociągały i słuchając opinii uznawanych za nieprawdziwe.

Poza powierzchownością niemieckich obywateli nie akceptował również ich sposobu kształtowania postaw dziecięcych. Zdecydowanie przeciwny był wyborowi niemieckiej niańki dla polskiego dziecka, uważając, że „nic wspólnego z polskim duchem w niemieckim [duchu]”, że lepiej zdecydować się na Francuzkę do takiej roli, jeśli nie może jej pełnić Polka⁴⁵. Opinie – wyrażane przez Krasieńskiego zwykle lapidarnie – bazują na wrażeniach lub też na porozumieniu z podobnie

⁴² List do Delfiny z 21 sierpnia 1846 r. Jeszcze dosadniej mówi o tego typu odczuciach w liście z 23 sierpnia 1846 roku. Bliskość dat obu listów potwierdza, że wrażenia Krasieńskiego wiążą się z konkretnym czasem i miejscem i stanowią bardzo osobiste doznania, nie zaś racjonalną ocenę. Gdy zaś pisze, że postrzega Niemców podobnie jak Delfina, to już wyraźnie zdradza, że na jego opinię wpływ miało zdanie kochanki. Zob. List do Delfiny z 23 sierpnia 1846 r.).

⁴³ Zob. Z. Sudolski, przypis do listu 477, w: Z. Krasieński, *Listy do Delfiny Potockiej*, t. III, s. 108.

⁴⁴ List do Delfiny z 21 sierpnia 1846 r.

⁴⁵ List do Delfiny z 13 stycznia 1847 r.

myślącym odbiorcą listów, dlatego obraz Niemców tworzony epistolarnie nie jest z pewnością obiektywny ani przemyślany. Wrażeniowy i asocjacyjny charakter wypowiedzi pozwala jedynie na zrozumienie toku rozumowania romantycznego podróżnika i kształtowania się jego sfery emocjonalnej.

5. Stereotypy?

Przedstawiony powyżej szkic epistolarnych obrazów Europejczyków dotyczy zasadniczo trzech narodów: Francji, Włochów i Niemców. W ujęciu każdego z nich widoczne są inne aspekty, co więcej, ich przedstawienie przez epistolografa ma za każdym razem odmienny charakter. Raz są to jedynie obserwacje skupiane na powierzchowności osób, ich języku i zachowaniu (jak w obrazkach z oberży niemieckich i szwajcarskich), raz – na urodzie jako podstawie do tworzenia domyślnych obrazów ludzkiego wnętrza (jak w dywagacjach o kobietach włoskich), innym znów razem obraz tworzą refleksje kulturowo-historiograficzne (jak w rozważaniach o Francji). Największe dysonanse wybrzmiewają w zapiskach dotyczących Niemców – począwszy od wychwalania poziomu ich medycznej wiedzy i umiejętności, a skończywszy na ujawnianiu niechęci piszącego do wizualnej strony osób tej narodowości. Dychotomia jednak cechuje większość obrazów Europejczyków i dotyczy wszystkich ujętych w szkicu narodów. Nic jednak nie wskazuje na to, by jej podstawą była narodowość polskiego romantyka. Wydaje się, że raczej jej przyczyny są inne. Czasem powodem sposobu patrzenia na obcokrajowców jest młody wiek Krasieńskiego, czasem jego osobista sytuacja – samotność chłopca wysłanego przez ojca daleko poza rodzinne strony, czasem uwikłanie w romans determinujący

pryzmat patrzenia na obce otoczenie, w końcu – wrażeniowo-emocjonalny charakter zapisków.

Zasadniczo Krasieński tworząc obrazy Europejczyków nie bazuje na stereotypowym ich postrzeganiu. Stereotyp nie jest dla niego punktem wyjścia do oceny spotykanych osób. Wydaje się, że jest odwrotnie – młody podróżnik z zainteresowaniem obserwuje spotykanych ludzi i najpierw odnotowuje pierwsze wrażenia, spontanicznie tworzy zarysy obrazów, jakby nie zastanawiając się nad ich obiektywnością, a dopiero jako następny etap pojawia się refleksja i dopiero w niej przywoływany jest stereotyp. I właśnie owo zestawienie wrażeń ze stereotypowym wyobrażeniem tworzy dysonanse w obrazach i sprawia, że postacie Europejczyków okazują się żywe, barwne i – niejednoznaczne.

II. OBYCZAJE

1. Genewskie obyczaje w kształtowaniu młodzieży – *Les sociétés du dimanche*

Określone w języku francuskim towarzystwa niedzielne opisywał Krasieński w listach do ojca już na początku swojego pierwszego pobytu w Genewie. Syn arystokratycznego rodu znał doskonale konwenanse obowiązujące w tej warstwie społecznej, ale to, z czym spotkał się w Genewie, zaskoczyło go niedorzecznością. „Kaźda dziewczynka, jak tylko chodzić juź może bez pomocy mamki i jak tylko wymówić zdoła słowa: *bonjour, bonsoir, beau temps, mauvais temps*, zaczyna stawać się częścią towarzystwa [...]” – pisał zdumiony¹. Juź sam wiek dzieci uczonych konwenansów w praktyce dziwił młodego chłopca na tyle, że wyjaśniał, co konkretnie oznacza ich udział w życiu salonów: „to jest, że [dziewczynka] co niedziela w zimie chodzi do zbioru dziewczynek swego wieku, pije z nimi herbatę i plecie”. Sytuacja zmienia się dopiero, gdy dziewczęta dorastają i któraś z nich wychodzi za mąż, wówczas do grupy około trzydziestu panien dołączają również mężczyźni. W ten sposób towarzystwo dzieli się na wiele grup, w których

¹ List do ojca z 8 grudnia 1829 r.

każda z pańien doskonale jest znana pozostałym – w różnym wieku – i każda czuje się obserwowana przez pozostałe. Stąd, jak w cytowanym liście pisze Zygmunt ojcu:

każda panna nie śmie nic mówić, nic robić, nie wie, jak usiąść, jak przyjąć komplement, jak nań odpowiedzieć, gdyż dwadzieścia lub trzydzieści towarzyszek jej koterii wiecznie czuwa na jej najleksze skinienie, najcichsze słowo, a całe miasto wie nazajutrz, wiele pończochoy uszyła i wiele taśm uhaftowała na kanwie.

Młody arystokrata postrzegał to nie konwencjonalnie, ale trzeźwo. Zauważał, jak bardzo szkodzi to naturalności kobiet. Nazywał ten zwyczaj „systematem szpiegowania”, który niszczy otwartość charakteru młodych pańienek i żywość ich młodości, oddala uprzejmość z twarzy i zmienia „damy na głązy z marmuru”².

W podobnie krytyczny sposób opisuje młodzież męską kilka miesięcy później. Obserwując rozdawanie nagród uczniom podczas wielkiej uroczystości narodowej w Genewie, dziwił się, że „w mieście, w którym tak wielkie są zachęty dla uczącej się młodzi”, „ta młodzież tak mała, tak słabe i letargiczne robi postępy”³. Określał stan tej młodzież jako opłakany, zarówno pod względem fizycznej kondycji („wyblakłe twarze, drżące kroki, mało zapału, energii nic”), jak i w wymiarze emocjonalnym i duchowym. Pisał: „uczucia przygaszone złymi i powszechnymi obyczajami, pochodzącymi ze zbytku moralności powierzchownej, czyli pruderii, a z niedostatku wewnętrznej i wzniosłej moralności”⁴. Wychowany w artystycznej aurze i wyczulony na szlachetność Zygmunt bardzo jednoznacznie oceniał rówieśników. I nie było to tylko młodzieńcze zapamiętanie. Młody Krasiński dostrzegał to, co

² Tamże.

³ List do ojca z 27 czerwca 1830 r.

⁴ Tamże.

stanowi o dojrzałości – samodzielność myślenia – jako sprawę priorytetową. Pisał:

Uczą się wszyscy w Uniwersytecie, gdzie już człowiek winien zacząć myśleć, jak papugi i byle zbyć robotę zadaną; żadnej powagi, żadnej postawy, jak dzieci wszyscy, i to źle jeszcze wychowane dzieci. Wyobraźnia ich od początku edukacji wciąż jest przytłumiona to fizycznymi przyczynami, to znów rodzajem nauk, których się mechanicznie, bez woli, bez czucia chwytają⁵.

Uzasadnienie takiego stanu rzeczy dostrzegął wyczulony na postawy wśród swojego pokolenia obserwator nie tylko we wskazanym wyżej programie studiów, w „rodzaju nauk” – jak pisał. Winił za to także społeczne oczekiwania wobec młodzieży, w której upatrywano przede wszystkim potencjału na przyszłych „bankierów, mierników, spekulantów”. Społeczeństwo z jednej strony utrzymywało taką wieczną niedojrzałość młodzieży, nie pozwalając jej na podejmowanie decyzji i nie dopuszczając do głosu w kwestiach społecznych, z drugiej – wprowadzało na salony i uczyło konwenansów. Wprowadzano zatem młodzież do życia towarzyskiego, jednak młodzież nie uczyła się tam dojrzałości, ale sama wprowadzała tematy rozmów i problematykę szkolną do towarzystwa. W efekcie – jak pisał Zygmunt do ojca – „nieustannie mówią o audytoriach, o egzaminach lub jeśli wyżej wybić się pragną i zabłysnąć dzielniejszymi pomysłami, poczynają rozmowę o koniach, o pływaniu”⁶.

Brak wzniosłości i dążenia do czegoś wielkiego oraz stagnacja umysła zapewniana im w towarzystwie sprawiają, że „aż do dwudziestu i dwudziestu czterech lat są dziećmi”. Takie stwierdzenie dopełnił jeszcze

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

Zygmunt zapewnieniem, że z tego właśnie powodu nie nawiązał bliższej znajomości z żadnym młodzieńcem z Genewy.

2. Rzymskie obiady

„Idę na obiad do Leprego. Brokoli [brokuły] i pól kurczęcia zjadam” – tak lapidarnie mówił o posiłku włoskim⁷. Z kontekstu tego zdania wynika, że Krasieński często stołował się właśnie u Leprego, a przedstawione danie traktował jako lokalne i skromne zarazem. Powyższe zdanie napisał w dzień świąteczny, 25 grudnia, zapewne chcąc stworzyć kontrast swojego posiłku w stosunku do wystawności bożonarodzeniowych obiadów polskich.

Z pobytu w Rzymie pisze też o majonezie i kompocie, które przygotował mu kucharz⁸. Zaś obiad z pobytu na kuracji w Civitavecchia określa jako złożony z sałaty kartoflanej i kilku rybek, podając również jego godzinę – szóstą, czyli osiemnastą⁹. Ten posiłek wydaje się faktycznie skromny, szczególnie po dniu wypełnionym morskimi kąpielami, bo Krasieński wymienia tu dość szczegółowy plan dnia z kąpielą o godzinie szóstej rano i o siedemnastej.

Epistolograf, opisujący bardzo dokładnie wiele etapów swoich podróży i przywołujący rozmaite nasuwające mu się wówczas refleksje, często mimochodem wymienia sceny należące do polskiej obyczajowości. Mieszczą się one zarówno w kategorii dawnych tradycji, jak i w grupie uznanych za lokalne dań słynących ze smakowitości. I tak wspomina przywitanie go jako pana dóbr w Knyszynie przez tamtejszych włościan staropolskim obyczajem, czyli chlebem i solą, a w in-

⁷ List do Delfiny z 25 grudnia 1839 r.

⁸ List do Delfiny z 13 marca 1841 r.

⁹ List do Delfiny z 5 września 1840 r.

nym miejscu rozwodzi się nad smakiem rosołu i gęsi jako „arcynarodowej potrawy”¹⁰. Takich krótkich wspomnień jest wiele, ale najwięcej miejsca poświęca tradycjom, które w polskiej obrzędowości zaznaczają się najsilniej – i które dla samego wspominającego mają charakter najbardziej osobisty, bo związane z osobą Delfiny Potockiej.

3. „Stół wiliowy zastawiony” – Boże Narodzenie w listach do Delfiny

Od roku 1838 czas świąt Bożego Narodzenia staje się dla Krasińskiego okresem świętowania innego rodzaju. Przywołuje wspomnienie Delfiny, spotkanej jeszcze w dzieciństwie¹¹, a poznanej bliżej właśnie w końcu 1838 roku. To ona będzie wyznaczała nastrój tych świąt. Wyrażenie: „Stół wiliowy zastawiony”¹² – to wspomnienie nie tyle polskiej tradycji z rodzinnego domu, ile wigilijnego spotkania w Rzymie, które przeżył w obecności Delfiny, i które zburzyło stan jego uczuć na kolejne lata.

W pierwszą rocznicę poznania ukochanej pisał do niej: „Ten list odbierzesz albo w samą, albo nieledwie że w samą rocznicę zapoznania się naszego”. Osoba Delfiny powodowała, że Zygmunt przywoływał najcieplejsze momenty tradycyjnych wigilii, w których chciałby być blisko niej. Wyobrażał ją sobie zasiadającą do wigilijnej kolacji i prosił o wspomnienie jego własnej osoby:

Gdy się ściemni, gdy pierwsza gwiazda wznidzie, gdy niedaleko będzie do Narodzenia się Pańskiego, wspomnij na mnie. Gdy przyjdiesz

¹⁰ List do Delfiny z 2 października 1843 r.

¹¹ Zob. Z. Sudolski, Wstęp, w: Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, t. I, s. 11.

¹² Słowa pochodzą z listu Krasińskiego do Delfiny z 24 grudnia 1841 roku.

do salonu, gdy na Wilię iść będziesz, gdy siądziesz do stołu, opłatek z siostrą i matką gdy łącać będziesz, wspomnij na mnie¹³.

W sam wigilijny wieczór, zgodnie z polskim obyczajem oczekiwał gwiazdy – ale i w sposób bardzo osobisty – oczekiwał Delfiny zarazem. Całe wspomnienie najważniejszych elementów polskiej tradycji przesłaniała (albo może rozjaśniała) postać Delfiny – oczekiwanej i upragnionej. „Coraz ciemniej, zmierzch gęstnieje [...] gwiazda narodzenia się Chrystusa wschodzi już nad Kampanią Rzymską, za chwilę noc będzie, za chwilę czekam na Twoją postać” – pisał. I dodawał konkretyzując swoje oczekiwania jeszcze bardziej: „Nie mogę tej pewności fantastycznej zrzucić z duszy, że Ty mi się pokażesz o tej samej godzinie, o której rok temu pierwszy raz mi się ukazałaś”¹⁴. To na Delfinę czekał bardziej niż na samą wigilię Świąt Bożego Narodzenia, przyzywał ją niemal szaleńczo: „Dialy, wołam na Ciebie, Dialy, pokaż mi się. Całą potęgą ducha, całą żądzą serca zaklinam Cię, stań tu przede mną!”. Realia okazały się inne i rozczarowały poetę, co także zakomunikował Delfinie w cytowanym liście słowami: „Jakże ja pewny byłem, że Ty się pokażesz mnie”.

Dla Krasińskiego połączenie obydwu oczekiwań i obydwu spodziewanych świąt nie było dysonansem, ale dopełnieniem i swego rodzaju analogią. Pisał: „Miłość, jak religia, ma obrządki swoje”¹⁵. Choć w gruncie rzeczy zapomniał o wymiarach „obrzędów” związanych z wigilią Bożego Narodzenia, mianowicie z obyczajem zamykania w ten wieczór sklepów i gospód. Uświadomił to sobie dopiero szukając miejsca na posiłek, gdy przeżywszy najpierw uniesienie, a potem rozczarowanie niezjawieniem się Delfiny, poczuł realny głód. To on przy-

¹³ List do Delfiny z 21 grudnia 1839 r.

¹⁴ List do Delfiny z 24 grudnia 1839 r.

¹⁵ Tamże.

pomniał mu polski zwyczaj poszczenia przed wigilijną wieczerzą. „Przykładną Wigilię odprawiłem” – pisał następnego dnia do Delfiny – „bo nic a nicem nie jadł”¹⁶.

Zasadniczo nie nawiązywał wówczas do innych obyczajów polskich związanych z omawianymi świętami. Dopiero później, po kilku latach, wspominał konkretniejsze obyczaje wigilijne, takie jak zupa migdałowa, która dla niego była tradycyjnym daniem w tym dniu¹⁷. Ale w tę pierwszą rocznicę nawiązania romansu z Delfiną, w jego listach wybrzmiewało raczej zdumienie odmiennością obyczajowości obcej. Tę odmienność dostrzegał i relacjonował dokładnie. Przebywając w Munich w 1841 roku, w liście z 13-14 grudnia pisał o „nadzwyczajnym ruchu” w tym niemieckim mieście:

Wszystkie sklepy w dwójnasób wystrojone, wszystka ludność je zwiedza i kupuje w nich dary, upominki, a nie na Nowy Rok jak tam u was w Lutecji [chodzi o Paryż¹⁸] waszej, ale na dzień Wigilii Bożego Narodzenia, na dzień nasz, na dzień ten dziwny [...]¹⁹.

W tym kontekście wydawałoby się, że przeciwstawienie obyczajów paryskich („Lutecji waszej”) i naszego dnia Wigilii („dzień nasz”) dotyczy poczucia braku polskości obyczajów w niemieckim otoczeniu Krasieńskiego. Jednak dla zakochanego Zygmunta, od czasu poznania Defliny w wigilijny wieczór, każda kolejna Wigilia była dniem należącym do kochanków, stąd zaimek dzierżawczy „nasz” wskazywał na Zyg-

¹⁶ List do Delfiny z 25 grudnia 1839 r.

¹⁷ List do Delfiny z 24 grudnia 1847 r.

¹⁸ Jak wyjaśnia Zbigniew Sudolski, „Lutetia Parisiorum” to łacińska nazwa Paryża. Zob. wyjaśnienia Sudolskiego umieszczane w przypisach do: Z. Krasieński, *Listy do Delfiny Potockiej*, t. I–III, opracował i wstępem poprzedził S. Pigoń, Warszawa 1963. Wszystkie cytaty z listów do Delfiny pochodzą z tego wydania. Przywołane wyjaśnienie: t. I, s. 417.

¹⁹ List do Delfiny z 13–14 grudnia 1841 r.

munta i Delfinę, nie zaś na poczucie łączności z Polakami czy na polską obyczajowość. I to takie wyobrażenie dnia Wigilii zestawia Krasieński ze zwyczajami obserwowanymi na ulicach Munich i w niemieckich domach, gdy pisze:

Dzień ten nasz [...] tu i wszędzie w Niemczech, jest dniem guseł, widzeń, ciągnięcia losów, przepowiadania przyszłości, słowem, dniem supernaturalnym. Idą na cmentarz nocy tej, i gdy bije dwunasta, wszyscy, co z tego miejsca w roku tym umrzeć mają, pokazują się, choć dotąd są na ziemi, wchodzącymi w próg cmentarza, i tak ci, co poszli, dowiadują się, kto spomiędzy nich lub znajomych wkrótce się rozwieje²⁰.

To przekonanie o możliwości poznania związanej ze śmiercią przyszłości, wędrowka na cmentarz w wigilijny wieczór i to dla tego rodzaju wróżb, co tak bardzo nie przystaje do wigilijnych obyczajów polskich, nie wywiera na Krasieńskim większego wrażenia niż pozostałe zwyczaje niemieckie. A przecież, kiedy w 1844 roku doznaje trochę dziwnego przypadku, wówczas traktuje to jako wróżbę (a przynajmniej potencjalną zapowiedź nieszczęścia), co pozostaje w pewnej analogii do opisywanych przez niego zwyczajów niemieckich. Przytoczmy jego słowa:

Przed półtorej godziny, o wpół do 11-stej, siedziałem u Wyleżyńskiego, który na dole mieszka; był i Chlebowski; wtem jedną razą na drobnuteńkie kawałki rozpada się krzesło pode mną, jakby prochem rozsadzzone, i padam jak długi na podłogę²¹.

Fakt, że Krasieński tak dokładnie wymienia wszystkie okoliczności tych zdarzeń i ich czas, świadczy o tym, że wierzy w nieprzypadkowość tego zdarzenia, w znaczenie każdego jego elementu. Co więcej,

²⁰ Tamże.

²¹ List do Delfiny z 31 grudnia 1843 r.

dostrzega podobieństwo swego przypadku z historią Konstantego Danielewicza, zmarłego ponad rok wcześniej (w marcu 1842 roku) i obawia się, że to, co bierze za zapowiedź, naprawdę może się potwierdzić. Píše:

Pamiętam, tak w wigilię 1841 roku pękła w dłoni szklanka Konstantemu. Jeśli to samo co jego ma spotkać mnie w tym roku, to się takie wróżby pokażą być wiernymi²².

Powyższe słowa nie wybrzmiewają, co prawda, pewnością, ale raczej obawą, że to, co się wydarzyło poecie, jest wróżbą zapowiadającą jego śmierć. Wcześniej jednak nie traktował zbyt poważnie tego typu wróżb, toteż, kiedy w 1841 roku pisał o obyczajach obserwowanych w niemieckim mieście, myślał o nich jak o czymś sobie obcym, w jednym ciągu wrażeń, jakby nie zauważał powiązania tych zwyczajów z tradycjami polskimi kilku różnych okresów świątecznych. I tak jak nie wskazuje na asocjacje polskiego Dnia Zadusznego z przywołanymi wróżbami w Munich, tak też zdaje się nie zauważać analogii polskich wróżb andrzejkowych z obyczajem lania wosku w Wigilię przez niemieckie dziewczęta. A przywołuje ten zwyczaj dość dokładnie: „Dziewczyny przez noc całą leją z wosku i ołowiu kuleczki, topnidła w wodzie i z ich kształtów sądzą o przyszłości”²³. Podobnie też bez zdziwienia i bez wskazania podobieństw do polskich wróżb, przywołuje inny zwyczaj stawiania przez dziewczęta luster w izbie i zaglądania do nich „o samej dwunastej, czy w ich głębi nie przemknie się przyszły mąż”.

Kraśiński wszystkie te obyczaje traktuje jako „zabytki pogańskich czasów w Niemczech i Słowiańszczyźnie”. Ponownie też, zamiast

²² Tamże.

²³ List do Delfiny z 13–14 grudnia 1841 r.

oczekiwanej refleksji nad tym, co spośród tych „zabytków” pozostało w polskiej tradycji, odnosi je do osobistych konotacji związanych z dniem Wigilii:

Ale im wszystkim, co tej nocy wywoływać będą czy aniołów, czy szataniów, nic fantastyczniejszego w życiu się nie zdarzy nad to, co nam się zdarzyło w tym dniu temu lat trzy [...] i zawsze zdawać mi się będzie, że w istocie dzień ten ma mistyczną jakąś potęgę i że ta noc w istocie łatwiej by mogła odtajemniczyć mnie nieznanne skrytości stworzenia niż inne wszystkie nocy roku²⁴.

Te słowa ujawniają, że nie chodzi jedynie o proste przesłonięcie tradycyjnego świętowania Wigilii przez osobiste doznania kochanków, ale o coś więcej, co zdaje się graniczyć ze stanem fanatycznego uwikłania w te doznania. Krasiński wpisuje miłość swoją i Defliny w mistycyzm Bożego Narodzenia, uwznioślając ją tym samym i nadając jej wymiaru sakralnego. Uzasadnia to swoje spojrzenie niezwykłością tego dnia – a właściwie nocy. „Patrz! [pisze do Delfiny] Tę samą noc uważali pogaanie za święto czarów, tę samą noc poświęcił kościół chrześcijański na obchód urodzenia się Boga na ziemi, ta sama noc w naszym indywidualnym życiu wystąpiła nam już jako czarodziejka”. Ta czarodziejskość nie jest dla Autora omawianych listów jedynie magią pogańską. Dostrzega on niebiańskość i boskość w wydarzeniach. „I jakżeż o Bogu wątpić” – pisze – „kiedy w najdrobniejszym szczegółu życia, byleby go rozumnie rozważyć, cała chwała i wielkość, i przytomność dotkliwa Jego się objawia, szczególnie rośnie w niesmiertelność”²⁵. Tak wyrażone przekonanie wydaje się bliskie Słowom Norwida wpisanym w tekst *Promethidiona*:

²⁴ Tamże.

²⁵ List do Delfiny z 19 grudnia 1841 r.

Kto kocha – małe temu ogromnieje
I lada promyk zolbrzymia nadzieje;
PWsz 3,443²⁶

Jednak Norwid traktował te słowa w sposób racjonalny, jak cenzor ludzkich emocji i postrzegania świata przez zakochanych, zaś Krasieński wypowiada je z punktu widzenia zakochanego, który święcie wierzy we własne słowa jak w prawdę obiektywną. To postać Delfiny uświetniała i uświęcała kolejne wigilijne wieczory poety. Gdy spędzał je samotnie, dumiał:

[...] zdaje mi się, że to Rzym, że te dwie świece palą się w Rzymie, na Corso, że to salon nasz, że Ty się ubierasz, a tam w drugim pokoju, bo ja niby w salonie siedzę, stół wiliowy zastawiony i jak się ubierzesz, to przyjdiesz²⁷.

To pośród takich wspomnień jawiły się obrazy z dziecinnych lat i świąt spędzanych w domu, w gronie rodziny. Nawet, gdy dzielił się wigilijnym opłatkiem z kimś innym, przywoływał jej postać i łamał opłatek po raz drugi – dla niej, składając jej na odległość tradycyjne życzenie: „Do siego Roku”²⁸. To łamanie się opłatkiem było w jego świadomości najważniejszym elementem Wigilii. Na myśl, że go zabraknie w tym dniu, żalił się Delfinie: „I tak dość mi biedno jest. Z kim ja dzisiaj opłatek złamię? Kto mi da wilię? Albo ojciec ją kiedyś dawał albo Dysz ją później dawała, a dziś mi nikt jej nie da”²⁹. Drugim man-

²⁶ Cytaty z dzieł Norwida pochodzą z wydania: C. Norwid, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomulicki, t. 1–11, Warszawa 1971. W pracy stosuję skrót przyjęty przez norwidologów: PWsz z dodaniem numeru tomu i strony.

²⁷ List do Delfiny z 24 grudnia 1841 r.

²⁸ List do Delfiny z 24–25 grudnia 1844 r.

²⁹ List do Delfiny z 24 grudnia 1841 r.

kamentem wigilijnego dnia była dla niego samotność, która według polskiej tradycji była nie do przyjęcia i nie do pomyślenia w takim dniu, i której zapobiegała zasada, że musiało się znaleźć miejsce przy stole dla podróżnego i bezdomnego, bo w tym dniu nikt nie powinien być sam³⁰. Krasieński mocno odczuwał samotność w dzień wigilii. I jak się żalił oczekując samotnej wigilii, tak później w podobny sposób o swej sytuacji pisał, wciąż podkreślając brak bliskich osób:

Sam, zupełnie sam wczoraj wilią jadłem u Otta, gdzie zawsze jadam. Skończyło się na dwóch forelach [to określenie pstrągów] i naleśniku jednym, a bez opłatka, a bez siana pod obrusem, bez nikogo. Gdym kończył, już pierwsza gwiazda zagłądała przez okno, a wkrótce potem i duży księżyc przyszedł. W noc księżycową, bardzo srebrną roiły się tłumy czarne po ulicy; wszyscy śpieszyli na mszę³¹.

Wydaje się, że właśnie pozbawienie obecności bliskich osób w ten wyjątkowy w roku dzień sprawiło, iż wymienił poeta wszystko to, co odczuł jako mankament. Zebrał w ten sposób polskie obyczaje świąteczne – i tradycję łamania się opłatkiem, i siana kładzionego w polskich domach pod wigilijnym obrusem, i oczekiwanie na gwiazdę, i tłumne wędrowanie na mszę o północy – Pasterkę – znaną mu z dzieciństwa. Nawet bicie dzwonów i strzelanie z dział przypominało mu rodzime obyczaje i wzmagало poczucie opuszczenia. Pisał:

³⁰ Tradycja ta ma zresztą o wiele więcej wyjaśnień zakorzenionych w wierzeniach zarówno pogańskich, jak i chrześcijańskich, związanych z wiarą w istnienie życia po śmierci i w powracanie dusz do ich rodzinnych domów. To również dla nich – dla zmarłych członków rodziny, dla ich dusz, przygotowywano nakrycie przy wigilijnym stole. Jan Stanisław Bystroń zaznacza, że w staropolskich domach często po wigilii zostawiano jedło na całą noc, by dusze mogły przyjść i pożywić się. J. Bystroń, dz. cyt., t. II, s. 41. W niektórych regionach i grupach kulturowych przygotowywano specjalną potrawę dla zmarłych, np. w kulturze Bojków była to kutia, zaś samą wieczerzę wigilijną zaczynało tam od modlitwy za zmarłych. Zob. A. Karczmarszewski, *Świat Bojków. Etnograficzna podróż po Bojkowszczyźnie*, Rzeszów 2014, s. 118–120.

³¹ List do Delfiny z 25 grudnia 1841 r.

A oto wszystkie dzwony miasta zaczęły wołać do siebie dobrą nowinę, że się Chrystus narodził. [...]. A mnie było gorzko, że był sam, sam taki jeden na tej ulicy, w tym świetle miesięcznym. Nie wiem, czemu bardziej sam, o tej chwili zstępującego Boga na ziemię, niż innych dni życia? Bo ta chwila, która ma się do całej ludzkości razem, wymaga zgromadzenia się jej członków, nie jest to chwila samotności!³²

4. Śmierć – pogrzebowe zwyczaje

Śmierć łączy się ze szczególnym poczuciem osamotnienia. Z jednej strony pojawia się w umyśle człowieka myśl o samotności umierającego, któremu można towarzyszyć w chwilach śmierci, ale który musi przeraźliwie sam doznawać własnego odchodzenia, w pojedynkę, co najwyżej z kimś bliskim w roli współczującego obserwatora, z drugiej – jest samotność człowieka, który pozostaje, patrzy, współczuje, ale nie doświadcza tego samego, co umierający. Krasiński jako wrażliwy poeta mógł doznawać więcej od przeciętnego człowieka, ale i on towarzysząc umierającym nie mógł czuć tego samego, co oni. Co więcej, nie mógł jej zrozumieć, nie doświadczać jej nadchodzenia, bo śmierć daje się pojąć jedynie pod postacią wyobrażeń, jak mówi o niej antropolog: „choć jest również obrazem, [jest] najbardziej pustym z obrazów”³³. Pozostając zaś z pustką po zmarłym Krasiński próbował poradzić sobie z poczuciem konieczności oddania mu jakiejś usługi. Ten rodzaj odczuć odsyła do tradycji, które wiążą się ze śmiercią i pogrzebem. Bo pogrzebowe zwyczaje wymienia Krasiński w związku ze śmiercią konkretnych osób.

³² Tamże.

³³ Zob. M.-J. Lefebvre, *L'image fascinante et surréel*. Paris, Plon, s. 253–254. Podają za: S. Cichowicz, *Śmierć: Gwałt na idei lub reakcja życia. Wstęp*, w: *Antropologia śmierci. Myśl francuska*, wyboru dokonali i przełożyli S. Cichowicz i J.M. Godzimirski, Warszawa 1993, s. 19.

Dwa, odległe czasowo, smutne wydarzenia poruszyły go na tyle, że dał upust emocjom w listach. Najpierw była to śmierć młodej dziewczyny, której ceremonia pogrzebowa i brak odpowiedniego pożegnania zmarłej wywołały w nim oburzenie: „[...] nigdzie zapewne tak mało nie dbają o umarłych jak w Genewie” – pisał Zygmunt do ojca, po śmierci panny Calandrin. Dwudziestoletnia, utalentowana dziewczyna pomyliła flakoniki i zamiast eteru, zażyła kwas saletrowy, który służył jej do mieszania kolorów, gdy malowała obrazy. Skutkiem tej pomyłki było sześciogodzinne konanie, a w końcu śmierć³⁴. Poeta był wówczas niemal rówieśnikiem zmarłej, toteż tym bardziej poruszyła go nijaka i bezemocjonalna forma pożegnania dziewczyny. Jej śmierć – jak zaznaczał ojcu – pogrążyła wiele przebywających w Genewie rodzin „w ciemnym smutku”, zaś sam pogrzeb wydawał się z tym smutkiem kontrastować, a z pewnością stanowił kontrast z oczekiwaniami poety, wspominającego przy tej okazji pogrzebowe zwyczaje polskie. Pisał:

U nas przyjaciółki jej wszystkie poszłyby ze łzami w oczach za trumną, każda by różę białą złożyła na grobie. Ktoś by miał mowę na cmentarzu, przypominałby w niej zgasłe wdzięki, anielską dobroć, opisał okropności zgonu i wpoiłby w serca słuchających długą pamięć jej pięknych przymiotów, a tu tymczasem nie uczczone jej zwłoki zanesiono do grobu, kilku krewnych z powinności szło za trumną, ani głos dzwonów, ani głos ludzi nie oznajmił jej straty, i jednej gromnicy na jej cześć nie zapalono, wszystko odbyło się zimno, umiarkowanie, bez wystawy, ciało w wykopaną fosę spuszczone, a nikt nie złożył napisu na kamieniu, nikt kwiatów nie rozrzucił wokoło, nikt drzewa nie zasadził, by przynajmniej ono jedno płacziwymi gałęziami grób osłaniało, kiedy wszyscy o niej zapomnieli³⁵.

³⁴ To wyjaśnienie samego Zygmunta Krasieńskiego do listu z 12 lutego 1830 r., pisanego do ojca.

³⁵ List do ojca z 12 lutego 1830 r.

Cały przytoczony opis to jeden wielki, werbalizowany żal, wyrzucony z wrażliwego serca poety poruszonego śmiercią dziewczyny. Drugie zdanie w cytacie składa się aż z szesnastu zdań pojedynczych, pełnych emocji. Łączy ono w sobie zarzuty stawiane uczestnikom pogrzebu i tym, których na pogrzebie zabrakło, z motywami i zachowaniami, które znał z tradycji polskiej.

Drugie zetknięcie się Krasieńskiego ze śmiercią, które opisywał w listach, było dla niego o wiele bardziej bolesne, ponieważ dotyczyło jego przyjaciela, Konstantego Danielewicz. Wydaje się, że tej autentycznej boleści zawdzięczamy obszerną relację epistolarną dotyczącą zarówno ostatnich dni życia żegnanego przyjaciela, jak i sposobu jego pożegnania oraz samego miejsca pochówku. W listach z tamtych chwil wymienia Krasieński obyczaje znane mu z Polski oraz te praktykowane również w niemieckiej tradycji, w Munich. Krasieński znał je, gdy pisał:

Dziś o 4-tej na cmentarz go odprowadzę. Dwa dni będzie w kaplicy na cmentarzu leżał w otwartej trumnie, obrzucon kwiatami, bo był bezżenny – taki zwyczaj tu – dnia 3-go do grobu³⁶.

Obrzucenie kwiatami zmarłej osoby bezżennej wymienia poeta jako zwyczaj lokalny. Przywołuje go dwukrotnie, bo również w liście z 30 marca tego samego roku, po pogrzebie Konstantego. Pisał wówczas również dokładniej o miejscu pochówku przyjaciela:

Już od dwóch nocy jego biedne ciało leży w *Leichen-Kapelle* wśród innych ciał w trumnach, kwiatami go obsypali, bo był bezżenny. Dziś o 4-tej przeniosą go do kaplicy tej pod 85 arkadę portyku, to jedyny kawał gruntu, co moją własnością na świecie, i to wspólną z nim! Cichy,

³⁶ List do Delfiny Potockiej z 27–28 marca 1842 r.

piękny portyk, a przed jego filarami tysiące krzyżów, grobów, pomników pod gołym niebem³⁷.

W poszukiwaniu miejsca na pochówek Danielewicz kierował się Krasiński staropolskim – jak to nazywał – przekonaniem, że musi to być miejsce spokojne i kojarzone z trwaniem. „[...] wśród wichru, zawiei, sloty, szukałem miejsca na spoczynek drogiemu mojemu” – pisał do Delfiny Potockiej. A potem opisywał szerzej swoje rozważania nad wyborem miejsca:

I tu, i tam źle mu, gdzie pod deszczem go zostawić? Gdzież wśród wyjących wiatrów? Więc pod portyk, co okrąża cmentarz, tam, gdzie trumna pod sklepieniem w dole, a nad posadzką, pod którą trumna, jest sufit przynajmniej i ściana jest, i kolumny są, jemu tam lepiej spać, nieprawdaż, Dially? A w cywilizowane groby na lat 20, 30, 50 etc. się ja nie wdaję, mnie trza na wieki, po staropolsku, więc wziąłem miejsce pod arkadą całą za 400 guldenów na zawsze i tam kamień w mur z napisem wprawię³⁸.

W te rozterki wpisane jest przekonanie, że wykupowanie na określony czas miejsca dla zmarłego jest nie tylko nowym zwyczajem jego współczesności, ale też jest zwyczajem nie polskim, nie tradycyjnym dla jego ojczystej ziemi. Krasiński nie przypisuje tego zwyczaju konkretnemu krajowi, ale zdecydowanie odrzuca go jako coś obcego jemu osobiście – „mnie trza na wieki, po staropolsku” – zaznacza. Groby czasowe określa jako cywilizowane, opowiadając się tym samym za tradycją i naturalnym dawnym obyczajem nienaruszania miejsca, które raz przeznaczono zmarłemu³⁹.

³⁷ List do Delfiny Potockiej z 30 marca 1842 r.

³⁸ List do Delfiny Potockiej z 28–29 marca 1842 r.

³⁹ Źródła mówiące o najdawniejszych rodzajach pochówku występujących na terenach dawnej Europy przedstawiają różnorodne formy grzebania zmarłych, rodzaje

Śmierć Danielewicza sprawiła, że polski romantyk wskazał na pewien niemiecki obyczaj związany z pomnikami na cmentarzach i ujawnił swój stosunek do niego. Jest to obyczaj umieszczania na nagrobkach krótkich wierszy. Co prawda, epitafium jest jedną z najstarszych form poetyckich, ukształtowaną w Atenach już w V w. p.n.e. (dla upamiętnienia wojowników poległych w czasie wojen grecko-perskich), występującą później również w poezji rzymskiej⁴⁰, a potem powracającą w różnych epokach literackich, jednak nie zawsze umieszczano powstałe epitafium na nagrobkach. Krasieński decydując się na wyrycie takiego wiersza na płycie nagrobnej nazywa to obyczajem niemieckim. Co ciekawe, przeciwstawia dwa rodzaje napisów poświęconych Danielewiczowi. Pierwszy wymienia w ramach tradycji, o której mówi: „mnie trza na wieki, po staropolsku”, i rzeczywiście planowany napis zawierał polskie akcenty. Miał brzmieć następująco:

Konstantemu Danielewiczowi
Wśród najwznioślejszych umysłów w Polsce
wzniosłemu
wśród najszlachetniejszych serc
szlachetnemu
oficerowi ostatnich wojsk polskich
przeszytemu kulą, gdy szedł na bagnety pod Ostrołęką
zmarłemu po długiej chorobie w 34-tym roku życia
w Munich 27 marca 1842

samych grobów i sposobu układania ciała, przeznaczanie czasem dużego terenu na pochówek jednej osoby i rozmaite rodzaje wyposażania i zabezpieczania grobów. Wszystkie te informacje wskazują na konieczność nienaruszania miejsca pochówku, na traktowanie go jako stałego i ostatecznego miejsca dla ciała. Niezależnie od tego, czy wynikało to z dawnych wierzeń czy z obawy przed ewentualnym powrotem zmarłego do świata żyjących, traktowano to miejsce jako przeznaczone zmarłemu na zawsze. Zob. B. Gediga, *Śladami religii Prastowian*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk, Zakład Narodowy im. Ossolińskich Wydawnictwo, 1976, s. 39–76.

⁴⁰ Zob. *Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław – Warszawa – Kraków, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo, 2002, s. 137.

towarzyszowi młodości całej – przyjacielowi –
więcej niż bratu
kamień ten nad zimnymi zwłoki
położył
w rozpaczy
Zygmunt Krasiński⁴¹.

Tekst w takim jak powyższy układzie graficznym akcentować miał każdy aspekt chwały zmarłego – jego szlachetność, wzniosłość umysłu, patriotyzm i waleczność, młodość. Podobnie zresztą wyakcentowane tu zostały aspekty postawy samego autora napisu – jego wierność przyjacielowi i rozpacz odczuwana po jego stracie.

Drugi napis, wpisujący się w „obyczaj niemieckich cmentarzy”, miał charakter nieco patetyczny i młodzieńczo-banalny:

Niech tu i stokroć śmierć Twe zwłoki grzebie,
Ty żyjesz, żyjesz, pod zimnym kamieniem,
Nie jesteś prochem – ni snem – ni milczeniem,
I Ty wiesz w Niebie, jak ja kocham Ciebie.

Poeta podając Delfinie tę pierwotną wersję planowanego napisu prosił o jego ocenę. Można sądzić, że to za jej przyczyną napis ten ostatecznie został nieco zmieniony i rozbudowany, co zaznaczał Zbigniew Sudolski w przypisach do cytowanego listu. Zmienioną wersję podał Krasiński Adamowi Sołtanowi w liście z 30 marca 1842 roku. Napis po naniesieniu zmian brzmiał:

Niech tu i stokroć śmierć Twe zwłoki grzebie,
Ty żyjesz, żyjesz. Pod zimnym kamieniem

⁴¹ Cytuję ten napis według tekstu zamieszczonego w listach Krasińskiego (list do Delfiny Potockiej z dnia 28–29 marca 1842. Sprawie grobu Danielewicza został poświęcony osobny tekst: A. Żółtowski, *O grobie K. Danielewicza*, „Wiadomości”, Londyn 1957, nr 46.

Nie jesteś prochem ni snem, ni milczeniem,
I Ty wiesz w niebie, jak ja kochał Ciebie.

Tekst ten wryty był po jednej stronie kamienia, zaś po drugiej umieścił Krasiński cytat z Księgi Hioba (IX, 24–26):

Ale dni moje prędsze były niż poseł, uciekły,
A nie widziały nic dobrego.
Przeminęły jako prędkie łodzie, jako orzeł
Lecący do zęru⁴².

Wydaje się, że ten pierwszy, „staropolski” napis bardziej bezpośrednio nawiązuje do formy starogreckiego epitafium poprzez podkreślenie rycerskiej ofiarności zmarłego dla ojczyzny. Drugi takim akcentem nie wybrzmiewa i być może ów brak stanowi o przeciwstawieniu obu napisów i wyznacza bieguny tego przeciwstawienia: staropolski – niemiecki. W kontekście wielu omówionych w niniejszym rozdziale epistolarnych przywoływań tradycji polskich i obcych trzeba się skłonić ku uznaniu racji także temu przeciwstawieniu. Zaś sam temat obyczajów związanych ze śmiercią i pochówkiem można zdecydowanie potraktować jako jeden z głównych rysów kultury narzucających się świadomości twórcy listów, poruszających go i ujawnianych najczęściej.

Epistolarny obraz ojczystych stron, kreślony w listach Krasińskiego, ma trzy podstawowe aspekty, wyznaczone przez motywy domu, cmentarza i – wizerunku Matki Bożej z Częstochowy. Kształtuje się on dość dziwnie, bo często tworzą go wymiary nie tylko zarysowane w sposób bardzo fragmentaryczny, ale też i takie, które są niezupełnie typowe dla wspomnień obyczajowości i codziennych zwyczajów polskich. Zbie-

⁴² W tłumaczeniu ks. J. Wujka ten cytat brzmi nieco inaczej, zaznacza to również Sudolski, opracowując listy do Sołtana. Korzystam z wydania: Krasiński, *Listy do Adama Sołtana*, opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, PIW, Warszawa 1970.

rane z kolejnych tomów epistolografii poety napomknienia pozwalają na wyszczególnienie kilku dodatkowych aspektów tego obrazu. Należą do nich wspomnienia szerszej pojętych – poza samym domem – rodzinnych stron, reminiscencje dotyczące zwyczajów i młodszych zajęć Autora listów, refleksje o Polsce jako o kraju ciemnym, opinie o ludziach różnych narodowości (a niejednokrotnie jedynie można się domyślać odnoszenia ich do Polaków i ich cech narodowych), opisy niepolskich karczem z ich stancjami i oferowanymi tam daniami. W wielu wypadkach czytelnik listów nie ma pewności, czy opinie te wynikają z rzeczywistych wspomnień analogicznych miejsc, osób i rzeczy spotykanych na ziemiach polskich i służą porównaniom i odpowiedniej ocenie, czy wynikają jedynie z zaskoczenia czymś, co okazało się inne, nowe dla młodego romantyka na obczyźnie. Tylko czasami zestawianie ocen tego, co obce z tym, co rodzime, jest ewidentne, a wynik takiego porównania jest werbalizowany w listach. Stosunkowo rzadko też pojawiają się tam konkretniejsze wspomnienia związane z najmocniej zarysowanymi w polskiej kulturze świętami, takimi jak Wielkanoc czy Boże Narodzenie.

Charakterystyczny jest również pewien rys jakby opadania emocji w zapiskach, w każdym razie – emocji związanych z poznawaniem obczyzny – w miarę upływających lat korespondencja Krasińskiego zawiera coraz mniej opinii o europejskich gospodach, o narodach i konkretnych obywatelach europejskich krajów. Coraz mniej jest tam wrażeń wynikających z odkrywania odmienności nowo spotykanych osób i obyczajów. Epistolarne zapiski coraz częściej dotyczą refleksji związanych z odkrywaniem samego siebie i z ludzką egzystencją w ogóle.

ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

Na sposób postrzegania ludzi, obyczajów, dzieł kultury materialnej, nawet rodzinnych stron stanowiących dla każdego inne miejsca i odmienny krąg wartości, wpływa wiele czynników. Są to: konkretna sytuacja losowa, stan emocjonalny postrzegającego, jego wiek i wykształcenie, aktualne miejsce pobytu i otoczenie i wiele innych. Zarysem – wiele wytworów kultury ma wartość trwałą, której nie może zaprzeczyć nikt, niezależnie od wszystkich uwarunkowań, choć czasem dostrzegane są w nich inne wymiary, w zależności od przyjętej perspektywy.

Niematerialne wytwory kultury bardzo trudno jest ocenić, choć to właśnie ich wartość wydaje się najbardziej nienaruszalna i bezsprzeczna. Dziedzictwem kulturowym jest przecież wszystko to, co wytworzył człowiek jako członek konkretnej społeczności, współkształtujący tę społeczność i kształtowany przez nią¹. Szczególnym zaś działem tych dóbr jest obyczajowość, obrzędy, rytuały, wierzenia, tradycje

¹ Bolesław Bielawski, zajmując się kształtowaniem pojęcia niematerialnych dóbr kultury i zabytków niematerialnych, omawia zakres tych pojęć oraz stopniowe zbieranie przepisów i opracowywanie podstaw prawnych do ochrony tych dóbr. Zob. B. Bielawski, *Zabytki niematerialne – dobra kultury zasługujące na ochronę*, „Ochrona Zabytków” 41/2 (161), s. 86–94.

zakorzenione w świadomości każdego człowieka wyrosłego w danej kulturze, w danym kręgu społecznym. Stanowią one wartość, która łatwo może zostać utracona, zapomniana, ponieważ każdy okres w dziejach społeczności jest też czasem zmian w obyczajowości. Podstawą ich ochrony, a przez to zachowania ciągłości kultury i samoświadomości człowieka, poczucia własnej tożsamości, wiedzy o własnych korzeniach historycznych i kulturowych, jest przekazywanie i podtrzymywanie tradycji, w tym przede wszystkim ocalanie tzw. nosicieli dóbr kultury², tych, którzy praktykują dawne obyczaje w sposób autentyczny, z wiarą w ich sens i wartość. Często nie jest to możliwe, bo członkowie społeczności oddalając się od własnego środowiska tracą nie tylko poczucie wartości dawnych obyczajów, ale nawet (zbyt często) nie zachowują praktyk czysto zewnętrznych, które mogłyby im przynajmniej przypominać o korzeniach tych uświęconych tradycją czynności. Tym większe znaczenie mają świadectwa kultury w postaci zapisków, w tym zapisanych w listach osobistych spojrzeń na zjawiska kultury, prywatnych ocen, ujawnianie poczucia wartości wszystkiego, w czym człowiek wyrasta i co zachowuje w mentalności jako wartość oczywistą.

Listy polskich romantyków, z bardzo mocno zaznaczoną indywidualnością twórców, z werbalizowaną emocjonalnością i ujawnianiem najskrytszych przeżyć stanowiących tło dla spostrzeżeń zewnętrznych, stanowią niezwykle cenne świadectwo polskiej kultury wieku XIX. W niniejsze książce podjęte zostały tylko niektóre aspekty pryzmatu patrzenia na obyczajowość polską i obcą dwóch polskich romantyków. To aspekty wpisujące się najmocniej w perspektywę tułaczą, jak została tu przyjęta. Stąd też najwięcej jest reminiscencji rodzimych i rodzinnych, związanych z obchodami świąt i atmosferą domu, a także z wyda-

² Zob. B. Bielawski, dz. cyt., s. 89.

rzeniami i sprawami, które wywołują najwięcej emocji, takimi jak śmierć czy miłość. A nawet i te kwestie nie mogą być uznane za omówione w sposób wyczerpujący, ponieważ ich echa pojawiają się w większości listów Słowackiego i Krasińskiego. Listy obydwu tych romantyków nadal stanowią więc cenną materię do kolejnych badań. Warta prześledzenia i osobnego ujęcia byłaby np. kwestia zwyczajów salonowych w konkretnych miastach europejskich, sposobów leczenia praktykowanych w XIX wieku w przypadku konkretnych chorób, elementów stroju czy przekazywanych podarunków itp. Kulturoznawstwo jako dziedzina nauki daje ogromne możliwości wyodrębniania tematów do badań wszelkich zapisków pochodzących z wieków minionych. I takie badania warto podejmować.

BIBLIOGRAFIA

T e k s t y

- Korespondencja Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz, t. I–II, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1962–1963.
- Kraśiński Z., *Dzieła literackie*, oprac. P. Hertz, t. 1–3, Warszawa 1973.
- Kraśiński Z., *Listy do Adama Soltana*, opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, PIW, Warszawa 1970.
- Kraśiński Z., *Listy do Delfiny Potockiej*, t. I–III, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975.
- Kraśiński Z., *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*, opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1971.
- Kraśiński Z., *Listy do ojca*, opracował i wstępem poprzedził S. Pi-goń, Warszawa 1963.
- Norwid C., *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomułicki, t. 1–11, Warszawa 1971.
- Słowacki J., *Dzieła*, t. XI–XII, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1949.
- Słowacki J., *Święcone u J.O. Księcia Radziwiłła Sierotki...*, w: Juliusz Słowacki, *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleintera, t. X, s. 83–95.
- Słowacki J., *Wiersze*, oprac. J. Brzozowski i Z. Przychodniak, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań, 2005.

Opracowania

- Betlej A., *Kościół Jezuitów w Krzemieńcu. Uwagi na temat autorstwa i genezy architektury oraz relacji architekt-fundator*, „Studia nad sztuką renesansu i baroku”, t. 5, red. J. Lileyko Wydawnictwo TN KUL, Lublin 2000, s. 193–216.
- Antropologia śmierci. Myśl francuska*, wyboru dokonali i przełożyli S. Cichowicz i J.M. Godzimirski, Warszawa 1993.
- Bajko M., *Słowacki: Człowiek Wschodu, nowoczesny inteligent, Europejczyk*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. II: *Umiversum*, studia pod red. J. Ławskiego, G. Kowalskiego i Ł. Zabielskiego, Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2013, s. 41–48.
- Bielawski B., *Zabytki niematerialne – dobra kultury zasługujące na ochronę*, „Ochrona Zabytków” 41/2 (161), s. 86–94.
- Bieńczyk M., *Oczy Dürera. O melancholii romantycznej*, Warszawa 2002.
- Bogucka M., *Życie codzienne w Gdańsku, wiek XVI–XVII*, Warszawa 1967.
- Bojko P., *Kraj lat dziecinnych w poezji Lenartowicza. Motywy i obrazy*, Naukowe Wydawnictwo Piotrkowskie, Piotrków Trybunalski 2014.
- Bojko P., *Norwid. Miejsca tułacze i ojczyzniane. Reminiscencje epistolarne*, w: *Norwid: Listy, listy...*, red. Ł. Niewczas, Wydawnictwo KUL, Lublin 2017, s. 249–261.
- Bojko P., *Okiem Zygmunta Krasińskiego – ojczyzniane obyczaje? (Na podstawie młodzieńczych listów do ojca)*, w: *Z problematyki badań literaturoznawczych*, pod red. M. Krzysztofik, Muzeum Narodowe w Kielcach, Kielce 2019, s. 61–75.
- Bojko P., *Wizualizacje twarzy w poezji romantyków polskich. Mickiewicz – Słowacki – Krasiński – Norwid*, Piotrków Trybunalski 20011.
- Bojko P., *W stronę Jerozolimy Słonecznej. Kategoria światła w wizerunkach postaci w „Królu-Duchu” J. Słowackiego*, Naukowe Wydawnictwo Piotrkowskie, Piotrków Trybunalski 2008.

- Bojko P., *Zderzenie kultur? – obyczaje i obrzędy na obczyźnie (na podstawie listów Słowackiego)*, w: *Interdyscyplinarność i wielowymiarowość nauk filologicznych. Philological studies: Interdisciplinary and multidimensional approaches*, red. D. Goniądzek, A. Stanecka, Piotrków Trybunalski 2016, s. 223–234.
- Borejszo M., *Boże Narodzenie w polskiej kulturze*, Poznań 1996.
- Brückner A., *Dzieje kultury polskiej*, t. III: *Czasy nowsze do roku 1975*, Warszawa 1958.
- Bystron J.S., *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII*, t. 1–2, Warszawa 1994.
- Ciołek T.M., Olędzki J., Zadrożyńska A., *Wyrzeczyisko. O świętowaniu w Polsce*, Warszawa 1976.
- Cysewski K., *Problem autokreacji w listach Zygmunta Krasińskiego*, w: *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*, red. J. Sztachelska i E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 73–91.
- Ferenc-Szydełkowa E., *Rok kościelny, a polskie tradycje*, Poznań 1988.
- Gediga B., *Śladami religii Prastowian*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1976.
- Hertz P., *Portret Słowackiego*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1969.
- Hoffman K., „*Tam, gdzie się urodził Słowacki*”: *Krzemieniec*, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Warszawa 1909.
- Inglot M., *Postać romantycznego kochanka. Autoportret Zygmunta Krasińskiego w listach do Delfiny Potockiej*, w: *Światło w dołynie. Prace ofiarowane profesor Halinie Krukowskiej*, pod red. K. Korotkicha, J. Ławskiego, D. Zawadzkiej, Białystok 2007, s. 263–276.
- Jabłonowski L., *Pamiętniki*, opracował oraz wstępem opatrzył K. Lewicki, Kraków 1963.
- Jackiewicz M., *Euzebiusz Słowacki, jego żona Salomea i syn Juliusz w Wilnie*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. II: *Universum*, s. 49–53.
- Kallenbach J., *Czasy i ludzie*, Warszawa 1905.

- Karczmarszewski A., *Świat Bojków. Etnograficzna podróż po Bojkowszczyźnie*, Rzeszów 2014.
- Kitowicz J., *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, oprac. R. Pollak, wydanie drugie zmienione, tekst po raz pierwszy wydany w całości, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław 1951.
- Kleiner J., *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, t. 1–4, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999.
- Kleiner J., *Zygmunt Krasiński. Studia*, wybór i opracowanie J. Star-nawski, Warszawa 1998.
- Kowecka E., *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX wieku*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988.
- Krawczak M., „Kiedyś całą tę powieść Ci opowiem”. *Listy Zygmunta Krasińskiego w perspektywie narratologicznej*, „Wiek XIX: Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza” 6 (48), s. 241–260.
- Królikiewicz G., *Symboliczność i elegijność w liryce Słowackiego. Rozważania nie tylko wokół wiersza „Do Teofila Januszewskiego”*, w: *Juliusz Słowacki – poeta europejski*, red. M. Cieśla-Korytowska, W. Szturc, A. Ziółowicz, Kraków 2000.
- Kubale A., *Egzystencja i komunikacja. O listach Zygmunta Krasińskiego*, w: *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*, red. J. Sztachelska i E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 151–160.
- Kuchowicz Z., *Obyczaje staropolskie XVII-XVIII wieku*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1975.
- Lyszczyna J., „Hymn” Zygmunta Krasińskiego w kręgu tradycji poezji barskiej, w: *Barokowe przypomnienia i inne szkice historycz-noliterackie*, red. R. Ociecek, M. Piechota, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1994, s. 150–160.
- Ławski J., *Poezja i Armagedon. „Nie-Boska komedia” Zygmunta Krasińskiego – dramat eschatologicznych prowokacji*, w: *Tenże, Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński*, Białystok 2003, s. 594–710.

- Magnuszewski J., *Tropami folkloru i literatury*, Warszawa 1983.
- Muszyńska-Krasnowolska M., *Kolegium pojezuickie w Krzemieńcu*, „Rocznik Wołyński” 1939, t. 8, s. 67–139.
- Nowicka M.J., *Tonąc w błękitcie, czyli o miłości romantycznej w korespondencji Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego*, w: „*Emocje koloraturowe*” w listach Juliusza Słowackiego i Salomei Bécu, w: *Emocje – język – literatura*, pod red. D. Saniewskiej, Kraków 2016, s. 25–39.
- Pełka L., *Polski rok obrzędowy. Tradycja i współczesność*, Warszawa 1980.
- Piotrowski W., *Słownik elit dawnych ziem wschodniej Rzeczypospolitej 1700–1900*, oprac. W. Piotrowski przy współudziale M. Obrusznik-Partyki, t. III, Łódź 2012.
- Pol J., *Krzemieniec Juliusza Słowackiego*, album wydany z okazji powstania Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu na Ukrainie, ACGM „Lodart” S.A., Łódź 2000.
- Pyczek W., *Jerozolima Słoneczna Juliusza Słowackiego*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1999.
- Saganiak M., *Epistolografia jako projekt rozwoju samoświadomości. Listy Zygmunta Krasińskiego do Augusta Cieszkowskiego i Bronisława Trentowskiego*, w: *Zygmunt Krasiński. Pytania o twórczość*, pod red. B. Kuczery-Chachulskiej, M. Prussak, E. Szczegłackiej, Warszawa 2005, s. 161–183.
- Saganiak M., *Mistyka i wyobraźnia. Słowackiego romantyczna teoria poezji*, Warszawa 2002.
- Saniewska D., „*Emocje koloraturowe*” w listach Juliusza Słowackiego i Salomei Bécu, w: *Emocje – język – literatura*, pod red. D. Saniewskiej, Kraków 2016, s. 41–52.
- Simonides D., *Obyczaj w życiu dawnego i współczesnego człowieka*, w: *Życie po polsku, czyli o przemianach obyczaju w drugiej połowie XX wieku*, pod red. B. Gołębiowskiego, Łomża 1998, s. 10–27.
- Słowacki i Ukraina*, red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, Lublin 2009.

- Słownik Folkloru Polskiego*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Wydawnictwo Wiedza Powszechna, Warszawa 1965.
- Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław – Warszawa – Kraków, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo, 2002.
- Sobolczyk P., *Listy Krasińskiego do Słowackiego – konflikt hermeneutyk i problemu tragizmu*, w: *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, pod red. H. Krukowskiej i J. Ławskiego, Białystok 2005, s. 513–528.
- Stefanowska Z., *Słowacki jako nowoczesny inteligent*, w: *Juliusz Słowacki. Poeta europejski*, red. M. Cieśla-Korytowska, W. Szturc, A. Zioliwicz, Kraków 2000.
- Suchożebrska W., *Matka Boża w utworach poety*, „Magazyn Wileński” z 23 września 2019 r.
- Sudolski Z., *Główne tendencje w rozwoju epistolografii romantycznej w Polsce (Mickiewicz – Krasiński – Słowacki – Norwid)*, „Przegląd Humanistyczny” 1987, z. 2, s. 49–60.
- Sudolski Z., *Juliusz Słowacki jako epistolograf – od apologii do kryzysu romantycznej epistolomanii*, w: *Dziewiętnastowieczność. Z poetyk polskich i rosyjskich XIX wieku*, pod red. E. Czaplewicza i W. Grajewskiego, Wrocław 1988, Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Sudolski Z., *Polski list romantyczny*, Kraków 1997.
- Sudolski Z., *Zygmunt Krasiński*, Warszawa 1974.
- Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*, red. J. Sztachelska i E. Dąbrowicz, Białystok 2000.
- Woźniak M., *Tropem czasów minionych. Gmina Łambinowice. Przewodnik*, Łambinowice 2020.
- Ziejka F., *Podróże pisarzy. Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Henryk Sienkiewicz i inni*, Kraków 2019.
- Zieliński J., *Słowacki SzatAnioł*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2009.
- Ziemia K., *Wyobraźnia a biografia. Młody Słowacki i ciągi dalsze*, „Słowo/Obraz Terytoria”, Gdańsk 2006.

- Ziołowicz A., „*Imaginaryjny człowiek*” wśród bliskich. Uwagi o korespondencji Juliusza Słowackiego do krewnych, przyjaciół i znajomych, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. III: *Metamorphosis*, studia pod red. J. Ławskiego, Ł. Zabielskiego i A. Janickiej, Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2014–2015, s. 135–145.
- Zygmunt Krasiński. *Pytania o twórczość*, pod red. B. Kuczery-Chachulskiej, M. Prussak, E. Szczeglackiej, Warszawa 2005.
- Zwierzyński L., *Egzystencja i eschatologia. Genezyjska wyobraźnia Słowackiego*, Katowice 2008.
- Żelazińska J., *Domowa sztuka Elizy Krasińskiej*, „Spotkania z Zabytkami” 2016, nr 7/8, s. 30–37.
- Żółtowski A., *O grobie K. Danielewicza*, „Wiadomości”, Londyn 1957, nr 46.
- Życie po polsku, czyli o przemianach obyczaju w drugiej połowie XX wieku*, pod red. B. Gołębiowskiego, Łomża 1998.

INDEKS NAZWISK

- B**ajko Marcin 13, 45, 46, 72, 182
Bécu Aleksandra 49, 53, 112,
Bécu Salomea 45, 65, 185
Bécu August 51
Betlej Andrzej 181
Bielawski Bolesław 177, 178, 182
Bieńczyk Marek 83, 182
Bogucka Maria 30, 182
Bojko Pelagia 6, 9, 27, 70, 168,
182, 183
Borejszo Maria 23, 183
Branicka Eliza – zob. Krasieńska
Eliza
Brückner Aleksander 27, 28, 183
Brzozowski Jacek 59, 181
Bystron Jan Stanisław 28, 32, 63,
64, 168, 183
Cichowicz Stanisław 169, 182
Cieśla-Korytowska Maria 13, 38,
184, 186
Ciołek Tadeusz Maciej 23, 183
Cysewski Kazimierz 79, 183
Czaplejewicz Eugeniusz 53, 186
Dąbrowicz Elżbieta 79, 183, 184,
186
Ferenc-Szydełkowa Ewa 23, 183
Gaszyński Konstanty 94, 95, 129,
130, 143, 181
Godzimirski Jakub 169, 182
Gołębiowski Bronisław 7, 185,
187
Gomulicki Juliusz Wiktor 167,
181
Gonigroszek Dorota 9, 183
Grajewski Wincenty 53, 186
Hertz Paweł 51, 64, 67, 69, 126,
181, 183
Hoffman Karol 183
Inglot Mieczysław 108, 183
Jabłonowski Ludwik 112, 183
Jackiewicz Mieczysław 51, 183

- Janicka Anna 51, 186
- K**allenbach Józef 92, 183
- Kitowicz Jędrzej 37, 63, 184
- Korotkich Krzysztof 108, 183
- Kowalski Grzegorz 13, 182
- Kraśńska Eliza (Branicka Eliza) 97, 100–111, 118, 120, 187
- Kraśński Wincenty 75, 77, 83, 91, 141
- Krawczak Magdalena 105, 184
- Królikiewicz Grażyna 38, 184
- Krukowska Halina 88, 108, 183, 186
- Krzyżanowski Julian 8, 119, 127, 186
- Kubale Anna 86, 184
- Kuchowicz Zbigniew 28, 30, 33, 63, 64, 184
- Kuczera-Chachulska Bernadetta 90, 185, 187
- Kurdybacha Łukasz 71
- L**efebve Maurice-Jean 169
- Lewicki Karol 112, 183
- Lileyko Jerzy 182
- Lyszczyna Jacek 127, 184
- Ł**awski Jarosław 13, 51, 73, 88, 108, 130, 182, 183, 184, 186, 187
- M**agnuszewski Józef 185
- Makowski Stanisław 72
- Muszyńska-Krasnowolska Maria 185
- N**orwid Cyprian 6, 27, 69, 136, 166, 167, 181, 182, 186
- Nowicka Marta Justyna 17, 185
- O**brusznik-Partyka Maria 56, 185
- Ocieczek Renarda 127, 185
- Olędzki Jacek 23, 183
- P**ełka Leonard 7, 23, 185
- Piechota Marek 127, 184
- Piotrowski Wojciech 65, 185
- Pol Jolanta 56, 185
- Pollak Roman 37, 184
- Potocka Delfina 98–131, 138–147, 149–168, 171, 172, 174, 181, 183
- Prussak Maria 90, 185, 187
- Przychodniak Zbigniew 59, 181
- Pyczek Waław 70, 185
- S**aganiak Magdalena 38, 90, 185
- Saniewska Diana 45, 185
- Sawrymowicz Eugeniusz 15, 181
- Simonides Dorota 7, 16, 185
- Sławiński Janusz 173, 186
- Słowacki Euzebiusz 51, 56, 57, 183
- Sobolczyk Piotr 88, 186
- Sołtan Adam 174, 175, 181
- Stanecka Agnieszka 9, 183
- Stefanowska Zofia 13, 186

Suchożebrska Wanda 66, 186
Sudolski Zbigniew 5, 52, 69, 79,
83, 88, 91, 92, 100, 102, 109,
117, 119, 124, 125, 128, 129,
130, 13, 140, 141, 143, 147,
149, 14, 161, 163, 174, 175,
181, 186
Szczeglacka Ewa 90, 185, 187
Sztachelska Jolanta 79, 183, 184,
186
Szturc Włodzimierz 13, 38, 184,
186
Woźniak Mariusz 137, 186
Woźniakiewicz-Dziadosz Maria
72, 185
Zabielski Łukasz 13, 51, 182, 187
Zadrożyńska Anna 23, 183
Zawadzka Danuta 108, 183
Ziejka Franciszek 71, 186
Zieliński Jan 41, 42, 51, 53, 56,
67, 186
Ziamba Kwiryna 59, 186
Ziołowicz Agnieszka 13, 38, 50,
184, 186, 187
Zwierzyński Leszek 38, 44, 187
Żelazińska Joanna 110, 187
Żółtowski Adam 174, 187



Dr hab. Pelagia Bojko, prof. UJK, Instytut Literaturoznawstwa i Językoznawstwa UJK Filia w Piotrkowie Trybunalskim.

Zainteresowania i prace badawcze począwszy od doktoratu (2002 r. – KUL) oscylują wokół kulturowych i antropologicznych zagadnień jawiących się w literaturze (głównie w wieku XIX). Ich wynikiem jest kilkadziesiąt artykułów naukowych oraz 8 książek autorskich. Poza prezentowaną własnie monografią są to: *Oblicze człowieka. Rysy autoportretu w listach Norwida* (2004), *Sfera słów wielkich. „Człowiek” i „człek” w liryce C.K. Norwida* (2006), *W stronę Jerozolimy Słonecznej. Kategoria światła w wizerunkach postaci w „Królu-Duchu” J. Słowackiego* (2008), *Wizualizacje twarzy w poezji romantyków polskich. Mickiewicz – Słowacki – Krasiński – Norwid* (książka habilitacyjna – 2011), *Kraj lat dzieciennych w poezji Lenartowicza. Motywy i obrazy* (2014), *Kultura wieku XIX w oczach Norwida* (2018), *Wokół folkloru i religii. Kulturowe kręgi w literaturze polskiego romantyzmu* (2018).